TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 28 ● 10 VII 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Jedni twierdzą, że będzie się dużo mówiło, ale niewiele z tego wyniknie, inni mają nadzieję — dalszy ciąg debaty sejmowej o edukacji 4-5

Kiedy matematyka przestaje straszyć? — ogólnopolskie warsztaty w Krakowie 6

Związkowe bilanse w Kaliszu i Pile 8

Buławy Hetmańskie VII Konkursu Poetyckiego powędrowały do Prabut, Białegostoku i Istebnej 10

Farzana Khan, marszałek z I LO w Augustowie, obrady Młodzieżowego Posiedzenia Senatu prowadziła twardą ręką. Ale też ujęła i... wdziękiem. Fot. Jan Balana

LICEALIŚCI W SENACIE

CIVIS POLONUS

KRYSTYNA SRTRUŻYNA

Wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem i rytuałem senackich posiedzeń. Może tylko atmosfera na sali była nieco bardziej gorąca niż zwykle, a emocje po głosowaniu rozładowywano nie w restauracji sejmowej, a w internacie.

A było ich wiele u 60 jednodniowych senatorów uczestniczących w obradach XI posiedzenia Senatu RP. Nie tylko z racji wieku (zasiadający w ławach Senatu mieli 17—18 lat), ale i wrażeń z tygodniowego pobytu w stolicy, zorganizowanego w ramach programu edukacyjnego „Civis Polonus". Jego autorzy **Jacek Kowalski, Jacek Królikowski, Tomasz Masny i Cezary Trutkowski,** korzystając z wzorów podobnych programów od lat z powodzeniem funkcjonujących w USA, postanowili w niekonwencjonalny sposób zapoznać uczniów szkół średnich z zasadami funkcjonowania państwa demokratycznego. Uznając, że metody te i zdobyte dzięki nim doświadczenia mają szanse na dłużej pozostać w pamięci uczniów niż niejeden najciekawszy profesorski wykład. A to być może zachęci młodych ludzi do aktywności społecznej w ich dorosłym życiu.

Stąd pomysł symulacyjnego posiedzenia Senatu. Szkolni senatorowie pod przewodnictwem marszałek **Farzany Khan** z LO nr I w Augustowie debatowali nad fikcyjną nowelizacją kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Zmiana dotyczyła podniesienia granicy wieku przy zawieraniu małżeństw — 25 lat dla mężczyzn (obecnie jest 21) i 23 dla kobiet (obecnie 18).

Po trzykrotnym stuknięciu pokaźnych rozmiarów laską i wypowiedzeniu sakramentalnych słów — otwieram XI posiedzenie Senatu RP trzeciej kadencji oraz obdarowaniu wszystkich sympatycznym uśmiechem, senatorowie zgotowali pani marszałek owacje na gorąco. Potem, jak na prawdziwe obrady przystało, zaprezentowane zostały stanowiska senackich komisji: praw człowieka i praworządności, polityki społecznej i zdrowia, gospodarki narodowej. Referentka pierwszej z nich **Urszula Zadrożna** opowiadając się za odrzuceniem proponowanych zmian zauważyła dobitnie, iż podniesienie cenzusu wiekowego nie zmniejszy liczby dzieci urodzonych w terminie krótszym niż 9 miesięcy od daty ślubu ich rodziców. A ponadto zmiana ta w sposób wyraźny ogranicza swobodę życia obywatelskiego jakie każdemu młodemu człowiekowi gwarantuje nadanie praw obywatelskich przez państwo w wieku 18 lat.

ZZA SZYBY RADIOWOZU

OCZY I USZY TO ZA MAŁO

WITOLD SALAŃSKI

Mieliśmy w tym roku czarną serię katastrof autobusowych. Wśród ich ofiar znaleźli się uczniowie. Powinno to stanowić memento dla organizatorów wyjazdów kolonijnych, obozowych czy wycieczek krajoznawczych — w euforii wakacyjnych podróży muszą oni pamiętać o tym, w jakim stanie technicznym znajdują się autokary do przewożenia dzieci i o zasadach bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Jak to wygląda w praktyce? Wczesny ranek pod koniec czerwca. Wraz z redakcyjnym fotoreporterem wsiadam do policyjnego radiowozu warszawskiej „drogówki". Za kierownicą starszy sierżant, **Krzysztof Woźniak.** Obok jego partner, starszy sierżant **Krzysztof Łubnicki.** Jedziemy w kierunku jednej z najruchliwszych tras dojazdowych. Droga ta prowadzi na wschód (do Białej Podlaskiej i Brześcia) oraz — poczynając od rozwidlenia w Starej Miłosnej — na południowy wschód (do Lublina).

— Taki patrol to wielka niewiadoma — mówi Krzysztof Woźniak. — Nie można przewidzieć co nas spotka. Ot, zwykły dzień na szosie pod Warszawą...

Jedziemy Trasą Łazienkowską do Ronda Wiatracznej, od którego rozpoczniemy patrol. W radiu słyszymy głos dyspozytora: wypadek na moście Poniatowskiego, podobno „dachował" mały fiat. Zgłasza się Krzysztof Woźniak. To prawie po drodze. Sprawdzimy. Tak, fakty się zgadzają. Dojeżdżamy do miejsca wypadku. Właśnie odjechała karetka pogotowia, ale pusta, bo ofiar na szczęście nie było. Kierujący fiatem starszy mężczyzna był w szoku. Palił papierosa za papierosem. Obok stał samochód. Przednia szyba rozbita, liczne zadrapania karoserii.

— Co się stało? — pyta Krzysztof Woźniak.

— Jadący przede mną kierowca nagle zahamował — odpowiada rozdygotany mężczyzna. — Żeby nie wpaść na niego, musiałem też zahamować. Wpadłem w poślizg i wywróciłem się.

— To pana wina — stwierdził Krzysztof Łubnicki. — Nie zachował pan odpowiedniej odległości. To bardzo częsty błąd kierowców. Jadą setką jeden za drugim niemal dotykając się zderzakami.

— Powinniśmy wlepić mandat — dodał st. sierżant Woźniak, — ale pan już sam siebie ukarał.

— Tak — odrzekł mężczyzna. — Za naprawę samochodu zapłacę co najmniej dwie emerytury.

Wreszcie jesteśmy na naszej trasie patrolowej. Tuż za rogatkami Warszawy utrapienie policji drogowej. Peryferyjne osiedla Marysin, Anin, Międzylesie znajdują się przy trasie szybkiego ruchu do Starej Miłosnej. Właśnie przy niej ulokowały się w ostatnich latach liczne sklepy. Ponieważ chodniki są wąskie, samochody zatrzymują się przy nich na jezdni, blokując przejazd.

— Szosa jest szeroka, sześciopasmowa. Z trzech pasów do przejazdu w jednym kierunku wolnych jest nagle tylko półtora — mówi Krzysztof Łubnicki. — Lokalnym władzom wydającym zgodę na lokalizację sklepów w tym miejscu po prostu zabrakło wyobraźni.

Drugie utrapienie policji drogowej: szkoły przy trasach szybkiego ruchu. Właśnie mijamy je po drodze do Starej Miłosnej. — Mimo że w najbardziej zaludnionych miejscach znajdują się kładki nad jezdnią, to dzieci, jak to dzieci, próbują przebiec przez szosę — dodaje Krzysztof Woźniak.

Wreszcie trafiamy na trzecie utrapienie: samochody z rejestracją prowincjonalną. Krzysztof Woźniak bez trudu wyłowił w sznurze samochodów taksówkę z Łukowa. Już za same łyse opony kierowca powinien otrzymać mandat co najmniej 500 tys. zł. Ale cały pojazd jest zdezelowany. Taksometr nie działa. Policjanci dziwią się, że jest wykorzystywany do przewożenia pasażerów. Już sama kontrola świateł wykazała, że „łada" łukowskiego taksówkarza (rok produkcji 1980) nadaje się tylko do jazdy w dzień. Policjanci zabierają więc dowód rejestracyjny, który taksówkarz będzie mógł odebrać w swoim wydziale komunikacji po usunięciu wszystkich usterek.

— Najniebezpieczniejsze są samochody mieszkańców wsi i małych miasteczek — komentuje Krzysztof Woźniak. — Ludzie nie mają pieniędzy na remonty, jeżdżą więc do oporu, aż samochód stanie im gdzieś na drodze. **Warto, żeby o tym pamiętali kierowcy autokarów szkolnych czy kolonijnych przejeżdżających przez wsie i małe miasteczka. Tam trzeba liczyć przede wszystkim na własną ostrożność i — najlepiej — nie ufać miejscowym kierowcom, którzy na lokalnych drogach czują się bezkarni. Niestety, patrole policyjne rzadko przejeżdżają wiejskimi drogami.**

Oczywiście, należy bać się także kierowców „trunkowych". Na szczęście nie było ich na naszej trasie tego dnia.

— Ostatnio spotykamy coraz więcej nietrzeźwych kobiet za kierownicą — opowiada st. sierż. Woźniak. — Sprytnie się kamuflują. Naperfumuje się taka, że po chuchu nie poznasz. Gdy probierz wykaże, że jest pijana, to zaczyna histeryzować. Nie pozwoli odprowadzić samochodu na parking. Rzuca się na maskę. Krzyczy, obraża. Są to gesty pod publiczkę. Że niby dzieje się jej wielka krzywda. I co z taką zrobić? Złapać za frak i potrząsnąć? Nie wypada. Zawsze to baba.

Wreszcie trafiamy na autokar z napisem wycieczka szkolna. Policjanci przeprowadzają kontrolę techniczną autosanu. Pasażerami są uczniowie klas początkowych Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej. Trochę to dziwne, że duży autokar wypełniony jest w połowie, w wycieczce uczestniczy bowiem tylko 17 dzieci, dwie nauczycielki i czwórka rodziców.

CO PISZĄ INNI

GADANA POLITYKA

Przyjął się w Polsce model polityki „gadanej", widocznie takie było zapotrzebowanie. Po latach kiedy o posunięciach władz izolujących się od społeczeństwa dowiedzieliśmy się z komunikatów utrzymywanych w poetyce biurokratycznego raportu. Dziś o politykach i polityce wiemy niemal wszystko. Ale ile naprawdę przeciętny słuchacz radia i telewizji skorzystał z tego nowego sposobu uprawiania polityki? Czy gwiazdorzy, którzy w mediach zastąpili poetę, aktora i uczonego zdołali np. wytłumaczyć, na czym polega istota transformacji ustroju, co to jest gospodarka rynkowa, liberalizm, racja stanu RP etc.? Nie sądzę. Za to powtarza się obficie liczmany o wchodzeniu do Europy i wartościach niezbywalnych. Trwa nieustannie korespondencyjna wymiana banałów. (Zdzisław Pietrasik „Życie jest gdzie indziej" — „Polityka" nr 27/94)

PIĘKNE CIAŁA

Stany Zjednoczone w zakresie uregulowania problemu aborcji, odbyły odwrotną drogę niż Polska. Liberalizacji i przepisów prawa towarzyszył rozwój metod planowania rodziny i edukacji seksualnej. Obecnie sprawę aborcji regulują ustawodawstwa stanowe i zabiegi można przeprowadzać legalnie, choć nie wszędzie jest to łatwe i bezpłatne. Powszechnie dostępne są środki antykoncepcyjne, a w związku z zagrożeniem AIDS — edukację seksualną w szkołach publicznych rozpoczyna się już wśród 10-latków. Wszystko to zmniejszyło znacznie — tragiczne w skutkach — aborcyjne podziemie. Niemniej jednak problem ten nadal wywołuje w USA wiele emocji, a demonstracje pod szpitalami, w których dokonuje się aborcji, wcale nie należą do rzadkości. (Krystyna Sieklucka, „Przynajmniej mamy piękne ciała" — „Kobieta i Życie" nr 27/2244)

PORZĄDKI W PORTFELACH

Kłopoty finansowe wielu osób wynikają najczęściej z niekontrolowanego wypływu pieniędzy z ich portfeli. Podstawową koniecznością jest prowadzenie swoistego raportu kasowego dla własnej kieszeni. Notowanie wszystkich przychodów i rozchodów. Ten najistotniejszy choć z pewnością niełatwy do wyrobienia nawyk, pozwala na zorientowanie się, co w strukturze wydatków jest pozycją największą i czego zmienić nie można.

Niemal każdy, posługując się tą metodą, jest w stanie wygospodarować pewną rezerwę finansową. Stąd już tylko krok do sporządzenia indywidualnego budżetu, w którym procentowy udział wydatków na poszczególne cele powinien być z góry przesądzony. Przy jego tworzeniu należy dążyć do umieszczenia w nim pozycji pod nazwą oszczędności. Z czasem powinna osiągnąć przynajmniej 10 procent wartości dochodów. (Celeste M. Lauer — „Cash" nr 26/94)

CZAS DLA KOBIET

— Czy artystą się tylko „bywa"? Osobiście uważam, że tak właśnie jest. Do wszystkiego należy mieć odpowiedni dystans, zarówno do życia jak i do sztuki. Twórczość jest niczym innym jak wytwarzaniem pewnych rzeczy, obiektów, z których niekoniecznie każdy musi stać się od razu niepowtarzalnym dziełem. Twórczość to rodzaj intelektualnej zabawy. Jeśli plastyk w swoim życiu stworzy kilka obrazów, plakatów, grafik, uznanych i pozostających na zawsze w świadomości odbiorcy oraz mających wartość w ocenie samego twórcy, to już jest coś. Na tym polega profesjonalizm. Znam paru takich, którzy uważają, że wszystko co zrobią jest dziełem sztuki. Wykazują w ten sposób absolutny brak samokrytycyzmu graniczącego z kabotynizmem.

Zgadzam się również, że obecnie, w czasach wolnej gry rynkowej, status artysty zmienił się. Twórca to taki facet, który stał się samodzielnym przedsiębiorstwem. Sam organizuje sobie warsztat pracy, produkcję, reklamę oraz rynek zbytu. Promuje i w pewnym sensie sprzedaje samego siebie. (prof. Tomasz Jura w rozmowie z Mirą Borkiewicz „Panorama" nr 27/94)

NADZY WŚRÓD UBRANYCH

Po ostatniej wojnie elita polityczna Niemiec Zachodnich, a także wielu ich mieszkańców oddali narodową tożsamość do szatni europejskiej integracji, tylko, że przez to stali się jedynymi nagimi wśród ubranych. Ta metafora prof. Christiana Meiera, historyka z uniwersytetu monachijskiego trafnie oddaje stan w jakim do dziś znajduje się duża część Wessich.

Na zachodzie Niemiec niemiecką tożsamość próbowano zastąpić internacjonalizmem komunistycznym i tworzeniem narodu enerdowskiego. Próby te skończyły się żałosną klęską ze względu na brak tradycji, na jakich mogliby oprzeć się wschodni Niemcy. (Andrzej Kaniewski, dodatek do „Życia Warszawy" — „Życie Extra" z 29 czerwca 1994 r.)

Wybrała: KRYSTYNA STRUŻYNA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu" w Ruchu lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w III kwartale 1994 r. 10000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu". Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos" przyjdzie do Ciebie pocztą!

Reformowanie zasiłków — spontaniczna twórczość resortu pracy

BIEDA OBDAROWANA?

Zaraz po objęciu teki, każdy minister pracy natychmiast ogłasza, że postanowił zracjonalizować wydatki na zasiłki rodzinne. A są one niemałe. Rocznie na ten cel przeznacza się 24 bln zł (11 970 tys. uprawnionych — po 167 tys. zł miesięcznie). Można by więc odnieść wrażenie, że jest to ulubione zajęcie szefów tego resortu...

Niestety od 1 czerwca 1992 roku nic się w tej sprawie nie zmieniło, wszyscy uprawnieni otrzymują po równo i... jest spokój.

Od kilku lat przysłuchuję się dyskusjom o zasiłkach, także z udziałem związków zawodowych. I niemal zawsze strony zgadzały się co do jednego, że zasiłków nie powinni otrzymywać ludzie dobrze sytuowani. Po czym zaraz padało pytanie: a więc kto? I uściślano: przyznać tym biedniejszym i dać im nieco więcej. Wówczas natychmiast pojawiał się problem: jak zdefiniować kto jest biedny i jak określić — na jakim poziomie — próg dochodów, o który ta bieda się potyka. Zawsze okazywało się, że jest to prawie niemożliwe, a już na pewno bardzo niewygodne z punktu widzenia politycznego, gdyż przy tej okazji, chcąc nie chcąc, trzeba by ustalić minimum socjalne (czego nota bene do dziś nie zrobiono!).

Oczywiście, jest w Polsce kilka wyspecjalizowanych instytucji, które byłyby skłonne przyjść z pomocą resortowi pracy i ustalić różnice w usytuowaniu materialnym rodzin. Jest Główny Urząd Statystyczny, który systematycznie, w oparciu o najnowsze metody badawcze, ustala kwartalnie wydatki gospodarstw rodzinnych. Z opracowań tych można dowiedzieć się m. in., gdzie przebiega granica ubóstwa i jakie są koszty utrzymania w rodzinach 2-, 3- i 5-osobowych. Różnice są dosyć duże.

Pomocny mógłby się także okazać resortowy Instytut Pracy, który systematycznie prowadzi badania i ponoć dla ministra pracy jest on bardziej wiarygodny niż GUS, który odkąd jest jednostką niezależną finansowo, nie budzi już takiego zaufania...

Dlaczego pracownicy resortu pracy nie zasięgają tam informacji — nigdy nie udało się ustalić. Można więc było przypuszczać, że obecna ekipa przełamie ten zwyczaj, podejmie jakiś wysiłek, aby ustalając zasiłki dla najbiedniejszych — poprzeć to konkretnymi danymi. Tymczasem ogłoszona ostatnio propozycja zreformowania zasiłków rodzinnych, chce odebrać zasiłki 4 mln osób (dzieci i współmałżonkowie pozostający na wyłącznym utrzymaniu pracownika), a w ten sposób zaoszczędzone pieniądze — 8 mld dać bardziej potrzebującym (po ok. 250 tys. zł miesięcznie). Za biedną rodzinę uważa się tę, której dochód na głowę nie przekracza 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia brutto, czyli obecnie ponad 2.300 tys. zł.

Otóż wystarczy wziąć pierwsze z brzegu opracowanie GUS-u, właśnie o dochodach i wydatkach rodzin, aby się dowiedzieć, że to mechaniczne zastosowanie procentowego parametru, jednakowego dla wszystkich, nie określa najgorzej sytuowanych. Choćby dlatego, że w każdej rodzinie są tzw. wydatki stałe, jak czynsz i światło, które wpływają na większy lub mniejszy koszt utrzymania członka w rodzinie. Im rodzina jest liczniejsza, tym koszt utrzymania jest niższy. Ministerstwo zdaje się nie zauważać takiej podstawowej rzeczy, serwując nam takie rewelacyjnie proste rozwiązanie...

Gdyby go zastosowano, żadna nauczycielka samotnie wychowująca dziecko obdarzona kilkoma godzinami ponadwymiarowymi, a więc zarabiająca ok. 4.600 tys. zł brutto, nie miałaby szans na zasiłek. Natomiast małżeństwo nauczycielskie z dwójką dzieci zarabiające dwa razy po 4.600 tys. zł zasiłek otrzyma i to 500 tys. zł. Pytanie więc, kto tu jest gorzej sytuowany. Zakładając, że pełna rodzina płaci tylko nieco wyższy czynsz, z obliczenia wynika, że na dziecko w tej rodzinie wypada ok. 500.000 tys. zł więcej, a mimo to dostanie ono zasiłek...

Na czym więc polega ta racjonalizacja, doprawdy trudno pojąć!

TERESA KONARSKA

POROZUMIELI SIĘ

Okazuje się, że wszystko można jak się chce i gdy rozumie się potrzeby młodzieży. Te zaś w czasie wakacji od kilkunastu już lat, dla znacznej jej części, są takie same — młodzi ludzie poszukują usilnie jakiegokolwiek zajęcia, aby czas wolny od nauki spędzić w gronie rówieśników i aby zarobić trochę grosza. Wakacje na własny rachunek, akcja zainicjowana przed laty zdaje się być dzisiaj jeszcze bardziej potrzebna niż kiedykolwiek. Wszyscy są co do tego zgodni, tylko że w dobie bezrobocia szanse na zatrudnienie młodzieży latem są znikome. Ale — jak pokazuje przykład inicjatywy podjętej w Kutnie — są i należy je wykorzystać. Być może także gdzie indziej.

Otóż z myślą o pierwszym miesiącu wakacji, jeszcze pod koniec roku szkolnego, spisano w Kutnie dokument dość nietypowy — porozumienie w sprawie organizacji krótkoterminowego zatrudnienia młodzieży. A konkretnie licealistów z I LO im. gen. J. H. Dąbrowskiego przy pracach remontowo-porządkowych swojej szkoły. Sygnatariuszami tego porozumienia są: **Janusz Michalkiewicz,** dyr. Liceum; **Krzysztof Dębich,** prezydent miasta; **Zdzisław Bartol,** przedstawiciel Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole w Warszawie oraz **Grażyna Bieńkowska,** kierowniczka delegatury OHP w Płocku.

W dokumencie tym precyzyjnie określono zakres robót, do wykonania których zobowiązana jest młodzież (malowanie pomieszczeń internatu, ogrodzenia szkoły, naprawa chodników itp.). Wyraźnie zapisano także zakres kompetencji i odpowiedzialności instytucji reprezentowanych w owym porozumieniu. I tak szkoła zobowiązała się nie tylko do zorganizowania miejsc pracy, ale i zajęć rekreacyjno-kulturalnych w godzinach popołudniowych. Wypłaci również uczestnikom wakacyjnych hufców nagrodę pieniężną.

Urząd Miejski skieruje natomiast do pracy w szkole fachowców (malarzy, brukarza) pod okiem których młodzież będzie remontować swą szkołę. Gmina partycypować zamierza również w kosztach zakupu materiału i usług przeznaczając na to kwotę około 10 mln zł. Zarząd Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole obdaruje zaś młodzież pięknymi książkami o łącznej wartości 20 mln zł. Warto dodać, iż opiekę wychowawczą nad młodzieżą sprawować będą wychowawcy zatrudnieni przez Ochotnicze Hufce Pracy. Organizacja ta, wykorzystując swe długoletnie doświadczenia w organizacji sezonowej pracy dla młodzieży, pomoże także w przeprowadzeniu całego przedsięwzięcia.

Sprawą oczywistą wydaje się również współpraca pomiędzy wszystkimi stronami — tym — niemniej zapis w tej sprawie znalazł się również w porozumieniu. Podobnie jak ten dotyczący analizy wakacyjnego zatrudnienia licealistów, którą zamierza przeprowadzić się we wrześniu. Być może okaże się, że podobne porozumienia spisywane będą z innymi placówkami oświatowymi Kutna.

K.S.

W najbliższym czasie zapisy porozumienia postaramy się zweryfikować z rzeczywistością.

KRONIKA

● W dniach 22—24 czerwca w Jachrance obradował Zarząd Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Omawiano sprawozdanie z działalności Sekcji w kadencji 1990—94 oraz przygotowania do konferencji srpawozdawczo-wyborczej Sekcji we wrześniu br., a także problemy bieżącej pracy Sekcji. Obradom przewodniczył Adam Fuchs. Z uczestnikami spotkała się sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska, która przedstawiła informację o działalności Związku oraz pracach Sejmu.

● 24 czerwca odbyło się kolejne posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Przyjęto terminarz i tematykę posiedzeń w III kwartale br. zatwierdzono tezy sprawozdania z działalności w latach 1990—94, które zostanie przygotowane na XXXVI Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Ponadto omawiano przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w okręgach ZNP oraz przygotowania do posiedzenia Prezydium ZG ZNP 5 lipca br.

● 28 czerwca odbyła się w Warszawie konferencja rektorów niepaństwowych szkół wyższych, poświęcona problemom funkcjonowania tych placówek. Uczestniczył w niej w charakterze obserwatora przedstawiciel ZNP.

● Podajemy kolejne wyniki wyborów do władz ZNP dokonanych na okręgowych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych: **25 czerwca w Katowicach** na prezesa wybrano ponownie Jerzego Surmana, do ZG ZNP weszli Jerzy Surman, Roman Jopa, Sergiusz Karpiński, Zofia Olbińska, Marek Fabryczny, Jan Zalczyk. W konferencji uczestniczyła sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska. **W Łomży** prezesem została ponownie Ewa Kamińska, weszła ona również w skład ZG ZNP. Obecny był członek Prezydium ZG ZNP Andrzej Todorski.

W Poznaniu funkcję prezesa powierzono Marianowi Stróżykowi, do ZG ZNP wybrano Mariana Stróżyka i Włodzimierza Minikowskiego. Udział wziął wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. W Warszawie prezesem został ponownie Mieczysław Wójcik, do ZG ZNP wybrano Ewę Balasiewicz, Bożenę Dunajską i Annę Wojtkowską. Uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

27 czerwca w Bielsku-Białej prezesem została Janina Jura, do ZG ZNP weszli Janina Jura i Tadeusz Dzirba. Udział wzięła sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska.

W Bydgoszczy wybrano na prezesa ponownie Barbarę Hylę, do ZG ZNP Barbarę Hylę i Jerzego Ollicka. Obecny był wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz.

W Kielcach prezesem ponownie został Andrzej Lyczak, do ZG ZNP weszli Andrzej Lyczak i Stanisław Fidos. Uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

Sprostowanie: W poprzednim numerze błędnie podano nazwisko członka ZG ZNP wybranego w Łodzi. Do ZG ZNP weszła Teresa Binasiak. Przepraszamy!

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

UNIWERSYTET ZACZYNA SIĘ W PRZEDSZKOLU

W związku z projektem nowelizacji ustawy o systemie oświaty, w której chce się odebrać dotychczasowy status nauczycieli przedszkoli, otrzymujemy coraz więcej protestów z tego środowiska. Listy te są adresowane także do MEN, ZG ZNP, NSZZ „S", Sejmu RP, rzecznika praw obywatelskich, władz lokalnych.

★

Pracownicy przedszkoli Myszkowa i okolicznych sześciu gmin przerażeni upadkiem kultury w swoich środowiskach domagają się kategorycznie:

■ zachowania pierwszego szczebla edukacji dzieci w państwowych instytucjach przeszkolnych ■ powszechnego bezpłatnego dostępu do przedszkoli dla dzieci w wieku od 3 do 6 lat ■ stworzenia optymalnych warunków w każdym rodzaju placówki przeszkolnej do pełnej realizacji programu (zatwierdzonego przez MEN) w celu właściwego przygotowania dziecka do podjęcia obowiązku szkolnego ■ opracowania statusu nauczyciela jako pracownika państwowego, zrównania praw nauczycieli przedszkoli z nauczycielami szkół podstawowych i średnich ■ stworzenia godnych warunków życia pracownikom pedagogicznym i niepedagogicznym oświaty ■ zapewnienia środków finansowych na premie motywacyjne w kwocie co najmniej 20 proc. dla każdego pracownika pedagogicznego ■ zrównania wielkości odpraw emerytalnych z pracownikami innych branż (sześciomiesięczny zarobek) ■ przedłużenia dodatku stażowego do faktycznych lat pracy w zawodzie nauczycielskim ■ opracowania statusu pracownika oświatowego.

Podpisało 60 nauczycieli przeszkoli

★

Domagamy się, aby w pracach nad nowelizacją Ustawy o Systemie Oświaty wzięto pod uwagę propozycję ZNP mówiącą o tym, że: ■ obowiązki prawa i wynagrodzenie nauczycieli winno ustalać i gwarantować państwo ■ wszyscy nauczyciele, począwszy od przedszkola, powinni mieć jednakowy status.

Wychowanie przedszkolne jest pierwszym — podstawowym ogniwem systemu oświaty. Uważamy, iż ustawa w obecnym brzmieniu ewidentnie świadczy o braku zainteresowania losem dzieci, które jeszcze same nie potrafią walczyć o swoje prawa. Paradoksem staje się fakt, iż tego rodzaju zmiany dokonywane są w roku ogłoszonym — Rokiem Rodziny.

W naszym mieście, z chwilą przejścia placówek przedszkolnych pod samorządy lokalne, zostały zamknięte dwa przedszkola. Obawiamy się, że w przyszłości podobny los czeka pozostałe placówki.

Odkąd nauczyciele wychowania przedszkolnego przeszli pod zarządzanie samorządu, uwidocznił się, a nawet stał się rażący podział nauczycieli na lepszych (szkolnych) i gorszych (przedszkolnych). Czyż nie jest to przejawem dyskryminacji zawodowej?

Przecież kończymy te same uczelnie, pod kierunkiem tych samych specjalistów. Może z nieświadomości wynika fakt traktowania nas jako gorszego gatunku w kręgach nauczycielskich.

Żądamy, aby wychowanie przedszkolne zostało uznane za podstawowe ogniwo systemu oświaty i jako takie zapewni dzieciom możliwość przygotowania się do podjęcia nauki w szkole wyrównującej różnice kulturowe, umysłowe, rozwojowe.

Domagamy się przeprowadzenia referendum wśród nauczycieli wychowania przedszkolnego, a jego wynik niech zadecyduje o naszym losie.

Nauczyciele Przedszkola nr 9 w Zgorzelcu

★

Sekcja Wychowania Przedszkolnego oraz prezesi ognisk Związku Nauczycielstwa Polskiego 60 Przedszkoli Samorządowych Białegostoku domagają się: ■ uczynienia wychowania przedszkolnego pierwszym ogniwem edukacji dziecka ■ przyznania nauczycielom statusu pracownika państwowego.

Wyrażamy oburzenie wobec dzielenia nauczycieli na pracowników państwowych i samorządowych. Żądamy od posłów — członków ZNP, aby reprezentując środowisko nauczycielskie konsekwentnie dbali o to, by przedszkola zostały uznane ustawowo za pierwsze ogniwo edukacji, a pracownicy uzyskali status pracownika państwowego.

KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY

Jury konkursu „Inteligencja polska XIX i XX wieku" pod przewodnictwem prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznegho prof. dr. Jacka Staszewskiego na posiedzeniu 8 czerwca po zapoznaniu się z plonem konkursu, na który 175 uczestników przysłało 4200 fotografii, przyznało pięć równorzędnych nagród po pięć milionów złotych każda. Nagrody otrzymują:

1. **Helena Balicka-Kozlowska**
2. **Maria Ludwika Bernhard**
3. **Wanda Pawlowska i Aniela Uziembło**
4. **Magdalena i Aleksandra Plażewskie**
5. **Maria i Jerzy Starnawscy**

Nagrodę ufundowaną przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego postanowiono przyznać pani Teresie Szwedkowicz.

Jury składa wyrazy podziękowania wszystkim, którzy zechcieli wziąć udział w konkursie wzbogacając tym samym wiedzę o dziejach inteligencji polskiej. Wręczenie dyplomów nastąpi w dniu otwarcia wystawy.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, **Telex:** 81-68-96, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI" redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Sławomir Lewandowski** (kier. działu prawnego), **Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański, Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Krystyna Strużyna,** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), **korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.**

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski".

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierażewski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Fotoskład i druk: Interpolifrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 327

KTO BIAŁY, KTO CZARNY...

W czerwcu oświatowo-nauczycielska tematyka wyjątkowo często gościła na łamach prasy. Działo się tak nie bez powodu. Po pierwsze — koniec roku szkolnego sprzyja podsumowaniom, po drugie — mieliśmy przecież sejmową debatę o edukacji, po trzecie — trwała kampania wyborcza do samorządu terytorialnego. Każdy z tych powodów był wystarczający ku temu, by prowadzić prasową głęboką dyskusję o oświacie. Niestety, miast poważnej refleksji o kondycji szkoły i jej pracowników wiele gazet ograniczyło się do niestety raczej inwektyw pod ich adresem. A zatem mieliśmy do czynienia z przykrym dla naszego środowiska festiwalem mniej lub bardziej uzasadnionych zarzutów opartych o same najgorsze wydarzenia ze szkolnego życia. Nie twierdzę, że prześcigający się w takim opisywaniu szkoły dziennikarze kłamali, rzeczywistość oświatowa składa się z różnych barw, ale jednostronność, zauważanie tylko tego co złe, tym razem wyjątkowo rzucało się w oczy.

Nie ukrywam, iż w moim przekonaniu swego rodzaju prym w tym „dziele" wiodła „Gazeta Wyborcza". Jaki obraz środowiska wyłania się z jej łamów? Ano jak najgorszy. Jak zdaniem publicystów tego dziennika nauczyciele odnoszą się do uczniów? Jeden z dziennikarzy — Wojciech Tochman zauważa, iż określenia, których pedagodzy używają wobec podopiecznych składają się tylko z tak prymitywnych słów jak: łajdak, świnia, dziwka, idiota, kretyn. Zdaniem redaktora Tochmana nauczyciele to: najgorszy „sort" pracownika i człowieka. Sadyści — biją uczniów (ręką, po twarzy, głową o ścianę), każą biegać 600 metrów słabnącej uczennicy. Leniwi — nie chce im się chodzić po domach uczniów. Ograniczeni — nie czytają, nie chodzą do kina i do teatru (no, najwyżej na bajki albo adaptacje lektur szkolnych), nie znają języków (a jeśli już, to oczywiście rosyjski). Niedouczeni: nie wiedzą, gdzie leży Kraków, nie znają prostych równań, nie wiedzą jak się tytułuje głowę Kościoła katolickiego w Polsce. Nauczycielki są też niedomyte (czasem tylko kupią jakieś mydło i najtańszy proszek) oraz pomarszczone (bo nie kupują Oil of Olaz).

Jest też w tekście przykład pozytywny — dwojga starszych wiejskich i oczywiście samotnych, jak na Siłaczki przystało, nauczycieli. Byli idealni: ich dzieci same decydowały czego się chcą uczyć, w szkole codziennie tańczono i śpiewano oraz smażono konfitury. A ministerialne komisje nie tylko tego nie zakazywały, do niczego nie przymuszały — ale przeciwnie zachwycały się gratulowały! I pomyśleć, że tak dobrze było, według pana Tochmana, w peerelowskiej, a nawet stalinowskiej (bo przykład pochodzi z lat 40 i 50-ych) szkole!

Natomiast ta dzisiejsza, wolna i demokratyczna, opanowana jest przez „mało ambitne, nieinteligentne kobiety", w dodatku niezbyt czyste...

Tego rodzaju artykuły pisane są według dobrze skądinąd znanego schematu: kto biały, ten biały, kto czarny, ten czarny. Oczywiście, każdy z przytoczonych przykładów może być prawdziwy. Ale złożenie ich razem, nagromadzenie w jednym tekście, daje zupełnie wypaczony obraz szkoły i nauczycieli.

Prawda jest taka, że nauczyciele są różni — i lepsi, i gorsi. Zdarzają się wybitni, są też leniwi oraz niedouczeni. Ale najwięcej jest tych pracujących na średnim poziomie. I tak być musi w każdym zawodzie — również dziennikarskim — bo dopiero na tej większości średnich jednostek, błyszczą ci wybitni i rażą nieudacznicy. I taki jest prawdziwy obraz każdego środowiska zawodowego, również w oświacie.

Ale w czerwcowych artykułach o oświacie nie o obiektywny obraz chodzi, lecz o potwierdzenie z góry przyjętej tezy. Stosując tego rodzaju technikę, mógłbym dowieść na przykład, że „Gazeta Wyborcza" jest najbardziej nierzetelną gazetą w Polsce — wybrałbym z każdego numeru różnego rodzaju sprostowania (a jest ich sporo), dodałbym cytaty z różnych gazet, którym „GW" jest niemiła, a z rozmaitych źródeł np. prasoznawczych, wybrałbym tylko dane niekorzystne dla „GW" (skrzętnie pomijając to co pozytywne). I teza byłaby bez trudu dowiedziona. A że w wyniku takiej manipulacji zawsze można odpowiedzieć z tupetem i arogancko...

Dziwne jednak, że tego rodzaju techniki stosuje pismo tej rangi co „Gazeta Wyborcza". Dziwne z co najmniej dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że z czasów peerelowskich wiadomo, że takie zmasowane, frontalne ataki prasowe — wbrew intencjom — przynoszą atakowanym więcej korzyści niż szkody. Budzą przede wszystkim współczucie dla poniewieranych oraz podejrzenie, że coś się za tymi atakami kryje, że ktoś ma w tym jakiś interes, że załatwia jakieś osobiste sprawy. Już zetknąłem się z opinią, że inspiracją tego rodzaju, antynauczycielskich ataków dziennikarzy „Gazety Wyborczej" są... niepowodzenia szkolne ich dzieci. Osobiście w to nie wierzę, ale rozumiem, skąd się biorą tego rodzaju przypuszczenia.

Po drugie — nie jest to pierwszy artykuł w tym dzienniku , przedstawiający nauczycieli jako niedouczonych nieudaczników — nowością są tylko te uwagi o rzadkim kupowaniu mydła oraz o tym, że mąż statystycznej nauczycielki (?) to pijak (ciekawe jak to obliczono)... Można odnieść wrażenie, że jest to już wręcz świadomie zorganizowana akcja przeciwko temu środowisku. Podobną akcję prowadzi zresztą ta gazeta przeciwko pracownikom służby zdrowia.

I tego właśnie nie rozumiem, wszak dziennik ten postrzegany jest jako organ partii, z którą wiąże się głównie inteligencje średniego szczebla — właśnie nauczyciele, lekarze, pielęgniarki... Jak więc można tak lekceważyć i wręcz obrażać sporą część swojego elektoratu i swoich czytelników — temu się właśnie dziwię. Natomiast nie zdziwię się, jeśli ten elektorat odwróci się w stronę innych partii — nie brak przecież takich, które odnoszą się do nich z szacunkiem i kulturą — nawet wtedy gdy oceniają ich krytycznie.

Więc dlaczego tak właśnie, bez szacunku, obraźliwie, traktuje się nauczycieli w „Gazecie Wyborczej"? Może tam uważają, że są oni do tego stopnia głupi i mało ambitni, że i tak będą popierać i głosować na tych, którzy ich postponują? Ano, zobaczymy...

LECHOSŁAW GAWRECKI

Z pewnym sceptycyzmem przyjmujemy raport Banku Światowego o ubóstwie w Polsce.

5,5 MILIONA POD KRESKĄ

Na temat obszaru i zasięgu biedy w naszym kraju krążą najróżniejsze opinie. Jedni utrzymują, że w najtrudniejszej sytuacji są rodziny bezrobotnych, drudzy, iż najgorzej wiedzie się emerytom i rencistom, jeszcze inni twierdzą, że bieda dotyka najdotkliwiej rodziny wielodzietne. Brak bowiem ciągle u nas wyraźnych, jednoznacznych kryteriów określających granicę biedy.

W tej sytuacji z uwagą — ale i pewnym sceptycyzmem — należy przyjąć raport Banku Światowego o ubóstwie w Polsce. Obliczając liczbę ludzi ubogich w naszym kraju, Bank przyjął definicję z obowiązującej u nas ustawy o pomocy społecznej. A do tej pomocy ma u nas prawo obywatel, w którego rodzinie dochód na osobę jest niższy od najniższej emerytury (obecnie 1.939.900 zł) i który jednocześnie z jakichś przyczyn (choroba, bezrobocie, niepełnosprawność, wielodzietność) sam nie może polepszyć swojej sytuacji.

Wg raportu Banku Światowego, przedstawionego w ostatnich dniach czerwca na seminarium w Polskiej Akademii Nauk, niemal 15 proc. ludności naszego kraju, czyli 5,5 mln osób żyje w ubóstwie. Liczba ta, tzn. osób mających dochód poniżej najniższej emerytury powiększyła się w ciągu ostatnich 10 lat trzykrotnie.

Najwięcej żyjących w ubóstwie — 38 proc. — to robotnicy, po 17 proc. zaliczonych do biednych „przypada" na rolników i emerytów. 20 proc. tej grupy stanowią dzieci, czyli — zgodnie z raportem — **co piąte polskie dziecko żyje w ubóstwie!**

Najwięcej biedy jest na wsi. Ze statystyk wynika, że 60 proc. osób spośród owej 5,5-milionowej grupy ubogich mieszka właśnie na wsi, 27 proc. — w miasteczkach i małych miastach, a tylko 13 proc. w dużych miastach.

Dane Banku Światowego przeczą też dość powszechnemu u nas przekonaniu, że bieda dotyka w Polsce zwłaszcza emerytów i rencistów. Z nieukrywanym zdziwieniem przyjmujemy, że wypłacane w Polsce emerytury i renty zabezpieczają w zasadzie przed ubóstwem, bowiem tylko 5 proc. biednych to ludzie starsi, co oznacza, że tylko co dwudziesty ubogi ma powyżej 65 lat.

W znacznie gorszej sytuacji są — zdaniem Banku Światowego — rodziny wielodzietne. Prawie co trzecia rodzina żyjąca w ubóstwie ma troje i więcej dzieci (stąd tak duży procent najmłodszych żyjących w biedzie).

Raport podważa także opinie, że gros biednych to bezrobotni i ich rodziny. Zwraca on uwagę — co przyjmujemy ze szczególnym sceptycyzmem — na brak wyraźnej zależności pomiędzy bezrobociem a liczbą ubogich na danym terenie. Tylko w Wałbrzyskiem bezrobocie jest główną przyczyną nędzy. W skali kraju 60 proc. ubogich pochodzi z rodzin nie dotkniętych bezrobociem. A zatem — wg Banku Światowego — tylko nieco więcej niż jedna trzecie ubogich to osoby, które albo same są bezrobotne, albo mają w rodzinie kogoś bezrobotnego.

Z raportu wynika też, że grupa ubogich w Polsce jest mało zróżnicowana — że wiele osób, które doń zaliczono, ma dochody bardzo zbliżone do urzędowej granicy nędzy. Zdaniem Banku — nie ma w Polsce wyraźnej grupy nędzarzy o dochodach dużo niższych niż ustawowa granica ubóstwa. Trzeba tu jednak dodać, że autorzy raportu nie zajęli się grupami wymykającymi się oficjalnym statystykom, np. bezdomnymi, których liczbę szacuje się na 200 tys. osób.

W jakim stopniu raport ten odzwierciedla faktyczny stan rzeczy, można będzie powiedzieć dopiero po konfrontacji z polskimi opracowaniami. Tych jednak — co już podkreśliliśmy — albo nie ma, albo też opierają się na bardzo nieostrych i niejednolitych kryteriach.

Należy więc oczekiwać, że raport Banku Światowego o naszej biedzie będzie stanowił jeszcze jeden czynnik mobilizujący polskie władze i odpowiednie instytucje do opracowań ilustrujących — w myśl jasnych kryteriów i granic — obszar i zasięg ubóstwa w naszym kraju. A że tego nie da się uczynić bez określenia minimum socjalnego, być może wreszcie zostaną przyspieszone prace nad jego sformułowaniem. Bez tego bowiem ciągle będziemy błądzić (w interesującej nas tu sferze) pośród zbyt wielu niewiadomych.

HENRYKA WITALEWSKA

OBSERWACJE

CHODNIKOWA EDUKACJA

W ostatnim tygodniu czerwca na moim osiedlowym bazarku zrobiło się ciaśniej niż zwykle. Między stragany swoje stoliczki powciskali uczniowie z pobliskich szkół. Oferowali swoje, a czasem i starszego rodzeństwa, podręczniki. Wyglądały one prawie jak nowe, a ich cena wywoławcza była o połowę mniejsza od tej, jaką w ubiegłym roku musieli za nie zapłacić ich rodzice.

— Ale chętnie sprzedamy je jeszcze taniej, poinformowały mnie Ania i Ela, sympatyczne 11-latki. Jednocześnie zdumione były moim pytaniem — dlaczego sprzedają książki w tym miejscu, a nie w szkole? Na moje sugestie o szkolnej giełdzie używanych podręczników szeroko otworzyły oczy. — Nic takiego nie ma w naszej szkole, chociaż podobno kiedyś coś takiego organizowano — powiedziała jedna z dziewczynek, powołując się na wspomnienia starszej siostry.

Ano właśnie — kiedyś było, ale... jak się okazuje wyszło ze szkoły na ulicę, na chodnik, na bazar. Czyżby zatem nauczyciele i rodzice byli zdania, iż bazar jest lepszym miejscem na organizowanie giełdy podręczników od korytarza szkolnego, a handlarze z pobliskiego straganu lepszymi doradcami niż nauczyciel-wychowawca.

Kryst.

ODDZIELNE I SAMOISTNE

„Biblioteki szkolne a publiczne, ich teraźniejszość i przyszłość" — to temat 12. Sejmiku Bibliotekarskiego obradującego w Bibliotece Pedagogicznej w Iławie.

W oparciu o wypowiedzi metodyków WOM, nauczycieli-bibliotekarzy pracujących w bibliotekach miejscowych szkół oraz przedstawicieli bibliotek publicznych i publiczno-szkolnych wysunięto następujący wniosek: **zarówno biblioteki szkolne jak i publiczne powinny pracować oddzielnie i samoistnie ze względu na różnice w spełnianych przez nie funkcjach.**

Biblioteki publiczne służą celom rekreacyjnym, rozbudzają zainteresowania czytelnicze, artystyczne — wnoszą duży wkład w rozwój kulturalny dzieci i młodzieży. Biblioteki szkolne natomiast pełnią funkcje edukacyjne. Ich zadaniem jest kształcenie umiejętności korzystania ze źródeł informacji oraz czynne uczestnictwo w realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego szkoły.

20 podpisów uczestników Sejmiku

NAJCIEKAWSZE WYDARZENIA MUZEALNE ROKU

ARS SACRA GAZ I DIABEŁ

„Portrety szlachty mazowieckiej", „Łemkowska jesień", „Art Deco", „Starożytne górnictwo i hutnictwo", „Diabeł polski"... Aż trudno uwierzyć, że w tak niełatwych dla kultury czasach muzea potrafią zorganizować tak atrakcyjne i wartościowe, wyróżniające się szczególnymi walorami edukacyjnymi, ekspozycje.

Właśnie oryginalność i nowatorstwo danego pomysłu, jego walory poznawcze, naukowe, artystyczne i edytorskie — brała pod uwagę komisja oceniająca zgłoszenia, jakie napłynęły na organizowany już od kilkunastu lat konkurs „Najciekawsze wydarzenie muzealne roku"; tym razem chodziło oczywiście o 1993 r. A bardzo ciekawe wydarzenia miały w ub.r. miejsce nie tylko w muzeach państwowych, także kościelnych i regionalnych, a również przyzakładowych. I to zarówno w dziedzinie sztuki, historii i etnografii, jak i literatury, przyrody, techniki, a także działalności oświatowej.

Tak np. jedną z pierwszych nagród wyróżniono Zakład Gazowniczy Opole — za utworzenie Muzeum Gazownictwa w Paczkowie. Mieści się ono w budynkach gazowni tego pięknego miasta, wybudowanych w 1902 roku. W 1977 roku, po doprowadzeniu do Paczkowa gazu koksowniczego, budynki i urządzenia w całości przeznaczono na skansen gazownictwa. W oryginalnym muzeum w Paczkowie prezentowana jest pełna gama różnorodnych urządzeń gazowych stosowanych w gospodarstwach domowych: kuchenki, piece łazienkowe, termy, kominki, latarnie i lampy oświetleniowe, a także unikalna kolekcja gazomierzy.

Okazuje się, że niezwykle ciekawe i ambitne inicjatywy podejmowane są często właśnie w niedużych ośrodkach. I tak np. Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej, które zorganizowało w ubiegłym roku Ogólnopolskie Spotkanie Szkół Sienkiewiczowskich, zostało nagrodzone za wartościową działalność edukacyjną, za umożliwienie nawiązania kontaktu — w tak szczególnych warunkach i scenerii — szkołom mającym za patrona autora „Trylogii". Muzeum Rolnictwa i przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie przygotowało wielce oryginalną wystawę „znaki rozliczeniowe za pracę w rolnictwie (XVI—XX w.)", Muzeum Historii i Przemysłu w Opatówku — stałą ekspozycję „Fortepiany firm polskich XIX—XX w", a Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej — oryginalny skansen: Kujawsko-Dobrzyński Park Etnograficzny w Kłóbce.

Niezwykle ciekawą ekspozycją była też — wzorowo zorganizowana, oparta o własne badania, a ukazująca swoisty fenomen kulturowo-historyczny w Polsce — wystawa „Portret szlachty mazowieckiej", przygotowana przez niewielkie Muzeum Okręgowe w Ciechanowie i Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Z kolei Muzeum Okręgowe w Białymstoku utworzyło nowy Oddział (dodajmy tu, że — wraz z oddziałami — liczba placówek muzealnych sięga u nas 600) — Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego: placówkę o znaczeniu ogólnopolskim, prezentującą dorobek wybitnego artysty-rzeźbiarza, wywodzącego się z tego miasta.

W Muzeum Okręgowym w Toruniu można było obejrzeć wystawę „Ars Sacra. Dawna sztuka diecezji toruńskiej", w Muzeum Etnograficznym w Warszawie — ekspozycję „Diabeł polski", a w Muzeum Sztuki w Łodzi — uczestniczyć w imprezach poświęconych jednemu z najwybitniejszych polskich artystów, a także i pedagogów — Władysławowi Strzemińskiemu.

Za najciekawsze wydarzenie muzealne ubiegłego roku uznano wystawę pt. „Teatr i mistyka. Rzeźba barokowa pomiędzy Zachodem i Wschodem", zorganizowaną przez Muzeum Narodowe w Poznaniu. Ekspozycja ta, przygotowana z okazji obchodzonego w 1993 Roku Baroku w Środkowej Europie, a prezentująca rzeźby artystów śląskich oraz prace twórców tworzących we wschodniej Małopolsce, była pierwszym w historii muzealnictwa europejskiego zestawieniem osiągnięć dwóch wielkich centrów kultury europejskiej: Zachodu i Wschodu.

★

Wiele z tych wystaw i ekspozycji można oglądać i obecnie. Jeśli więc wakacyjne szlaki będą nas prowadzić przez Paczków, Opinogórę czy Kłóbkę (we Włocławskiem), pamiętajmy, że znajdują się tam bardzo ciekawe placówki muzealne.

H.W

A IM SIĘ CHCE CHCIEĆ

JEST LOKOMOTYWA!

Niedawna dyskusja „Głosu" pt. „Szukanie lokomotywy" na temat działalności i inicjatyw ZNP w dziedzinie kultury spotkała się z odzewem Czytelników. Między innymi Antoni Cybulski, prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego we Włocławku — na dowód, że na Kujawach ciągle się coś dzieje i o żadnej mizerii kulturalnej nie ma w tym regionie mowy — przysłał nam dwa najnowsze, pachnące jeszcze farbą drukarską, tomiki poezji wydane przez ten Klub.

Tomik czerwcowy — „Droga do tam" Wojciecha Jarosława Pawłowskiego jest już trzydziestą z kolei pozycją wyddawniczą włocławskiego NKL! Dwudziesta dziewiąta edycja tego niezmordowanego, wciąż pełnego energii, wydawcy to „Kwiaty księżyca" Beaty Poczwardowskiej-Rendy. Obydwa tomiki, przygotowane do druku — jak zwykle — przez głównego animatora tego wydawniczego przedsięwzięcia — Antoniego Cybulskiego.

Tomik poezji „Kwiaty księżyca" to debiut książkowy młodej autorki z Włocławka, która cztery lata temu uzyskała dyplom z pedagogiki kulturalno-oświatowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zaś „Droga do tam" to druga (wydana przez NKL) pozycja książkowa Wojciecha Jarosława Pawłowskiego — absolwenta Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku. Tak więc mamy znów okazję poznać bliżej ciekawe osobowości twórcze dwojga kolejnych autorów tego, tak bogatego w talenty poetyckie i inicjatywy twórcze, regionu.

Okazuje się zatem po raz kolejny — co właśnie podkreślono szczególnie w czerwcowej dyskusji redakcyjnej „Głosu" — że tam istnieje ruch twórczy, tam kwitnie sztuka, gdzie są entuzjaści i pasjonaci dotknięci bakcylem kultury. Gdzie mieszkają ludzie, którym nie jest wszystko jedno, którym się chce chcieć.

To przede wszystkim dlatego Antoni Cybulski (laureat ubiegłorocznej nagrody specjalnej „Głosu") mógł do nas kilka dni temu napisać: myślę, że na tych trzydziestu pozycjach nie skończy się nasza „produkcja wydawnicza", bo mam możliwość zdobycia środków na dalsze edycje...

H.W.

POWIEDZIELI NAM:

Kazimierz Paterak, wójt gminy Obsza w województwie zamojskim:

Z uwagą śledzę tę dyskusję, bo bardzo bym chciał usłyszeć coś konktretnego o podziale kompetencji pomiędzy kuratorem a gminą. Dotychczas podział jest nieostry, powiedziałbym nawet — zamazany. Przejęliśmy szkoły od 1 stycznia tego roku i sytuacja jest dosyć dziwna... Nauczyciele, a zwłaszcza dyrektorzy zachowują się niepewnie. Ci ostatni byli przyzwyczajeni, do tego, że należy się liczyć tylko z głosem instancji nadrzędnej, a dzisiaj nie wiedzą kogo mają słuchać: kuratora, wójta czy szefa delegatury. To bardzo utrudnia im pracę. A ja oczekiwałbym od dyrektora, aby odpowiadając za pracę szkoły, wyrażał swoje, niezawisłe stanowisko. To jest fachowiec, który odpowiada za powierzoną mu placówkę mając określone kompetencje, stosowne wykształcenie, praktykę, a także popierające go grono pedagogiczne. I nie widzę powodów, aby przy podejmowaniu każdej ważniejszej decyzji miał się oglądać na wójta czy szefa delegatury.

Zdecydowanie twierdzę, że nadzór pedagogiczny powinien pozostać w kuratorium. Tam pracują ludzie, którzy w sposób fachowy mogą oceniać i opiniować poziom nauczania w szkole. Natomiast gmina, a więc zarząd czy wójt, powinni tylko rozliczać szkołę z powierzonych jej przez gminę pieniędzy.

Moim zdaniem, stanowisko dyrektora powinno się powierzać nie w drodze konkursu, ale uzgadniania między kuratorem a zarządem gminy. Gdyby się okazało, że nie może dojść do kompromisu, to wówczas należałoby wziąć pod uwagę opinię nauczycieli z tej szkoły. Po zdecydowaniu się na kandydata — umowę o pracę na to stanowisko powinien zawierać wójt. Na koniec chciałbym jeszcze dodać, że jesteśmy małą niebogatą gminą, więc dotychczasowy model finansowania poprzez subwencje całkiem nam odpowiada. Stawki wynagrodzenia nauczycieli — według mnie — powinny być i zapewne będą ustalane przez państwo. **KON.**

Leszek Stęślik, Państwowe Pogotowie Opiekuńcze, Międzyrzec Podlaski:

W moim środowisku zainteresowanie debatą jest dość duże. Co do jej rezultatów, zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że może się okazać, że będzie się dużo mówiło, ale niewiele z tego wyniknie, inni mają nadzieję. Niestety, sądząc po frekwencji na sali obrad — zainteresowanie samych posłów jest bardzo umiarkowane...

Bardzo bym chciał, aby zajęto się także losem młodych ludzi opuszczających domy dziecka. Kiedy mają 18 lat muszą się z tym miejscem — uznawanym przez wielu za swój dom — pożegnać. W przypadku, gdy kończą szkołę, można ich pobyt przedłużyć, ale tylko o rok. I od tej chwili już nikt się nimi nie interesuje. Otrzymują od państwa, na drogę, 15 mln zł jako ekwiwalent „za to", że nie otrzymują mieszkania, „bo zmieniła się sytuacja".

Muszą się usamodzielnić, nie mając szans ani na pracę, ani na mieszkanie. Wynajmują jakiś kąt i po jakimś czasie, kiedy wyczerpią się fundusze, niektórzy zmuszeni są wrócić tam, skąd przed laty ich wyrzucono — czyli do swojego domu rodzinnego.

Rzadko się zdarza, aby stanęli potem na własnych nogach i rozpoczęli normalne życie.

Każdego roku ponad 700 wychowanków opuszcza domy dziecka. **KON.**

Edward Kwiatkowski, sekretarz gminy Obysza w Zamojskiem:

Szkoła ma być samorządowa. I od tego nie ma odwrotu. A skoro tak — to niech o niej decyduje gmina. Niech ma na nią wpływ. Szkołą kieruje dyrektor. A więc, już konsekwentnie, powinien go zatrudniać zarząd gminy. Nie wójt, nie kurator, ale zarząd — to chciałbym mocno podkreślić.

Według mnie pracę pedagogiczną powinien nadzorować zatrudniony w gminie, inspektor. Nad nim sprawowałby władzę szef delegatury. Nie jest to żadna nowa koncepcja, taki urząd już w gminach funkcjonował i to całkiem niedawno.

Sądzę, że taki podział kompetencji byłby jasny i czytelny. I nikt nikomu nie wchodziłby w drogę. Jeżeli dzisiejsza sytuacja będzie się przedłużać, coraz więcej spraw oświatowych „będzie leżało na polu niczyim".

Aby wszystko było jasne, chciałbym jeszcze dodać, że dyrektor powinien zatrudniać nauczycieli, ale w porozumieniu z zarządem gminy. To znaczy umowę podpisywałby dyrektor, ale dopiero po pozytywnej opinii gminy. No, ale sądząc po dzisiejszej debacie, przeważa opcja, by nauczyciel był pracownikiem niezależnym od gminy...

KON.

ŻYCZĘ ODWAGI

IZABELLA SIERAKOWSKA, Sojusz Lewicy Demokratycznej:

Istotą demokracji jest równość szans, prawo każdego człowieka do pełnej realizacji własnych możliwości, do udziału w tworzeniu własnej przyszłości. Mówimy, że gospodarka musi służyć człowiekowi. Właśnie ta aktywna rola państwa, danie szansy każdemu obywatelowi, to obowiązek, który musi zrealizować obecna koalicja. Tę troskę o odpowiedzialność widzę w „Strategii dla Polski" wicepremiera Kołodki i widzę w programie przedstawionym przez resort edukacji. Materiał jest dobry i rzeczowy.

Inwestowanie w kapitał ludzki, równy dostęp do edukacji, rozszerzenie zasięgu kształcenia młodzieży na poziomie średnim i wyższym, dobrze wykształcony nauczyciel państwowy, wzrost nakładów na oświatę o 30 proc. do roku 1997, powszechny bezpłatny dostęp do edukacji i odejście od narzuconego przez poprzednie rządy programu minimum. Pierwsze kroki poczyniono, wprowadzono jaki taki spokój w oświacie, nakazy, strach, często niekompetentne, nieodpowiedzialne decyzje zostały zastąpione dyskusją, wspólnym tworzeniem nowoczesnej szkoły. Podczas tej debaty mówimy o różnych sprawach związanych z oświatą, o pieniądzach, ale ja państwu powiem o dwóch problemach, które nie wymagają nakładów, ba, można nawet na nich dużo zaoszczędzić.

Temat ostatnich miesięcy to słynny ZChN-owski podręcznik pod tytułem „Zanim wybierzesz", który jest polecany przez MEN nauczycielom w ich pracy z uczniami i ma ułatwić wprowadzenie młodych ludzi w dorosłe życie. Seksuolodzy oprotestowali tę książkę i rzeczywiście jej lektura przypomina umoralniające pogadanki rodem z XIX wieku: zakłamanie, obłuda, strach przed prawdą, głupota. Przecież nic co ludzkie nie może być nam obce, a rzetelna wiedza to nauczycielski obowiązek. Oczekuję więc od resortu męskiej decyzji — wycofania omawianego podręcznika, zastąpienia go materiałem opracowanym przez fachowców, a nie speców od motylków. Rezultaty będą widoczne, panie ministrze, bardzo szybko. Pańscy koledzy z Holandii, Francji, krajów skandynawskich mają powody do dumy z dobrze przygotowanego do życia rodzinnego i seksualnego młodego pokolenia.

Oczekuję także od rządu lewicowego neutralnej światopoglądowo szkoły, szkoły dla wszystkich, w której nie będzie dyskryminowany ani jeden uczeń. Podczas posiedzenia komisji edukacji minister edukacji powiedział co prawda — że temat religii został zamknięty. Uważam, że jednak nie i nadszedł czas na jego uporządkowanie. Okres miniony to oddawanie budynków oświatowych, wyrzucanie szkół i przedszkoli przez dostojników Kościoła katolickiego, przechodzenie z katechezą do izb szkolnych, bo przecież tu jest za darmo, a tamte pomieszczenia służą mniej zbożnym celom, często kompromitujący poziom katechetów, nawet przypadki bicia dzieci, brak przygotowania pedagogicznego, żaden wpływ na kadrę nauczającą religii. Czy uważa pan, że nadal tematu nie ma? Czy można nadal akceptować żądania składania deklaracji przez rodziców? Czy można pozwalać na dyskryminację człowieka poprzez umieszczenie stopnia z religii na świadectwie i kresek w przypadku nieuczestniczenia w tych zajęciach? Czy można pozwalać na naruszanie prawa każdego człowieka do milczenia, do tajemnicy wyznania? Nie, na takie praktyki nie może być zgody. Nie oczekuję radykalnych zmian, bo zbyt dobrze znam warunki, w jakich pracuje rząd. Ale bez przesady — nie rozumiem zarządzenia mówiącego o uwzględnieniu w budżetach na rok 1995 poważnej, ponad bilionowej kwoty na wynagrodzenia dla księży. Czy pan wie, ile cieknących dachów można za te pieniądze naprawić? Ilu wiejskim dzieciom poprawić warunki nauki, wprowadzić wreszcie 3 godziny tygodniowo lekcji wychowania fizycznego.

Oczekuję od resortu negocjacji, w wyniku których lekcje religii uczniów szkół średnich zostaną przeniesione do domów katechetycznych albo zastąpione przedmiotem religioznawstwo. Oczekuję odrębnego świadectwa dla uczniów uczęszczających na lekcje religii. Życzę panu, panie ministrze, odwagi.

DYSKUSJA POSELSKA

ZA PRZYKŁADEM JAPONII

RYSZARD STANIBUŁA, Polskie Stronnictwo Ludowe:

Jednym z celów doskonalenia systemu oświaty jest jak najlepsze przygotowanie młodego pokolenia Polaków do nowych procesów transformacji, w których inwestycja w człowieka jest czynnikiem decydującym o rozwoju ekonomicznym — i wszechstronnym — kraju. Przekonują nas o tym osiągnięcia Japonii czy Korei Płd. Tam podstawowe funkcje dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze realizowane są przy maksymalnym wsparciu państwa, rodziny, środowisk lokalnych.

Natomiast nasze szkolnictwo podstawowe w ostatnim czasie zostało dotknięte redukcją ogólnej liczby zajęć dydaktycznych. Po konsultacjach z nauczycielami stwierdzam, że istnieje potrzeba zwiększenia zajęć dydaktycznych z zakresu biologii, fizyki w klasach VI. W klasach VII — o jedną godzinę biologii, fizyki i chemii. W klasach VIII istnieje potrzeba zwiększenia liczby godzin z języka polskiego — z 5 do 6 tygodniowo, z matematyki od 4 do 5 godzin oraz języków obcych o 1 godzinę, a także o 2 godziny zajęć z kultury fizycznej.

Szczególną opieką trzeba otoczyć uczniów zdolnych. Kierownictwa szkół powinny organizować dodatkowe zajęcia pozalekcyjne. Należałoby je wspierać z budżetu państwa. Działalność tę powinny też sponsorować organizacje gospodarcze, społeczne i lokalne środowiska. Wiele szkół jest bardzo słabo wyposażonych w pomoce dydaktyczne, nie posiada dobrze zaopatrzonych bibliotek. Pragnę podkreślić, że dzięki ofiarności mieszkańców wsi i zaangażowania nauczycieli wiele szkół wiejskich ciągle funkcjonuje, pokonując liczne trudności.

Uważam, że główne zamierzenia w zakresie reformowania systemu oświaty, powinny obecnie polegać na doskonaleniu systemu, a nie gruntownej reformie, gdyż sytuacja gospodarcza państwa i stan naszych finansów nie pozwalają na zasadnicze zmiany strukturalne.

Szczególnie ważnym elementem oświaty w ciągle zmieniającej się gospodarce rynkowej jest szkolnictwo zawodowe. Jedną z ciekawych, choć jedynie zasygnalizowanych przez MEN propozycji planowanych kierunków przemian szkolnictwa wyższego jest zapowiedź przywrócenia systemu wyższego szkolnictwa zawodowego. Ma on być wzorowany na rozwiązaniach stosowanych aktualnie w państwach o gospodarce rynkowej. Inicjatywy te oceniam jako niezmiernie ważne i potrzebne, szczególnie w zakresie zawodowego szkolnictwa wyższego, bowiem za rozwojem takiego systemu przemawia szereg względów merytorycznych, społecznych i materialnych. Po pierwsze — potrzeba stworzenia realnej szansy na szybkie poprawienie wskaźnika skolaryzacji (powszechnie bowiem wiadomo, że niedofinansowane od wielu lat szkolnictwo akademickie nie jest w stanie sprostać rosnącym potrzebom kształcenia); po drugie — umożliwienie zdobycia zawodu tej części młodzieży, która nie ma możliwości (lub nie widzi potrzeby) podjęcia pełnych 5-letnich studiów akademickich; po trzecie — zwiększające się zapotrzebowanie na bardziej praktycznie przygotowanych absolwentów; po piąte — konieczność unowocześnienia istniejących i tworzenia nowych specjalności kształcenia wynikających z szybko zmieniających się potrzeb gospodarki; po szóste — potrzeba racjonalizacji wydatków: studia zawodowe, jako krótsze, a przeto tańsze, pozwolą obniżyć wydatki na kształcenie jednego absolwenta.

Wszystko to sprawia, że stworzenie systemu wyższego szkolnictwa zawodowego jest koniecznością.

TO JEST PUBLICYSTYKA

LUDWIK TURKO, Unia Wolności:

Celem dzisiejszej debaty jest ukształtowanie modelu oświaty dla pokolenia, które swoją dojrzałość osiągnie w znakomitej większości w XXI wieku. I podstawą do tego może być przedstawiony przez rząd dokument bardzo obszerny, który w sumie z aneksem liczy 250. Sprawy edukacji są na tyle węzłowe, że byłoby rzeczą pożądaną, ażeby te spory, które tu prowadzimy, były odcedzone od animozji politycznych i żebyśmy osiągnęli tego rodzaju consensus, jakiego spodziewamy się przy takich debatach jak kwestia obronności kraju czy polityki zagranicznej, bo i ranga systemu edukacji jest rangą podobną.

Otóż oceniając ten materiał przedstawiony przez rząd powiedziałbym, że jest to bardzo interesujący materiał publicystyczny. Natomiast od rządu oczekiwałbym innego materiału. Wyspecjalizowany aparat fachowców i urzędników powinien przedstawić Wysokiej Izbie konkretne ścieżki dojścia do zamierzonego celu. Skala przedsięwzięcia edukacyjnego — i tu celowo używam słowa „przedsięwzięcia" — jest olbrzymia. Jeżeli weźmiemy jako przykład tegoroczny budżet, to ogólne wydatki budżetowe w tym roku są na poziomie 700 bln zł, z tego edukacja jest drugim co do wielkości działem po służbie zdrowia, bo zjada ok. 80 bln zł. I jakiekolwiek zmiany w tym systemie wymagają bardzo licznych środków. Niektóre z propozycji przedstawionych w dokumencie rządowym zasługują na rozwagę, ale będą tylko publicystyką skoro nie dowiedzieliśmy się, ile proponowane zmiany będą kosztować, jakie środki należy uruchomić i w jakiej perspektywie czasowej jest to rzecz możliwa. Niektóre z tych propozycji — jak choćby rozszerzenie obowiązku szkolnego na wiek od 6 do 18 lat, a więc objęcie obowiązkiem szkolnym setek tysięcy dodatkowo młodzieży — wymagają wyspecjalizowanego aparatu, by oszacować koszty. Tego brakuje w dokumencie rządowym i to powinno być podstawą rzetelnej dyskusji.

Dokument również obarczony jest licznymi sprzecznościami, sprawia wrażenie jakby poszczególne części dokumentu były pisane przez niezależne od siebie komórki w ministerstwie. I tak na przykład otrzymaliśmy materiał ministerialny oceniający stan szkół przejętych przez gminy. I wymowa tego dokumentu jest jednoznaczna. Szkoły przejęte przez gminy na ogół funkcjonują lepiej aniżeli szkoły, które są w gestii administracji państwowej. Jednocześnie ministerstwo proponuje kroki zmierzające do centralistycznego modelu edukacji narodowej, zmierzające do ograniczenia roli gmin. Inną rzeczą, która budzi poważne obawy, są losy zapoczątkowanej już reformy szkolnej. Z jednej strony mówi się, iż konieczna jest kontynuacja reformy programowej, z drugiej strony — wyprowadza się odpowiednie struktury poza MEN obniżając w ten sposób rangę i podając w wątpliwość terminarz zreformowania programowego naszego szkolnictwa.

Uważam, że dokument w tej formie byłby bardzo dobry jako materiał polemiczny do dyskusji, która toczyłaby się na łamach prasy, czy jakiegoś panelu pedagogicznego. Natomiast on nie spełnia cech dokumentów, które powinny być przedstawione Wysokiej Izbie. Nie ma tutaj ścieżek dojścia do zamierzonych celów. Natomiast skala przedsięwzięcia jest tak duża, że wymaga bardzo istotnych strategicznych decyzji.

TYLKO DOBRY MENEDŻER?

SERGIUSZ KARPIŃSKI, Unia Pracy:

W lawinie słów zapomniano o bodaj najważniejszym elemencie działalności edukacyjnej — o dyrektorach szkół i placówek. Nadanie ustawą o systemie oświaty dyrektorom szkół uprawnień i obowiązków kierownika zakładu pracy, przy jednoczesnym pozostawieniu i wzmocnieniu funkcji pierwszego i głównego szczebla nadzoru pedagogicznego, spowodowało pogłębienie różnic w hierarchii kryteriów ocen zarówno kandydatów na te stanowiska, jak i dyrektorów sprawujących swoje funkcje. Organ prowadzący jest zainteresowany głównie ekonomiczną i administracyjną stroną funkcjonowania szkoły; organ nadzorujący skupia się na aspektach dydaktyczno-wychowawczych. Inaczej mówiąc — organ prowadzący chciałby na stanowisku dyrektora dobrego menedżera, a organ nadzorujący — najlepszego w szkole nauczyciela. Czy te interesy są do pogodzenia? Czy w strukturalnych zmianach systemu edukacji nie należałoby przewidzieć rozdzielenia obu tych funkcji? Dopóki organ prowadzący był jednocześnie nadzorującym, tworzył struktury ekonomiczno—administracyjne, które w dużej mierze wyręczały dyrektora szkoły z realizacji funkcji kierownika zakładu pracy. Trzeba więc zapytać: czy brak „smykałki ekonomicznej" u wzorowego nauczyciela ma go pozbawić awansu służbowego, a także: czy umiejętności albo talent w działalności gospodarczej mają preferować nauczycieli nie najwyższego lotu pedagogicznego?

NIE MA KALEKI JEST CZŁOWIEK

KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI, Sojusz Lewicy Demokratycznej:

Chciałem zwrócić uwagę Wysokiej Izby na sprawy szkolnictwa specjalnego. Mamy w tym zakresie bogatą tradycję i doświadczenia. Już w okresie międzywojennym powstał w Warszawie słynny Instytut Pedagogiki Specjalnej, założony i prowadzony od 1960 r. przez panią prof. Marię Grzegorzewską. Jej ponadczasowa maksyma — nie ma kaleki, jest człowiek — powinna wyznaczać kierunek działania każdego z nas. Zwłaszcza tych, którzy odpowiadają za politykę społeczną i oświatową państwa. Bowiem szkolnictwo specjalne to integralna część systemu edukacji narodowej. Tym bardziej że tzw. specjalne formy kształcenia i wychowania tą formą objęte jest ok 3 proc. populacji szkolnej. W tym miejscu niestety należy stwierdzić, że szkolnictwo specjalne, tak zresztą jak cała oświata, zostało dotknięte ujemnymi skutkami, które towarzyszą transformacji ustrojowej. Uderzono w najsłabszych, bezbronnych i potrzebujących pomocy od ludzi zdrowych. Wszystko w imię pieniądza i praw rynku. Tylko powiedzmy sobie szczerze — czy właśnie oświata nie powinna być wolna od brutalnych praw rynku i pieniądza? Nie powinna być sferą chronioną?

Mówiąc o jednym z elementów systemu edukacji, to jest o szkolnictwie specjalnym, niestety z zażenowaniem muszę stwierdzić, iż filozofia myślenia o oświacie w ostatnich latach potraktowała ten typ szkolnictwa specjalnego wyjątkowo pejoratywnie. Jeżeli ktokolwiek chciał to pejoratywne znaczenie zmienić był nim nauczyciel, który robił często tytaniczny wysiłek, aby uchronić proces dydaktyczno-wychowawczy dziecka specjalnej troski od skutków programów dostosowawczych czy oszczędnościowych, które wynikały z karykaturalnej wizji oświaty publicznej, lansowanej przez rządy ostatniego 4-lecia.

Malejące nakłady na oświatę spowodowały, że przeszło 20 proc. środków na utrzymanie szkół ponosili właśnie rodzice. Jeżeli taki udział rodziców jest możliwy w przypadku szkoły masowej, to jest to po prostu niemożliwe w szkole specjalnej. Przecież ok. 70 proc. uczniów szkół specjalnych pochodzi z rodzin niewydolnych wychowawczo. Stąd, kto ma pomóc tej szkole, skoro rodzice tej pomocy potrzebują sami. I tu jest potrzebna pomoc państwa, całego społeczeństwa, to jest po prostu nasz wspólny obowiązek.

Z zadowoleniem zatem przymuję kierunkowe tezy w sprawach szkolnictwa specjalnego, ale chcę jednocześnie zwrócić uwagę na zadania, które trzeba wobec dziecka specjalnej troski spełnić już od zaraz, od dziś.

Po pierwsze trzeba położyć w szkole specjalnej akcent na sferę socjalną. Mam tu na uwadze odejście od pobierania stałej opłaty, tzw. czesnego za pobyt dziecka w przedszkolach specjalnych, czy zapewnienie środków na bezpłatne żywienie w stołówkach szkolnych.

Kolejny akcent to profilaktyka. Obowiązkiem rządu jest opracowanie poprzez resort zdrowia programu wszechstronnych badań kontrolnych dzieci nowo narodzonych w celu wykrywania wad i zaburzeń rozwoju oraz wprowadzania wczesnej interwencji o pomocy dzieciom jak i rodzicom. Jednocześnie potrzebna jest wymiana stałych informacji między pracownikami terenowych służb społecznych a pedagogami w celu zaprowadzenia ewidencji dzieci z dysfunkcjami. W tym miejscu pojawia się problem lekarza szkolnego. Jego praca w szkole specjalnej jest po prostu koniecznością. Należy rozważyć nawet czy powinien być to tylko pediatra, czy lekarz posiadający o wiele szerszy zakres specjalności.

Kolejna sprawa to kwestia państwowego funduszu rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Dlaczego z funduszu tego mogą korzystać tylko osoby dorosłe? Sądzę, że tak należy zmienić uprawnienia tego funduszu, aby z jego kasy móc dofinansowywać na przykład wypoczynek letni dziecka specjalnej troski, partycypować w kosztach warsztatów w szkołach zawodowych specjalnych, w kosztach produkcji pomocy dydaktycznych dla szkół specjalnych — czy w kosztach sprzętu dla tych szkół.

Kilka zdań o warsztatach szkolnych i placówkach specjalnych. To chyba jakieś nieporozumienie, że w tych warsztatach młodzież sama ma wypracować środki, bo są to placówki na własnym rozrachunku. Czy nie zapominamy, że tu uczą się dzieci specjalnej troski, dzieci i młodzież, którym należy pomóc. Ich największym sukcesem jest to, że czują się potrzebni, że mogą uczestniczyć w życiu ludzi zdrowych.

Sprawa szkolnictwa specjalnego zawodowego to również los absolwentów tych szkół. To jest nasz obowiązek, aby stworzyć takie mechanizmy, aby dziecko specjalnej troski mogło znaleźć pracę i czuło się po prostu potrzebne. Może należy stworzyć ulgi podatkowe dla tych, którzy przygotowują stanowiska pracy dla dziecka upośledzonego.

SEJMOWA DEBATA O EDUKACJI NARODOWEJ

POGUBILIŚMY SIĘ...

RYSZARD KALBARCZYK, Polskie Stronnictwo Ludowe:

Celem wyrównywania poziomów kształcenia tworzone były przed laty tzw. szkoły wiodące. Obecnie, po wielu latach reformatorskich poczynań, stajemy przed tym samym problemem: jakie podjąć działania, żeby oświata na wsi była taka sama, jak ta w mieście, czy jest możliwe, ażeby edukacja dzieci mieszkających na wsi była lepsza od obecnej? Moim zdaniem — tak.

A jak jest dzisiaj z wychowaniem w szkołach? Mówił o tym m.in. poseł Gąsiennica-Makowski, mając zastrzeżenia do udziału dzieci i młodzieży w uroczystościach państwowych.

W wielu placówkach oświatowych odstąpiono od szczytnych celów wychowawczych. Dydaktyka wzięła górę nad wychowaniem. Nauczyciele mają obecnie duże trudności ze sprawą zasadniczą: jaki ideał wychowania preferować. Czy ideał prawego obywatela, patrioty, uczciwego człowieka? Czy cwaniaka, rozpychającego się łokciami, zabiegającego za wszelką cenę, bez żadnych skrupułów — o materialne zyski i korzyści?

Pogubiliśmy się wszyscy w tym wychowaniu. To znaczy szkoła, rodzice, organizacje młodzieżowe, Kuratorium Oświaty i Wychowania — bo taka była pełna nazwa tej instytucji, zarządzającej oświatą w terenie. Dzisiaj jest to tylko Kuratorium Oświaty, bez „wychowania". Jutro będzie to Kuratorium, bo oświatę przejmie samorząd terytorialny.

Mam pewne obawy, że wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci wiejskich, to dla niektórych drugo- lub trzeciorzędna sprawa. Za dużo tu polityki, za mało realnego spojrzenia i konstruktywnego działania. Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale uświadommy sobie, że to zróżnicowanie w poziomie dzieci wiejskich i miejskich wynika w głównej mierze z ogólnych różnic w poziomie cywilizacyjnym między miastem a wsią.

W raporcie UNESCO stwierdza się, że wychowanie dzieci w wieku przedszkolnym jest warunkiem skuteczności każdej polityki oświatowej. A u nas zamyka się przedszkola, a niektórzy posłowie sugerują, że jeżeli matka jest na zasiłku dla bezrobotnych, to może zajmować się swoim dzieckiem w domu i wychowywać je. Żenujące to wypowiedzi, świadczące o nieznajomości rozwoju psycho-fizycznego dzieci.

Obecnie obserwujemy dążenia do likwidacji małych szkółek, co z punktu widzenia ekonomicznego wydaje się słuszne, ale nie jest takie jednoznaczne z punktu widzenia społecznego i edukacyjnego. Szkoła na wsi ma pełnić nie tylko funkcję edukacyjną, przypisana jest jej również rola społeczna. Powinna ona być ośrodkiem integrującym społeczność lokalną oraz ośrodkiem kulturotwórczym. Mówię o tym dlatego, ażeby samorządy lokalne, które przejęły oświatę lub w niedalekiej przyszłości przejmą, wzięły to również pod uwagę. Nie podejmujcie pochopnych decyzji!

Aby młodzi, wykształceni, zdolni nauczyciele chcieli podejmować pracę na wsi, muszą funkcjonować mechanizmy pewnych preferencji, mające konkretny zapis w Karcie Nauczyciela.

Dzisiaj coraz głośniej mówi się o nowym podziale administracyjnym kraju, tworzeniu nowych województw, powiatów. Tego rodzaju operacje powodowały, że oświata — szczególnie na wsi — ponosiła duże straty. Mam tu na myśli gminy, wsie, znajdujące się na obrzeżach jednostek administracyjnych. Przynależność do różnych województw, powiatów w określonym czasie spowodowała, że o tych gminach często zapominano. Obawiam się, że pomimo dużej samodzielności samorządów gminnych, tak samo może być i teraz. Mówię o tym, ażeby uczulić reformatorów naszego podziału administracyjnego.

NIE DOŚĆ POWTARZAĆ

JERZY ZDRADA, Unia Wolności:

Debatą oświatową rozpoczynamy ocenę stanu edukacji. Jesienią, mam nadzieję, przeprowadzimy plenarną dyskusję o szkolnictwie wyższym i nauce. Wówczas to obraz edukacji i nauki, dziedzin, które należy oceniać łącznie jako mających decydujący wpływ na nasz przyszły rozwój będzie pełny. Nie dość powtarzać, że edukacja i nauka we współczesnym świecie są głównymi czynnikami rozwoju i wzrostu gospodarczego oraz pozycji cywilizacyjnej społeczeństw. Niestety, praktyka często dowodzi, a mieliśmy tego dowody w naszej Izbie, że nakłady na edukację i naukę traktuje się jako obciążenie budżetu. W efekcie doraźny interes bierze górę nad potrzebą długofalowych działań, nad stworzeniem podstawowych warunków rozwoju Polski. Mam nadzieję, że debaty edukacyjne — dzisiejsza i jesienna — pozwolą przełamać tę niedobrą tradycję, a decyzje budżetowe podejmowane będą z pełną świadomością i odpowiedzialnością o przyszłość kraju.

Głos pana ministra edukacji narodowej, zwłaszcza gdy mówił o finansowych aspektach funkcjonowania edukacji brzmiał, jak głos z ław opozycji. To dobrze, że przyznaje się do znacznego regresu w budżecie na 1994 r. Szkoda tylko, że tak stanowczego głosu zabrakło w debacie budżetowej.

Obserwujemy stosunkowo niskie aspiracje edukacyjne społeczeństwa, małą atrakcyjność wykształcenia, alarmująca jest także struktura wykształcenia ogółu społeczeństwa, która jest konsekwencją struktury i systemu edukacji, jaki obowiązywał powszechnie do ostatnich lat. Jednym z pilnych zadań jest więc wyprowadzenie Polski z dolnych rejestrów statystyk europejskich, jeśli chodzi o strukturę wykształcenia, a w konsekwencji zwiększenie liczby osób legitymujących się pełnym wykształceniem średnim i wyższym do poziomu porównywalnego z innymi krajami Europy.

Nie ma wątpliwości, że stan naszej edukacji wymaga głębokich systemowych zmian, może równie głębokich jak te, które przed 200 laty wprowadziła Komisja Edukacji Narodowej. Stoimy bowiem przed zmianami ustrojowymi, tzn. usytuowaniem edukacji w państwie zabezpieczeń konstytucyjnych, zakresem odpowiedzialności państwa oraz uprawnień samorządu, dalej — strukturę edukacji, programów nauczania, rozmiarów i zasad finansowania edukacji, a wreszcie rozwiązywania problemów kadrowych. Jeśli więc reforma systemu edukacji jest tak odpowiedzialnym zadaniem państwowym, o tak rozległych konsekwencjach, to dążyć należy do stworzenia takich warunków, by edukację narodową uchronić przed groźbą realizacji programu jednej tylko opcji politycznej. I z tym większą uwagą należy oceniać praktyczne działania MEN. Potrzebna jest zmiana prawa oświatowego, zwłaszcza ustrojowej ustawy o systemie oświaty, lub też lepiej — systemu edukacji, ale prawo oświatowe nie może podlegać epizodycznym modyfikacjom, musi być skorelowane z całym systemem prawa w dziedzinach gospodarczych czy administracjnych, np. z prawem samorządowym.

Dokumenty przedstawione przez ministerstwo nie dają jasnej odpowiedzi co do przyszłości modelu i systemu edukacji w Polsce. Szczególnie mnie niepokoi próba ustawowej parcelacji pól edukacyjnych — co zapowiada projektowana ustawa — dla wyższego szkolnictwa zawodowego, odrębna od ustawy o szkolnictwie wyższym, czy też ustawa o kształceniu ustawicznym. Niepokoi również tendencja centralizacji widoczna w działaniach ministerstwa, a ściślej — obecnego kierownictwa rządowego. Odbierane to jest jako sygnał świadczący o chęci zahamowania demokratycznych przemian w Polsce. Odnosi się to do problemu oświaty w gminie, jak i problemu szkół niepublicznych. Do najpilniejszych zadań należy reforma szkolnictwa zawodowego i dostosowania do potrzeb szczególnie współczesnej gospodarki. W tej dziedzinie zmian wymaga prawie wszystko. Konieczne jest podniesienie rangi zawodu nauczycielskiego. Ważną rolę ma do odegrania, w moim przekonaniu, samorząd nauczycielski, wprowadzenie izb nauczycielskich, bowiem w ostatecznym rachunku o powodzeniu reformy będą decydowali nauczyciele. Bez środowiska nauczycielskiego nie może być mowy o rzeczywistej reformie. Tym większa odpowiedzialność ministerstwa za dalsze przygotowanie odpowiednich zmian legislacyjnych tak, by nauczyciel miał gwarancje zawodowe, dotyczące zatrudnienia i wynagradzania, na poziomie zrywającym z dotychczasową praktyką prowadzącą do permanentnie utrzymującej się pauperyzacji tej grupy zawodowej.

PIERWSZY SZCZEBEL

ZOFIA WILCZYŃSKA, Sojusz Lewicy Demokratycznej:

Nauczycielki przedszkoli zobligowały mnie do przedstawienia pewnego cytatu Stefana Szumanna: „czegośmy się dobrze nie nauczyli w najwcześniejszych dziecięcych latach, tego równie dobrze nie nauczymy się nigdy". Tak więc pierwszym szczeblem, ogniwem systemu oświatowego musi być wychowanie przedszkolne lub — jak coraz częściej się mówi — edukacja i wychowanie przedszkolne, które obejmowałoby dzieci od 3 do 6 lat.

Wiąże się ono integralnie z wychowaniem i nauczaniem w klasach początkowych. Związek ten jest widoczny zarówno w doborze treści, jak i stosowanych metodach pracy nauczyciela.

Na mocy ustawy o samorządach terytorialnych w roku 1990 przedszkola zostały przejęte przez gminy. W roku 1989 na terenie kraju było 26 358 przedszkoli, do których uczęszczało 1 322 365 dzieci, w tym na wsi zaledwie 418 282. Do roku 1993 zlikwidowano ponad 5180 przedszkoli i niemal całkowicie przedszkola i oddziały tzw. zerowe na wsiach. Jak więc wyrównać środowiskowe dysproporcje, jak przygotować w takich sytuacjach dziecko do dobrego startu szkolnego?

Cieszę się ogromnie, że MEN wyraża opinię, że ważnym zadaniem państwa staje się zahamowanie procesu likwidacji przedszkoli i zwiększenie odsetka dzieci 6-letnich, szczególnie na wsi, uczęszczających do przedszkoli. Cieszę się, że w projekcie ustawy o systemie edukacji wprowadza się — w miejsce tzw. minimum programowego — „podstawy programowe".

Uważam, że skoro do chwili obecnej, mimo ustawowego prawa do rocznego przygotowania przedszkolnego dla dziecka 6-letniego, jeszcze to nie nastąpiło, należy wprowadzić obowiązkowe roczne przygotowanie przedszkolne, realizowane nadal przede wszystkim w przedszkolach i oddziałach przy szkołach.

Należy wreszcie przestać mówić o odebraniu nauczycielom przedszkola statusu nauczyciela państwowego. Nauczyciel jest jeden — i jeden zawód — nauczyciel Rzeczypospolitej Polskiej.

SPEŁNIAĆ TRZY FUNKCJE

IRENEUSZ SKUBIS, Polskie Stronnictwo Ludowe:

Co należałoby w związku z prowadzoną debatą dopowiedzieć i wypunktować? Godny odnotowania jest fakt, że przedłożone dokumenty nie zapowiadają nagłej, gwałtownej i bezkompromisowej rewolucji. Nikt przecież nie lubi nagłych zmian. Mamy złe doświadczenia w przeszłości z wprowadzania eksperymentów w sferze oświaty, które przyniosły fatalne skutki. Za niezbędne uważam jednak podjęcie przez resort edukacji działań, które doprowadzą do przywrócenia szkole funkcji wychowawczej. W ostatnich latach resort doprowadził do zepchnięcia na margines spraw związanych z sytuacją dziecka i jego wychowaniem. A termin wychowania został wymazany nawet z nazewnictwa organów odpowiedzialnych za kształtowanie polityki oświatowej. Przecież szkoła spełniać ma trzy zasadnicze funkcje: — dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą.

Problemem, który musimy w najbliższym czasie rozwiązać na pewno jest sprawa objęcia obowiązkiem szkolnym dzieci 6-letnich. Moim zdaniem wszystkich sześciolatków taką opieką trzeba objąć. Ale rozstrzygnąć należy czy to ma być obowiązek szkolny, czyli obecna zerówka, czy też przedszkole. Osobiście optuję za obowiązkiem szkolnym. Jak gdyby drugim członem tego problemu jest propozycja objęcia obowiązkiem szkolnym młodzieży do 18 roku życia. I tu jest również wiele argumentów przemawiających za tą tezą. Ja opowiadam się za. Jednak w obu przypadkach chodzi o pieniądze, których po prostu w budżecie nie ma.

Elementem, który wzbudza sporo kontrowersji jest szeroko pojęty status prawny nauczyciela. Jako nauczyciel mam prawo i obowiązek postulować o taki status, który zapewni nauczycielowi gwarancje materialne, socjalne, kwalifikacyjne i klarowny stosunek pracy. Te uwarunkowania powinny być spełnione, bo skoro nauczyciel w procesie edukacyjnym społeczeństwa ma odegrać szczególną i odpowiedzialną rolę, to i ten status musi być statusem szczególnym zawierającym pewne gwarancje. W najbliższym więc czasie resort edukacji przy udziale związków zawodowych i organizacji samorządowych powinien zdefiniować pojęcie pracownika nauczyciela państwowego i ja osobiście za tym statusem się opowiadam.

Wreszcie problem, który ośmielam się nazwać transformacją ustrojową szkoły. Chodzi o proces decentralizacji i demokratyzacji systemu oświaty. Opowiadam się za kontynuacją tego procesu poprzez przejmowanie szkół i placówek oświatowych przez gminy, do czego wreszcie obliguje nas obowiązująca ustawa, a nowelizacja, której dokonaliśmy jedynie umożliwiła przesunięcie w czasie tego zabiegu. Trzeba jednak do tego podchodzić z rozwagą, między innymi po oddłużeniu szkoły, po uregulowaniu praw własnościowych i po zasięgnięciu opinii szeroko pojętej społeczności szkolnej, to jest środowiska, nauczycieli, rodziców oraz władz oświatowych i samorządowych.

Wreszcie co ze wsią i szkołą na wsi w ogóle, a ze szkołą rolniczą w szczególe? Mamy dobrą sieć tych szkół rolniczych w kraju, dobrą fachową kadrę, są internaty, gospodarstwa szkolne i warsztaty. Ich dobre wykorzystanie, przeorientowanie niektórych kierunków, dostosowanie do obecnych potrzeb, to nie tylko interes szkoły, to nie tylko zatrudnienie dla nauczycieli, to interes tam żyjącej społeczności. Nie należy przy tym podejmować prób i zakusów likwidacji tego szkolnictwa w terenie. Przestrzegam tych, którzy takie zamiary mają. Mówiąc zaś o przekształceniach w szkolnictwie zawodowym i nowych kierunkach należałoby czynić to w porozumieniu z pracodawcami i z samorządem.

Spotkanie marszałka Sejmu z przedstawicielami samorządu

ODŁOŻYĆ PROJEKT USTAWY

W trakcie przerwy w debacie oświatowej Sejmu odbyło się, z inicjatywy posłów Unii Wolności, spotkanie przedstawicieli samorządów terytorialnych z marszałkiem Sejmu Józefem Oleksym. Uczestniczył w nim również przewodniczący sejmowej komisji edukacji, Jan Zaciura. Spotkanie to było poświęcone problemom, skierowanej do Sejmu przez rząd, nowelizacji ustawy oświatowej, której pierwsze czytanie zaplanowano na 23 czerwca.

Przedstawiciele samorządów zgłosili wiele krytycznych uwag pod adresem tej ustawy. Zarzucali, że konkretne zapisy prowadzą do centralizacji zarządzania szkołami i ograniczenia kompetencji samorządów w stosunku do prowadzonych przez nie szkół. Największe protesty budzą przepisy dotyczące sposobu powoływania dyrektorów, kuratorów i nadające nauczycielom status pracowników państwowych. Ponadto protestowali przeciw ustaleniu charakteru subwencji dla środków przekazywanych gminom na prowadzenie szkół. Powoływali się przy tym na uzgodnienia z poprzednim kierownictwem MEN, w wyniku których resort przygotował projekt zawierający odmienne rozwiązania kwestionowanych spraw. Podnosili też, że rząd informuje, iż projekt był konsultowany ze związkami zawodowymi i samorządem terytorialnym, gdy tymczasem jedynie ZNP go zaakceptowało.

Przewodniczący komisji, Jan Zaciura wyjaśnił krótko, że po pierwszym czytaniu ustawy, w trakcie dalszych prac w komisji edukacji, do udziału w których zaproszeni będą również przedstawiciele samorządów, projekt ustawy może ulec zmianom. W związku z wieloma zastrzeżeniami do projektu, także ze strony ZNP, trudno przewidzieć czas pracy nad tą ustawą. Ponadto zaznaczył, że opinie zgłaszane w trakcie konsultacji nie są dla rządu obowiązujące.

Pomimo tych wyjaśnień przedstawiciele samorządów uważali, że obecny projekt ustawy oświatowej, jako całkowicie sprzeczny z zasadami samorządności, a nawet naruszający przepisy ustawy o samorządzie terytorialnym, nie powinien być rozpatrywany przez Sejm. Proponowali, aby odłożyć debatę nad nim do jesieni i rozpatrywać go łącznie z nowelizacją ustawy samorządowej i ustawy o finansowaniu gmin. Pospieszna praca nad projektem w chwili obecnej — argumentowali — jest niewskazana ze względu na ferie szkolne i zaskakiwanie nauczycieli od września nowymi rozwiązaniami, z uwagi na wybory samorządowe w połowie czerwca i czas potrzebny na ich ukonstytuowanie się i zapoznanie z podstawowymi problemami oraz z tej racji, że nowe przepisy finansowe obowiązywać będą dopiero od 1 stycznia.

Marszałek Józef Oleksy zobowiązał się przedstawić Konwentowi Seniorów stanowisko przedstawicieli samorządów w kwestii projektu nowelizacji ustawy oświatowej. Właśnie od decyzji Konwentu zależy, kiedy projekt rządowy będzie przedmiotem obrad plenarnych Sejmu, czyli kiedy odbędzie się jego pierwsze czytanie. **M.P.**

POWIEDZIELI NAM:

Uczniowie klasy pierwszej Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Rykach, woj. lubelskie.

WOJCIECH MARCINIAK: — Co bym powiedział na temat oświaty, gdybym był posłem? Owszem, że pieniądze są bardzo potrzebne szkole, ale to nie wszystko. Ważne są także stosunki międzyludzkie, zwłaszcza podejście nauczyciela do ucznia. Wiele lekcji jest drętwych z tego powodu, że pedagodzy przekazują wiedzę ex cathedra, a my musimy siedzieć sztywno i przyjmować wszystko z błogosławieństwem inwentarza. Więc przede wszystkim wprowadziłbym do szkoły luz. Nie wiem dlaczego obowiązuje na lekcjach śmiertelna powaga.

Poza tym wprowadziłbym inną metodę nauczania. Polegałaby ona nie na beznamiętnym przekazywaniu wiedzy, faktów, dat itd., lecz na rozbudzaniu zainteresowania tak, aby uczeń chciał myśleć i pragnął sam dochodzić do wniosków, a nie przepisywał gotowe formułki z podręcznika.

MONIKA JANKOWSKA: — Mnie zaś męczy koncepcja nauki polegająca na poznawaniu wszystkiego po łebkach. Jeżeli uczeń skończył szkołę podstawową i w liceum wybrał na przykład profil biologiczno-chemiczny, bo zamierza studiować medycynę, to dlaczego zmusza się go do uczenia takich przedmiotów jak plastyka czy historia, skoro do niczego mu się one już nie przydadzą. Wydaje mi się, że żyjemy w czasach specjalizacji. Obecnie liczy się fachowość w jednej konkretnej dziedzinie. Zatem pozwólmy uczniom skupić się na tym, co ich naprawdę interesuje.

PAWEŁ CĄKAŁA: — Wszyscy wiemy, że szkoła jest niedofinansowana. Ale czy rzeczywiście brakuje na oświatę pieniędzy. Właśnie przed chwilką odbyliśmy spotkanie z posłami KPN, którzy zaprosili nas do Sejmu. Jak nas poinformowali, ich zdaniem tegoroczny budżet państwa nie został sporządzony dokładnie, bo po podliczeniu wszystkich wydatków okazało się, że aż 40 bilionów jest „bezpańskich". Przecież gdyby te pieniądze przeznaczono na oświatę, to nie mielibyśmy żadnych problemów.

(VIS)

Anna Urbanowicz, wiceminister edukacji w rządzie premier H. Suchockiej:

Dokument MEN jest bardzo obszerny — ponad 220 stron. Znając system pracy resortu uważam, iż został on przygotowany w sposób najprostszy z możliwych. Jest to sprawozdanie z pracy poszczególnych merytorycznych departamentów. Całość stanowi kompilację niespójną. Nie byłoby to jednak takie złe, gdyby rząd lub resort odpowiedział na kilka istotnych pytań, do których za chwilę powrócę.

Materiał jest ciekawy dla człowieka zajmującego się profesjonalnie oświatą. Zawiera dużo danych statystycznych i analiz wykonanych przez centrum obliczeniowe MEN, ale nie ma odpowiedzi na istotne pytania: — Jakie są i kiedy zostaną wprowadzone w życie zasady finansowania polityki edukacyjnej? — Kiedy zostanie zakończona reforma szkolnictwa ogólnego, a na jakim etapie dziś się znajduje? — Na jakim etapie znajdują się zmiany w programach kształcenia zawodowego? Czy są na to pieniądze? Czy są pieniądze na reformę szkolnictwa zawodowego? — Co dzieje się z liceami technicznymi, których koncepcję realizowały poprzednie rządy? Gdzie zostały uruchomione te licea, albo kiedy to nastąpi? — Jak przedstawia się zakres prac ustawodawczych, w jakim kierunku i kiedy dokonana zostanie zamiana Karty Nauczyciela na inny akt ustawodawczy? W tej chwili — twierdzę to z całą stanowczością — Karta promuje uśrednienie nauczyciela. Jest przeciw dobrym i bardzo dobrym pedagogom, ponieważ jest nieodłącznie powiązana z taryfikatorem płac. — Co dzieje się z priorytetami polityki oświatowej? Lista takich priorytetów nie jest znana.

Tytuł dokumentu brzmi — Główne kierunki doskonalenia rozwoju edukacji — ale odpowiedzi na postawione wyżej pytania nie ma.

W dokumencie wiele mówi się o kształceniu i doskonaleniu nauczycieli. Tymczasem zlikwidowana została samodzielność Departamentu Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli. Sejm dowiedział się o osiągnięciach polityki inwestycyjnej, ale nie powiedziano, że został zlikwidowany Departament Inwestycji. Kto będzie kierował podziałem pieniędzy na inwestycje?

Wszelkie zmiany w szkolnictwie przynoszą efekty przynajmniej w trzy lata. Poprzednie ekipy doszły do jakiegoś etapu. Teraz ciągłość ich poczynań została przerwana. Nie ma konkretnych ani zapowiedzi, ani odpowiedzi pozwalających na ocenę obecnego stanu w oświacie. Obawiam się w związku z tym, iż skoro takie informacje nie zostały w Sejmie przedstawione, to na efekty trzeba będzie czekać znacznie dłużej niż trzy lata. Może tak być, ponieważ aktualna polityka resortu nie zawiera wizji i koncepcji funkcjonowania oświaty w czasach współczesnych. W oświacie niczego nie da się przeczekać, straty są nie do odrobienia. Gdyby próbowano odłożyć coś na później, może nastąpić intelektualna dekapitalizacja naszego społeczeństwa.

(J. Kraś.)

Pozostałe wystąpienia, opinie i wypowiedzi w następnym numerze.

ŻEBY WSZYSTKO GRAŁO

Kiedy Kryszak „robi" Leppera, Zaorski Wałęsę, wraz z widownią „Szopki całorocznej" śmieje się jowialny okraszony sarmackim wąsem pan, siedzący przy fortepianie z boku sceny — Maciej Wenanty Domagała. W kabarecie tylko akompaniuje, pierwsze skrzypce natomiast gra w Mińsku Mazowieckim w dziedzinie edukacji artystycznej.

Nie trzeba być koniecznie nędzarzem — powiada pan Maciej — i cierpiętnikiem, żeby robić coś ważnego pro publico bono, ale swoje posłannictwo trzeba wykonywać, bez względu na okoliczności. A najlepiej stwarzać pomyślne okoliczności.

SIŁA SPRAWCZA, POWOŁANIE, BZIK

Wokół życie kulturalne więdnie, natomiast w Mińsku się rozwija. W stolicy słychać biadania, że się dyskotekujemy i amerykanizujemy, natomiast kawałek dalej, 40 km na wschód od Warszawy, raz słychać XVI-wiecznego Gomółkę w wykonaniu znanego tylko nielicznym chóru ewangelicko-reformowanego z Warszawy, a innym razem saksofonistów z Holandii, grywających na pierwszych estradach świata i niekoniecznie to samo, co ich czarni koledzy zza oceanu. Na koncertach sala szkoły muzycznej w Mińsku jest pełna (choć wstęp nie jest bezpłatny), słuchacze reagują kulturalnie acz entuzjastycznie. Ich średnia wieku nie przekracza 18 lat.

Siedemnaście lat temu mińskiej społeczności ani w głowie było domagać się muzycznej edukacji. Utworzenie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia wyniknęło nie tyle ze świadomych, lokalnych potrzeb, ile z nowego podziału administracyjnego kraju i z aspiracji pobliskich Siedlec: po 160 latach wróciły one do rangi stolicy województwa i od razu nowa władza poczuła, że należy zerwać z zapyziałstwem. Jeszcze w 1975 r., na bazie tamtejszej Szkoły Muzycznej I i II stopnia powstał Zespół Szkół Muzycznych pod dyrekcją Konstantego Domagały, zaś w następnym roku jego filia w Mińsku. Pan Konstanty dał Mińskowi to, co miał najlepszego, mianowicie syna (filia więc filius, mawiano z przekąsem) Macieja Wenantego Domagałę. Obaj kończyli warszawską Wyższą Szkołę Muzyczną (kompozycja, teoria, dyrygentura), zatem obaj mieli nieczęste w tych stronach „papiery", ale jeszcze coś, co się nazywa siłą sprawczą, poczuciem posłannictwa lub bzikiem, a bez czego żadne przedsięwzięcie artystyczne się nie ulęgnie.

Mimo że w Mińsku nie było tradycji muzycznych, nawet Ognisko Muzyczne nie istniało, do szkoły Domagałów ustawiła się kolejka. — Nowe zawsze intryguje, przyciąga — ocenia ten fakt Domagała. Zgłosiło się ponad 100 siedmio-, dwunasto- i czternastolatków. Zaś miejsc było 30 w pierwszym roku pracy szkoły, a 15-20 w latach następnych. Tymczasem chętnych nadal więcej — do egzaminów wstępnych przystępuje co roku powyżej 60 muzycznie napalonych.

Pozostaje więc „odsiew" i chyba to ci właśnie, którzy się nie dostają, najbardziej pobudzają wyobraźnię i chęć działania Macieja Domagały: **Odsiani są tylko trochę mniej zdolni albo bardziej pechowi, więc nie powinno się ich odtrącać. Taka była geneza utworzenia Ogniska Muzycznego w Mińsku.** Po jego ukończeniu łatwiej zdać na I, II lub III rok Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia, ale Domagale przede wszystkim chodzi o to, by „pochłonąć dzieciaki". Obserwacje i doświadczenia z różnych okolic globu ziemskiego dowodzą, że kształcenie muzyczne, artystyczne owocuje różnorodnymi sukcesami wychowawczymi. Nie tylko wzbogaca osobowość i czyni młodego człowieka wrażliwym na piękno. Także pomaga mu w nauce, szczególnie w przedmiotach ścisłych, sprawia, że jest ruchliwy umysłowo, ciekaw świata, dostrzega w nim więcej zalet niż wad i klęsk. Mini-potwierdzenie wywodów Macieja Domagały znalazłam rozmawiając z jedną z uczennic. O nauczycielach, koleżankach wyrażała się z taką radosną serdecznością, że moja łapczywa na optymizm dusza podskakiwała niczym w oberku.

„GDY ŚPIEWAM, JESTEM SZCZĘŚLIWA"

Jest więc w Mińsku Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia (od 5 stycznia 1983 r. już samodzielna, nie filia Siedlec), jest Ognisko Muzyczne, ale M. Domagale wciąż mało: — Uczy się dzieciak w szkole I stopnia, kończy III klasę oraz 9 rok życia i oto wiemy: albo ma duży talent i dużo wytrwałości, więc powinien iść dalej muzycznym traktem do VI klasy włącznie i potem niech frunie ku PSM II stopnia, ku Akademii Muzycznej, będzie wirtuozem lub pedagogiem. Albo wiemy już, że się z taką przyszłością nie upora. Więc co z nim? Czy kilkuletni wysiłek ma iść na marne? Albo mam zatkać uszy, gdy słyszę: — Tylko jak śpiewam (gram) jestem szczęśliwy (a) — A lubisz malować? Też...

Więc Domagała wymyślił Szkołę Artystyczną, w której — po ukończeniu trzech klas działu dziecięcego — są do wyboru trzy kierunki: muzyczny, plastyczny i ogólnoartystyczny. — Gamy barw oraz dysonanse są i w muzyce, i w plastyce. Ma swoją kolorystykę obraz, ma ją koncert fortepianowy. Przygotowanie muzyczne przydaje się w rozwijaniu zdolności plastycznych i odwrotnie. Zetknął się z tym M.W. Domagała podczas pobytu w USA (z kabaretem Wolskiego, oczywiście), gdzie liczne zespoły muzyczne mają też niezłe plastyczne wykształcenie, właśnie dzięki istnieniu w tym kraju szkół o szerokim profilu artystycznym. — U nas z trudem przekonywałem rodziców, że w dziale dziecięcym, obok gry na instrumentach, przydatna będzie plastyka. Nie byli zadowoleni. Potraktowali to jako dodatkowe obciążenie dziecka, a nie pomoc, która pozwoli mu lepiej zrozumieć muzykę. Ale nie tylko. Posiadanie drugiej artystycznej umiejętności daje wolność wyboru kierunku dalszej nauki. 9-latek, wybierając np. kierunek plastyczny będzie mógł przez następne 5 lat dobrze przygotować się do ostrej, konkurencyjnej walki o miejsce w którymś z liceów plastycznych. Do tej pory takiej szansy nie miał.

Wreszcie trzecia specjalność mińskiej Szkoły Artystycznej, to kształcenie ogólnoartystyczne animatorów kultury, menedżerów. A w „najgorszym" przypadku „tylko" ludzi umiejących słuchać, patrzeć, piękniej żyć. Grają muzykę, którą sami wybiorą, na instrumentach, które lubią najbardziej. „Robią" jazz, rock, najnowszą muzykę młodzieżową, ale i obcują na co dzień z poezją, uczą się ożywiania słów, tworzenia zespołów, organizowania i prowadzenia imprez, odróżniania rozrywki od estradowej tandety, dobrej scenografii od kiczu.

Obszar kształcenia, rodzaj instrumentu dopasowanie sił do zainteresowań i uzdolnień ucznia. W Mińsku 12-latka już nie musi tłuc drętwo na fortepianie Beethovena, jeśli bardziej pasuje jej śpiew solowy lub zespołowy. Na kształcenie wokalne, także dziewcząt, nie trzeba tu czekać aż ukończą 16 rok życia. Ma więc szczęście 15-letnia Kinga Kowalczyk, której lekcji słucham z przyjemnością w klasie wokalisty Pawła Hruszwickiego: operuje już głosem bogatym.

Maciej Domagała rozkręca też stałe kursy mistrzowskie gry na instrumentach. Świat goni za perfekcją i nas w tę pogoń zabiera. Nie schowamy się przed nią także w okolicach Mińska Maz. Kto niedoskonały, nie zagra nawet na wiejskim weselu czy pogrzebie.

TRZEBA ZAROBIĆ!

Na eksperymenty dyr. Domagały patrzą w ministerstwie z aprobatą, zwłaszcza że nie chce na nie dodatkowych pieniędzy. Inaczej gospodarując tą samą ilością godzin nauczania, mieści się w dotychczasowym (1,5 mld na 1993 r.) budżecie. Poza tym Domagała nie rozumie, jak można popaść w długi. — Kto nie chce się zadłużyć, tego nie zrobi. Niemożność wywiązywania się z zobowiązań finansowych, a następnie żądanie, by państwo oddłużyło, traktując jako niewydolność nie tylko systemową, ale i indywidualną. — Skoro mnie pieniędzy z budżetu nie wystarcza, albo się opóźniają, to muszę „wziąć" je od rodziców lub zarobić. Szkolnictwo artystyczne jest zawsze drogie, choćby dlatego, że trzeba kupować i konserwować instrumenty, a to dużo kosztuje. Wciąż obłudnie mówimy, że nauczanie w państwowej szkole jest bezpłatne, podczas gdy od lat komitety rodzicielskie ustalają „dobrowolne" składki. **W mińskiej szkole składka wynosi 250 tys. zł miesięcznie. Kiedyś bezrobotna kobieta wyznała cała w pąsach, że albo ją zwolnią z płacenia, albo musi odebrać dziecko ze szkoły. Na co Domagała z pasją: — Mowy nie ma, dziecko jest bardzo zdolne! A poza tym, jeśli uczeń już został przyjęty do państwowej szkoły bezpłatnej, nikt nie ma prawa go usunąć z powodu niepłacenia składek.** Ale jeśli takich przypadków będzie więcej, na co się zanosi, bo w Mińsku coraz więcej bezrobotnych? Czy zatem trzeba będzie zrezygnować z kształcenia utalentowanych? M.W. Domagała i o tym pomyślał.

Więc przede wszystkim szkołę wspiera finansowo wspomniane Ognisko Muzyczne — formalnie prowadzone przez Komitet Rodzicielski (znów ta fikcja i hipokryzja!) — za które opłata wynosi 500 tys. miesięcznie. Teraz będzie normalniej, bo dyr. Domagała utworzył właśnie Fundację Edukacji Artystycznej, która weźmie na siebie działalność gospodarczą, zgodną z charakterem i potrzebami szkoły. Fundacja poprowadzi — oprócz Ogniska — taką samą Szkołę Artystyczną, jak wyżej zaprezentowana, bo w państwowej wciąż za mało miejsc. Zarobi też na kursach mistrzowskich, na Agencji Koncertowej, świadczyć będzie usługi poligraficzne — bo nuty drogie, nie każdego ucznia na nie stać. Dzięki fundacji będą nie tylko dobre instrumenty, ale lepiej wyposaży się szkołę w nowoczesne sprzęty, dzieci uzdolnione, a biedne, będą mogły rozwijać swój talent dzięki stypendiom także na dalsze kształcenie, a jeszcze zostanie trochę pieniążków dla placówek i zespołów „na mieście". **Maciej Domagała utworzył bowiem miejską orkiestrę dętą, zaś teraz zakłada chór. Za wspomniany występ w Mińsku Światowej Orkiestry Saksofonicznej zapłacił rząd holenderski, a dochód zasilił mińską fundację. Bogard z Brukseli, jeden z najsłynniejszych saksofonistów, zgłosił chęć nauczania na kursach mistrzowskich w Mińsku...**

IRENA SCHOLL

CZY PRZESTANIE BYĆ STRASZYDŁEM?

MATEMATYKA INACZEJ

W Krakowskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Niedowidzących odbyły się ogólnopolskie warsztaty „Projektowanie cyklu lekcji matematyki w szkole podstawowej". Uczestniczyło w nich 150 nauczycieli i doradców metodycznych. Organizatorzy warsztatów — grupa robocza Stowarzyszenia Nauczycieli Matematyki — korzystali ze wsparcia finansowego ze strony brytyjskiego wydawnictwa LONGMAN i Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli.

WARSZTATY były pierwszą publiczną prezentacją efektów pracy projektu ogólnego kształcenia matematycznego uczniów w wieku od 10 do 16 lat — „Matematyka w sytuacjach". W skład projektu wchodzą: program nauczania, komplet podręczników i materiałów dla uczniów i nauczyciela, działania przygotowujące nauczycieli i rodziców do wdrożenia tej koncepcji kształcenia, określenie oczekiwanych efektów kształcenia i narzędzia sprawdzania tych efektów. **„Matematyka w sytuacjach" jest koncepcją ukierunkowaną na realistyczne nauczanie matematyki. Jej istota polega na tym, że pojęcia matematyczne są kształtowane w bogatych kontekstach realnych. Stwarza to możliwość dostosowania poziomu abstrakcji i zasięgu zastosowań do możliwości i zainteresowań poszczególnych uczniów.**

Krakowska koncepcja była poddana osądowi nauczycieli i doradców, którzy po warsztatach w anonimowych ankietach podali swoje opinie na temat realistycznego podejścia do nauczania matematyki w szkole podstawowej. Oto dosyć reprezentatywny przegląd cytowanych dosłownie opinii.

DLACZEGO WARTO?

— Nie można uczyć matematyki w oderwaniu od rzeczywistości. Dziecko rozwija się naśladując otoczenie, obserwuje i wyciąga wnioski. Tematy z życia są bliższe psychice ucznia, bardziej widoczne, odczuwalne, często ciekawsze. Poprzez odwoływanie się do doświadczeń dzieci możliwe staje się przeżywanie treści przekazywanych na lekcjach i identyfikowanie się z nimi. Spotkanie z matematyką staje się przygodą dla ucznia, możliwe jest oddziaływanie zarówno racjonalne, jak i emocjonalne, co jest jednym z warunków sukcesu w relacji nauczyciel — uczeń. Dziecko może zastosować wiadomości z lekcji w konkretnych sytuacjach życiowych. Uczeń nabiera przekonania, że matematyka nie jest sztuką dla sztuki, może się przydać. Widać sens uczenia się matematyki, gdyż dziecko widzi możliwość wykorzystania zdobytej wiedzy w sytuacjach życiowych bliskich jego zainteresowaniom. Wiedza praktyczna dłużej zostaje w pamięci, uczniom to się podoba. Uczeń może namacalnie zobaczyć, sprawdzić zastosowanie matematyki w życiu codziennym w innych naukach, uczy się podejmowania decyzji. Łączy matematykę z innymi dziedzinami.

— Poprzez matematykę realistyczną pobudzamy do myślenia także takich uczniów, którzy teraz nie lubią matematyki. Poprzez przeżycie autentycznych sytuacji, to co trudne staje się proste. Uczeń może czynnie uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów, może sam je wymyślać. Widać efekty — dzieci lepiej zapamiętują. Rozwija satysfakcję z samodzielnego dochodzenia do rozwiązania, rozwija twórcze myśli, dowartościowuje. Do pracy mogą włączyć się wszyscy uczniowie — nawet ci najsłabsi którzy mają trudności z abstrakcyjnym myśleniem.

— Chodzi tu bardziej o edukowanie matematyczne, a nie uczenie czystej matematyki — takie podejście ukazuje bezpośrednie zastosowanie matematyki w życiu i odwrotnie — pomaga w zrozumieniu treści matematycznych, których uczymy. Zrozumienie jest ważniejsze niż mechaniczne opanowanie algorytmów i wzorów. Dobór zadań pozwala na częstszą pracę w grupach, co sprzyja rozmowie uczniów na temat matematyki, to czego nie powiedzieliby nauczycielowi, powiedzą koledze, podzielą się swoimi przemyśleniami. Zyskuje się ogrom materiałów, które można wykorzystać na lekcji.

— Dla chcącego nic trudnego, a warto, bo są lekcje, które aż proszą się właśnie o taką realizację. Nauczyciel może mieć więcej satysfakcji widząc ten błysk w oku dziecka jaki widziałam w oku koleżanek.

— Sprowadzamy matematykę na ziemię, może przestanie być straszydłem szkolnym. W kraju wszystko się urealnia — dobrze, że obejmuje to też matematykę szkolną.

DLACZEGO TRUDNO?

— Bariera tkwi w nas samych. Gdyż mamy wyuczony, zakodowany, wypracowany sposób uczenia — taki a nie inny. Trzeba zacząć od zmiany siebie, swojego spojrzenia na uczenie. Nie jest to tradycyjne podejście i wymaga nieustannego doskonalenia swojego warsztatu pracy, twórczego nastawienia do procesu nauczania. Trudne jest przejście i przyzwyczajenie dzieci (i nauczycieli!) do innej formy pracy.

— Gdyż trzeba uważać, aby w realizmie nie zgubić matematyki, stąd stała uwaga, kontrola, trzymanie ręki na pulsie, a nie bierne powielanie raz napisanego konspektu. Przy opracowywaniu lekcji trzeba mieć cały czas na uwadze cele, aby nie zagubić się w całej mnogości problemów dotyczących konkretnej sytuacji realistycznej. Sytuacje z pozoru proste mogą prowadzić do zbyt trudnych dla ucznia zadań. Nie każdy temat realizowany na lekcjach matematyki — zwłaszcza w klasach starszych — da się urealnić.

— Bo trudno posłuchać tego, jak na matematykę patrzy uczeń i że ona ma prawo się nie zgadzać i mieć rację. Dzieci mają większą swobodę, co utrudnia nieco nauczycielowi tradycyjne utrzymanie dyscypliny. Przy bardzo licznych klasach robi się głośno.

— Potrzebny duży wkład pracy i środków, często wymaga dużo większej liczby godzin. Zbyt duża liczba uczniów w klasie wymaga większego przygotowania ze strony nauczyciela, nie można tu improwizować i sztucznie tworzyć sytuacji realistycznych. Wymaga od nauczyciela dużej pomysłowości, dużego doświadczenia, inteligencji i cierpliwości, olbrzymiego talentu pedagogicznego.

— Bo na końcu sprawdza się efekty nauczania za pomocą typowych ćwiczeń i zadań, na których wyćwiczenie może nie starczyć czasu. Jedno zadanie może wywołać dyskusję trwającą wiele lekcji, a co z realizacją programu?

— Brak doświadczeń, brak gotowych opracowań — podręczników i zeszytów ćwiczeń. To jest coś nowego i nie jestem — bez sprawdzenia tego w klasie — przekonana, że uczniowie uczeni tą metodą będą równie dobrze przekonani, jak przy stosowaniu tradycyjnego sposobu. Boję się, że znowu coś się zacznie, a później wszystko się rozleci np. na skutek jakiejś decyzji administracyjnej. Potrzebna jest wizja całości, szkolenie nauczycieli. Jestem za, ale sama w sobie muszę przełamać wiele oporów (może poprzez doświadczenie).

oprac. MAREK LEGUTKO
nauczyciel matematyki
doradca metodyczny WDM
w Krakowie

Rys. STOK

CIVIS POLONUS

CD ZE STR. 1

Przeciwko zmianom wypowiedziała się także **Joanna Skoczek,** przedstawicielka komisji zdrowia. Domagając się zrównania cenzusu wiekowego dla kobiet i mężczyzn powiedziała: nikt z nas nie może stwierdzić kiedy człowiek jest w pełni odpowiedzialny i może założyć rodzinę. Zaś **Robert Strzała** reprezentujący stanowisko komisji gospodarki narodowej negatywnie oceniając proponowane zmiany powiedział: szczęścia obywateli nie można uzależniać od gospodarki.

Mniej krytyczne stanowisko zaprezentował **Olgierd Annuszewicz,** który wskazał na liczne komplikacje wynikające z faktu zawarcia związku małżeńskiego, bo „dziecko w drodze". Mówił o różnicy w dojrzewaniu biologicznym kobiety i mężczyzny, o braku doświadczenia życiowego u 18 i 21-latków, nieznajomości środków antykoncepcyjnych i „tego typu spraw".

W dyskusji głos zabrało wielu senatorów. Zdecydowana większość była za odrzuceniem wniosku o podniesienie granicy wieku przy zawieraniu małżeństw. Argumentacja młodzieży była bardzo różna: powoływano się na międzynarodowe konwencje praw człowieka, brak mieszkań w Polsce, zagrożenia AIDS, przed czym, jak twierdzą lekarze, uchronić się można żyjąc z jednym partnerem. Dostało się także MEN za brak sensownego programu edukacji seksualnej. W dyskusji zaznaczył swój udział **Jarek Kowalski.** Nie tylko dlatego, że był za nowelizacją ustawy, ale ponieważ w argumentacji swej przytoczył dane statystyczne dotyczące rozwodów i bezrobocia. Przejmująco mówił o przedłużonej młodości na jaką skazani są dziś młodzi ludzie w Polsce.

Dyskusja mogłaby zapewne trwać jeszcze długo, gdyby nie ustalony przez gospodarzy czas senackiego posiedzenia. Głosowanie przeprowadzono więc w dość gorącej atmosferze i pośpiechu — wiele było zamieszania i niezrozumienia — tak jak rzeczywiście ma to nieraz miejsce w Senacie i Sejmie. Stąd wynik jego był dla wszystkich zaskoczeniem — na 60 głosujących; 14 senatorów było za odrzuceniem nowelizacji, 5 było za jej przyjęciem, a 41 wstrzymało się od głosu. Marszałek Farzana szczęśliwie dotarła do końca posiedzenia i do ponownego głosowania zaproponowała powrócić wieczorem w internacie.

★

W programie Civis Polonus uczestniczyli licealiści z całej Polski. Oprócz wymagań wiekowych postawiono przed nimi kryterium średniej z ocen uzyskanych za I semestr (minimum 3,5), uzyskać musieli również zgodę klasy, potwierdzoną przez wychowawcę. Do tych formalnych wymogów dołączyć należało krótki opis prowadzonej przez siebie działalności społecznej. Zaproszenie do udziału w programie skierowano również do 10 nauczycieli, którzy oprócz wypełniania ankiet personalnych pochwalić musieli się swymi osiągnięciami w dziedzinie edukacji obywatelskiej.

Założenia programu Civis Polonus jeszcze przed realizacją zyskały wysoką ocenę Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego **Adama Strzembosza.** W piśmie skierowanym do Ośrodka Edukacji Obywatelskiej i Ekonomicznej przy CODN popierając inicjatywę co do zasady samego programu, pisze on m.in.: oceniam również jako ważne zainteresowanie polityką młodzieży bardzo zdolnej, kwalifikującej się ze względu na swoje walory umysłowe, do wejścia do elity intelektualnej kraju. Byleby tylko to zainteresowanie nie sprowadzało się do rozbudzenia ambicji oraz wzmacniania motywacji egoistycznych, pozwalających na traktowanie polityki jako stosunkowo dobrej drogi (w polskich warunkach) do zrobienia kariery.

Opinię o programie Civis Polonus wyraził również prof. **Lech Falandysz,** zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP. Zyskał on jego pełne poparcie, a do zestawu tematów wykładowych i dyskusyjnych zaproponował pan profesor, aby dodać zagadnienia rządów prawa, konstytucjonalizmu i Trybunału Konstytucyjnego.

Pozytywnie o programie rozwoju aktywności obywatelskiej wśród młodzieży wypowiedział się również **Donald Tusk**, przewodniczący nie istniejącej już partii. Deklarację chęci stałej współpracy przy jego realizacji zadeklarował dyr. Biura Studiów i Analiz kancelarii Senatu.

Civis Polonus przedstawiony został również naukowcom z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Prof. **Mira Marody** w rekomendacji pisze m.in.: biorąc pod uwagę niedostatek edukacji tego typu stanowić może istotne uzupełnienie i wsparcie programów szkolnych. Natomiast **dr Marta Zahorska-Bugaj** dostrzegając wiele pozytywów recenzowanego programu zauważa również jego mankamenty. Jej zdaniem należy do nich brak metod jego oceny, zarówno przez tych, którzy w nim uczestniczą jak i osób z zewnątrz. Poza tym wątpliwości dr M. Zahorskiej-Bugaj budzi system kwalifikacji jego uczestników. Opowiada się za równym podziałem miejsc dla dwóch grup: nauczycieli z wytypowanymi przez nich uczniami oraz nauczycieli i uczniów zgłoszonych indywidualnie. Przy czym preferencje należałyby się młodzieży z ośrodków prowincjonalnych i dla tych kandydatów, którzy udokumentowali próby swych działań społecznych.

Młodzi senatorowie z dostojeństwem zasiedli w swych ławach. Niektórych zbyt długie ich okupowanie ...wyraźnie nieco znużyło. Zupełnie jak w prawdziwym Senacie.

Fot. Jan Balana

Warto zaznaczyć, iż autorzy projektu zapowiedzieli, że po jego realizacji o ocenę zwrócą się zarówno do uczestników, organizatorów oraz do niezależnych ekspertów. Opinie te dołączone zostaną do folderu podsumowującego cały program, który planują wydać.

★

Zanim będziemy się mogli z nimi zapoznać myślę, że warto podzielić się kilkoma refleksjami. Otóż z całą pewnością pozytywnie odnieść się trzeba do niekonwencjonalnych metod edukacji obywatelskiej, jaki zaproponowano w Civis Polonus. A także podkreślić należy cel jakiemu ma on służyć — rozwojowi aktywności obywatelskiej wśród młodzieży. Trudno także nie docenić pomocy jaką przy jego tworzeniu okazali specjaliści amerykańscy. Dziwić musi jednak przekonanie autorów programu, iż aktywność obywatelską wśród naszych uczniów zdołamy rozbudzić tylko przy pomocy dyrektorów amerykańskich placówek edukacyjnych i wychowawczych. Tak jakby nasi naukowcy, chociażby z pobliskiego Uniwersytetu Warszawskiego, nie mieli w sprawie edukacji obywatelskiej nic interesującego do powiedzenia. Ich obecność zaś, moim zdaniem, jest ze wszech miar nie tylko pożądana, ale konieczna. Być może mniej krytyczna za parę lat będzie wówczas ocena tego, co dziś robi się w szkołach w sprawie wychowania obywatelskiego.

I jeszcze jedna uwaga — wśród tłumu osób obserwujących obrady młodych senatorów nie było ani jednego urzędnika z MEN. Była natomiast **Dorota Mycielska**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej. Myślę, że stało się tak nie tylko dlatego, że z ministerstwa pracy jest na Wiejską nieco bliżej aniżeli z MEN.

KRYSTYNA STRUŻYNA

OCZY I USZY TO ZA MAŁO

CD ZE STR. 1

— Jedziemy zwiedzać Warszawę, a po południu wybieramy się do Teatru Lalkowego „Guliwer" — informuje nauczycielka **Bogumiła Pawelec.** — Wynajęliśmy autokar w PKS. Postawiliśmy — my nauczyciele i rodzice — od razu warunek — że pojazd musi być sprawny technicznie. Tak, jesteśmy pod wrażeniem ostatnich katastrof autobusowych i staramy się dmuchać na zimne.

— Rzeczywiście, nauczyciele i rodzice są teraz ostrożniejsi — dodaje Krzysztof Woźniak. — Ostatnio dzwonią do nas ze szkół z prośbą o sprawdzenie autokarów, zwłaszcza wtedy, gdy ich wygląd nie wzbudza zaufania.

Jak wynika z relacji policjantów, kontrola autobusów szkolnych może przynieść pewnego rodzaju komplikacje. Dobrze, gdy się okaże, że autokar jest niesprawny przed wyjazdem. Ale co zrobić z wycieczką na przykład z Płocka czy Suwałk, jeśli kontrolujący policjanci stwierdzą w Warszawie, że pojazd nie nadaje się do użytku?. Gdzie odesłać młodzież? Kto miałby zapłacić za wynajęcie drugiego autokaru? W takich przypadkach policja musi okazać wyrozumiałość. Zazwyczaj pozwala na dalszą jazdę, ale po naprawie i pod warunkiem, że kierowca zachowa maksymalną ostrożność.

— **Najlepiej nie wynajmować autokarów starych — radzi st. sierż. Krzysztof Woźniak. — Najczęściej dysponują nimi małe firmy prywatne, które zaczynają działalność gospodarczą od zakupienia zużytego autobusu od dużej firmy przewozowej, bo tanio kosztuje. Nawet najlepsze złote ręce nie przywrócą takim pojazdom pełnej sprawności.**

Ale wynajęcie najnowszego i najnowocześniejszego pojazdu nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa. Mogliśmy się przekonać o tym na trasie do Starej Miłosnej. Nagle zauważyliśmy przed sobą ciężarówkę, z której wysypał się kruchy asfalt, przypominający miał węglowy. Całe szczęście, że jechaliśmy powoli, bo przy dużej szybkości z pewnością wpadlibyśmy w poślizg. Miej oczy i uszy otwarte — mówią nasi policjanci. Ale to za mało. Trzeba mieć też wyobraźnię i umieć przewidzieć najgorsze, zwłaszcza wtedy, gdy pod opieką kierowcy znajdują się dzieci. Niestety nasz patrol musiał być nieoczekiwanie przerwany w połowie dnia. Wszyscy policjanci „drogówki" zostali oddelegowani do obstawy trasy przejazdu pani prezydent Irlandii. Liczne trasy dojazdowe do stolicy zostały pozostawione bez policyjnej kontroli. Tego dnia jeszcze wiele wycieczek przyjechało do stolicy. W jakim stanie były autokary — nie mogliśmy już sprawdzić.

WITOLD SALAŃSKI

Dzieci ze Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej podczas bezpiecznej podróży do Warszawy.

St. sierż. Krzysztof Łubnicki po kontroli autokaru z Białej Podlaskiej. W środku nauczycielka Bogumiła Pawelec.

Fot. Jan Balana

PIŁA

POTRZEBNI I SOLIDNI

Nie rzeczywistość sama, ale serce z jakim ku niej przystępujemy daje rzeczom kształty i kolory — tymi słowami H. Sienkiewicza 16 czerwca br. przyozdobiona była aula Zespołu Szkół Ekonomicznych w Pile. Zasiadło w niej 120 kandydatów i gości konferencji sprawozdawczo-wyborczej okręgu ZNP w Pile. Byli wśród nich prezes **Jan Zaciura**, przewodniczący sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego, **Tadeusz Olszak**, wojewoda pilski, **Tadeusz Cyganek**, kurator oświaty oraz **Marek Borowski**, poseł ziemi pilskiej.

ZNP na terenie woj. pilskiego jest organizacją liczną i znaczącą — skupia w swych szeregach prawie 65 proc. osób zatrudnionych w oświacie. Działa tu 47 oddziałów ZNP oraz sekcje emerytów i rencistów, administracji i obsługi. Ożywioną działalność przy Zarządzie Okręgu prowadzi także dziewięć sekcji zawodowych — przy Zarządzie Oddziału w Pile funkcjonuje liczące ponad 100 członków ognisko skupiające pracowników przedszkoli.

W sprawozdaniu z działalności ZNP w mijającej właśnie kadencji zwrócono uwagę na jej słabości i osiągnięcia. Do tych pierwszych zaliczono zbyt mało aktywną pracę niektórych ogniw oraz oddziałów Związku. Do drugich — inicjatywy kulturalno-sportowe i turystyczne oraz pomoc w sprawach socjalno-bytowych dotykających pracowników oświaty. I tak na przykład zgodnie z wieloletnią tradycją zorganizowano nauczycielskie turnieje: siatkówki, koszykówki, tenisa stołowego, brydża. Pole do popisu mieli również miłośnicy sportowego strzelania, gry w szachy i wędkarstwa oraz sympatycy piłki nożnej. Pamiętano również o turystyce. Dzięki staraniom zarządów oddziałów nauczyciele podziwiać mogli piękno wielu miast polskich, byli także we Francji i Szwajcarii.

Z pieniędzy związkowych w ciągu czterech lat udzielono 700 zapomóg, przy czym wartość ich była bardzo różna. Od 80 tys. zł w 1990 r. do 1 mln w roku bieżącym. Regularnie wypłacano zasiłki statutowe. Zarząd Okręgu skutecznie zabiegał także o pomoc dla swoich członków w urzędach administracji państwowej, organizacjach społecznych i charytatywnych, a także w Zarządzie Głównym ZNP. Godne odnotowania jest zorganizowanie przez Zarząd Okręgu spółdzielni mieszkaniowej — w Pile buduje ona 72 mieszkania, a w Chodzieży — 22.

— Mimo wielu inicjatyw podejmowanych przez ZNP stan nauczycielski jako całość nadal jest nieustabilizowany, niewolny od dotkliwych trosk, a ostatnie podwyżki nie wzbudziły w nim entuzjazmu — powiedział **Eugeniusz Buniak**, dotychczasowy prezes ZO ZNP w Pile. **Społeczeństwo i państwo mają prawo stawiać nauczycielowi wysokie wymagania. Ale równocześnie zadbać muszą o warunki pracy i odpowiedniej płacy. Tak, aby skutecznie udało się wyeliminować stereotyp nauczyciela nieudacznika, a jego miejsce zastąpił wizerunek nauczyciela świadomie identyfikującego się ze swoim zawodem, permanentnie doskonalącego się i zadowolonego ze swych dokonań pedagogicznych.**

Aby tak się stało w zgodnej opinii związkowców potrzeba zrozumienia i współpracy na co dzień wszystkich ogniw ZNP z administracją oświatową, nie tylko na szczeblu centralnym. Tym bardziej dziwić musi fakt, iż z zaproszenia na spotkanie ze związkowcami nie skorzystało wielu dyrektorów szkół i dyrektorów rejonów oświatowych.

W dyskusji, jaka rozwinęła się po udzieleniu absolutorium do kończącego swą kadencję Zarządu, mówiono o zapędach likwidatorskich w stosunku do Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej i to w sytuacji, gdy do najbliższej książnicy naukowej jest około 100 km. **Wiesława Sztaba** stanowczo i dobitnie upominała się o status pracownika państwowego dla nauczycieli przedszkoli, informując jednocześnie o niekompetencji niektórych pracowników samorządowych mających w gestii swych obowiązków wychowanie przedszkolne.

O motywacji nauczycieli wstępujących do ZNP jak i o blisko 90-letniej historii Związku mówił **Zdzisław Pasymowski** — cieszący się powszechnym szacunkiem i uznaniem pilskich związkowców. Wzruszająco i dosadnie przedstawił sytuację w jakiej znajdują się dziś emerytowani pracownicy oświaty. Gromkimi brawami nagrodzono wystąpienie **Ireny Redzimskiej.** Polemizując z autorami artykułów, jakie na temat oświaty ukazały się niedawno w „Polityce" i „Gazecie Wyborczej", zaproponowała odwrócenie sugerowanych w nich proporcji — uzdrawianie gospodarki rozpocząć od jakości kształcenia. W kontekście pytań dotyczących sposobu oceny pracy nauczyciela i drogi mianowania zwróciła uwagę na potrzebę wyliczeń faktycznego czasu pracy nauczyciela, a nie tylko prowadzonych przez niego zajęć lekcyjnych. Mówiąc zaś o braku pieniędzy w oświacie wskazała na źródła ich niepotrzebnego wydatkowania w różnych strukturach administracji oświatowej — delegaturach, ZEAS-ach. Do autorów nowej Konstytucji zwróciła się z prośbą o umieszczenie w niej zapisu o bezpłatnej szkole. Potrzebny jest on, aby dostępna była ona wszystkim dzieciom w Polsce. — Tak się bowiem stało, że biedni biednieją, a garstka bogatych bogaci się — stwierdziła nauczycielka historii ze Szkoły Podstawowej w Lipce.

Zdecydowanie i ostro o godne warunki życia emerytowanych pracowników oświaty upomniał się **Ryszard Szymaniak.** Protestując przeciwko zabraniu emerytom tego co im się słusznie należy przypomniał obecnemu na sali pos. Markowi Borowskiemu obietnice przedwyborcze, jakie tej grupie obywateli składała jego partia. **Zofia Grabowska-Andrijew** zaapelowała do wszystkich członków ZNP o odważne i publiczne wyrażanie ich stanowiska we wszystkich kwestiach dotyczących tego, co aktualnie dzieje się w szkołach, jak i zmian zapowiadanych na przyszłość. Postulowała uznanie oświaty za priorytet narodowy. Zwróciła uwagę na potrzebę umieszczenia w statucie sekcji zawodowych.

Na różnego typu dylematy jakie stawia przed ZNP nowa rzeczywistość wskazał **Leszek Jóźwik.** Rodzi ona pytanie zarówno o sposób jak i zakres kontaktów pracodawców, dyrektorów szkół z nauczycielami, jak i obecność członków ZNP w Sejmie. Stawiając to ostatnie pytanie L. Jóźwik zastanawiał się czy nie lepiej byłoby, aby związek był apolityczny i jedynie wspierał niektóre partie. Odnosząc się zaś do wydarzeń strajkowych, pytał retorycznie — a dlaczego władza się nie wstydzi, że doprowadziła do takiego stanu i ludzie musieli zaprotestować. Żałując, że Karty Nauczyciela nie zdołano obronić zaproponował rozwiązania, które znaleźć powinny się w nowym dokumencie tego typu. Są nimi m.in. zapisy dotyczące statusu pracownika państwowego i godnego statusu materialnego, pomocy w uzyskaniu kwalifikacji oraz zwiększenia wskaźnika przeliczeniowego przy określaniu wysokości emerytur.

Większość postulatów formułowanych rzez pilskich związkowców pojawiło się również w wystąpieniu kuratora T. Cyganka, który członków ZNP uznał za partnerów potrzebnych i solidnych. Mówiąc zaś o problemach finansowych oświaty na swoim terenie i jej 28-miliardowym zadłużeniu poinformował, iż już obecnie wiadomo, iż kuratoryjna kasa w grudniu świecić będzie pustkami. W tej sytuacji krytycznie ocenić należy postawy tych wszystkich, którzy domagali się wykupienia zniżek kolejowych, a do tej pory nie odebrali 1533 legitymacji uprawniających do tańszych przejazdów koleją.

Uczestnicy konferencji, którzy w wyborach do Sejmu oddali swe głosy na Marka Borowskiego z uwagą i nadzieją na zapowiedź lepszego bytu materialnego dla oświaty słuchali jego wystąpienia w dyskusji. Szczególnie skwapliwie odnotowywali słowa mówiące o tym, iż społecznikostwo ma swoje granice i że kapitału ludzkiego nie można zamrozić lub ulokować w banku. — Dlatego też inwestycje w kapitał ludzki, zgodnie z założeniami strategii dla Polski, powinny być realizowane — mówił M. Borowski. Zanim staną się one możliwe liczy na rozwój Fundacji „Równe szanse", która zamierza zająć się dziećmi zdolnymi i biednymi.

W końcowej części dyskusji głos zabrał prezes J. Zaciura. Ustosunkowując się do wypowiedzi niektórych polityków zmierzających do pomniejszenia zasług członków ZNP w pracach Sejmu powiedział: gdybyśmy byli tacy słabi i tak źle pracowali, to przeciwnicy nie postrzegaliby nas tak agresywnie. Ponadto ci, którzy zadają pytanie czy ZNP powinien być w Sejmie, powinni także postawić pytanie — jeżeli nie w Sejmie, to czy przed Sejmem bronić trzeba szkoły i ludzi związanych z oświatą. Podkreślając dramatyzm minionej kadencji J. Zaciura podziękował tym wszystkim członkom ZNP, którzy sprawili, iż Związek dzielnie przeszedł przez te burzliwe czasy i stał się organizacją silną. Zdolną do realizacji swych ambitnych celów i dobrze służący szkole i pracownikom oświaty.

Uczestnicy konfrerencji sprawozdawczo-wyborczej w Pile podjęli uchwałę, w której opowiadają się za Związkiem kontrolującym, rewindykacyjnym i współtworzącym polską szkołę. Od swych delegatów na zjazd ZNP oczekują, iż domagać się będą: zapisu o bezpłatnej oświacie w Konstytucji, statusu pracownika państwowego dla wszystkich nauczycieli, w tym także dla pracujących w przedszkolach, przywrócenia zniżek kolejowych emerytom, 100 proc. podstawy emerytury nauczycielskiej, respektowania uchwały Krajowej Sekcji Pracowników Administracyjno-Oświatowych z 14 kwietnia br. Ponadto od Zarządu Głównego oczekują informacji o efektach podejmowanych działań, preferencji w ubieganiu się o leczenie sanatoryjne, a także środków niezbędnych do organizacji imprez ogólnopolskich. Postawiono również wniosek o przywrócenie wpisu sekcji zawodowych do statutu Związku.

Prezesem Zarządu Oddziału ZNP w Pile na lata 1994—98 wybrano **Eugeniusza Buniaka.**

KRYSTYNA STRUŻYNA

POŻEGNALNE SPOTKANIE

W ostatnim w bieżącej kadencji spotkaniu Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki oprócz jej członków uczestniczyli niektórzy prezesi okręgów, oddziałów i OUPiS, jak również organizatorzy imprez figurujących w Ogólnopolskim Kalendarzu. Sprawozdanie z działalności Rady za okres kadencji złożył jej wiceprzewodniczący **Kazimierz Stelmaszczyk.** Do znaczących jej osiągnięć należy wymienić przede wszystkim zaktywizowanie dalszych okręgów i oddziałów, które zgłosiły do Ogólnopolskiego Kalendarza szereg inicjatyw. Wymienić tu należy okręgi w: Lublinie, Piotrkowie Trybunalskim i Skierniewicach oraz Oddział w Tczewie i Choszcznie. Ożywioną działalność sportowo-rekreacyjną zanotowano w wielu oddziałach jak np. Pruszkowie, Rzgowie, Końskich, Skarżysku, Jędrzejowie i Kwidzynie. W dużej mierze przyczyniły się do tego: opracowywane co roku przez Zespół Społeczno-Zawodowy przy współudziale Krajowej Rady Ogólnopolskiej Kalendarze Imprez, popularyzowanie na łamach „Głosu Nauczycielskiego" najcenniejszych osiągnięć terenowych ogniw związkowych i ukazywanie sylwetek najbardziej zasłużonych działaczy społecznych, jak również zorganizowane przez prezydium Rady wespół z Zespołem Społeczno-Zawodowym w pierwszych dniach lutego ubiegłego roku seminarium dla przewodniczących okręgowych rad KFiT. Nie wszystkie jednak z zaplanowanych zadań zdołała Rada zrealizować. O ile wiele uczyniła dla spopularyzowania sportu i rekreacji to zbyt mało zdołała zdziałać w dziedzinie turystyki. Tylko bowiem jedynie Oddział Nauczycielski PTTK w Toruniu pod przewodnictwem **Józefa Sawionka** organizuje od dłuższego czasu rajdy górskie. Dwukrotne próby podejmowane przez okręg w Nowym Sączu zorganizowania podobnej imprezy nie powiodły się. Nie doszedł również do skutku Ogólnopolski Zlot Turystyczny Nauczycieli zaplanowany w ubiegłym roku na terenie województwa kieleckiego. Powyższe niepowodzenia wynikły z przyczyn od Rady niezależnych. Działała ona bowiem w bardzo trudnych warunkach. Kończąca się kadencja była okresem niesprzyjającym dla rozwoju omawianych dziedzin działalności Związku. Wobec walki o zachowanie statusu zawodowego nauczycieli i warunków materialnych dla rozwoju oświaty była ona w wielu wypadkach traktowana marginesowo lub nie dostrzegana w ogóle. Dużą trudność stanowił brak środków finansowych na skutek czego imprezy odbywały się przy znacznej odpłatności ze strony zawodników. Nie wszędzie spełniały należycie swą funkcję okręgowe rady KFiT. Dodać przy tym należy, że nie we wszystkich okręgach zostały one powołane co publicznie stwierdził członek Zarządu Okręgu **Roman Baderski.**

Dyskutanci potwierdzili opinię prezydium Rady, że związkowy ruch sportowo-rekreacyjny, a także turystyczny — mimo trudnych warunków materialnych wyraźnie się odradza. Przedstawiciel Piotrkowa Trybunalskiego **Antoni Węgliński** mówił, że na terenie jego okręgu organizuje się wiele imprez, jak na przykład spotkań sportowych z drużynami ze Stąporkowa i Końskich, tylko brak jest czasu na pisanie i przesyłanie informacji do Zarządu Głównego ZNP. Zadeklarowano organizację nowych imprez jak np.: **Antoni Węgliński** z Piotrkowa Trybunalskiego — Ogólnopolskiego Turnieju w Kręglach, **Grażyna Wojciechowska** — Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Ręcznej, **Bernard Baron** z Wrześni — Ogólnopolskiego Turnieju Brydża Sportowego. Zgłoszono również szereg ciekawych wniosków. **Maciej Kantecki** z Wejherowa zaproponował, by „Bieg Bełfrów" uczynić imprezą rodzinną i nadać jej charakter międzynarodowy. **Józef Skrzydliński** dyrektor OUPiS w Szczecinie uważał, że problemy turystyki i sportu winny znaleźć należyte odbicie na zbliżającym się Krajowym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym. **Kazimierz Siciak** zaproponował wprowadzenie rejonizacji imprez motywując to wysokimi kosztami i męczącymi dojazdami. Wprawdzie wniosek ten nie uzyskał aprobaty, lecz osobiście uważam, że nowo powołana Rada powinna się zastanowić co należy czynić dalej, skoro dotychczasowa lokalizacja imprez nie jest w stanie umożliwić startu istniejącym drużynom. A przecież ilość ich stale wzrasta. Uważam, że należy zmierzać do poszerzania tej lokalizacji, biorąc pod uwagę cały obszar kraju, aby imprezy w danej dyscyplinie odbywały się w kilku miejscowościach i różnych terminach. W takiej sytuacji drużyny miałyby możliwość wyboru miejscowości. Skrócone zostałyby dojazdy, a nawet w niektórych wypadkach ilość noclegów i posiłków co w sumie przyczynić się może do znacznych oszczędności. Pamiętać przy tym należy, że działalność sportowa oddziałów nie może ograniczać się wyłącznie do tworzenia zespołów i finansowania ich startu w imprezach. Pomocy z ich strony oczekują wszyscy członkowie płacący składki w postaci dofinansowania wycieczki turystyczno-krajoznawczej, wyjazdu na grzybobrania lub festynu sportowego dla ich rodzin. Zdaję sobie sprawę, że jest to problem trudny do zrealizowania, lecz trzeba go podjąć. Zależeć to będzie przede wszystkim od pomocy ze strony nowo wybranych władz okręgowych. Jakkolwiek plenarne posiedzenie Rady miało charakter pożegnalny, to jednak jej działalność trwać będzie do końca kadencji

MIECZYSŁAW PUTO

CZAS NA BILANS czyli WYBORY W ZWIĄZKU

W minionej kadencji była prezesem Zarządu Oddziału w Ostrowie Wlkp.

Odbyły się też wybory do 35-osobowego Zarządu Okręgu, w których, już tradycyjnie, przede wszystkim „wycinano" działaczy z Kalisza, choć w tym mieście działa największa w województwie organizacja związkowa, skupiająca ponad 1100 członków. Cóż, animozje lokalne, zwłaszcza na linii Ostrów — Kalisz, znów wzięły górę...

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że wybrano także Okręgową Komisję Rewizyjną oraz siedmiu delegatów na XXXVI Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W końcowej części Konferencji wystąpił prezes Jan Zaciura. Z jego obszernego wystąpienia warto podkreślić następujące tezy:

● Dzięki determinacji ZNP w minionej kadencji, udało się uchronić ok. 100 tys. nauczycieli przed bezrobociem (co było zamiarem dwóch porzednich rządów);

● Doprowadzono do wstrzymania w tym roku (po raz pierwszy od 4 lat) realnego spadku płac w oświacie. W tym roku płace powinny o 2 procent wyprzedzać inflację, konieczna jest też przebudowa całego systemu zarobków w szkolnictwie (obecnie jest on bardzo spłaszczony); tak, aby końcowa płaca była wielokrotnością poborów początkującego nauczyciela;

● Działacze ZNP zmienili taktykę postępowania w obronie interesów środowiska; „zamiast być pod Sejmem (pikiety, marsze), weszliśmy do Sejmu, dzięki czemu możemy działać znacznie skuteczniej";

● W mediach zdarzają się przypadki wprowadzania opinii publicznej w błąd. Przykładem może być sprawa ankiety, wysłanej do kuratoriów w celu uzyskania informacji o funkcjonowaniu szkół samorządowych — MEN ankietę wysłało nie z własnej inicjatywy (jak informowano), ale na polecenie dwóch komisji sejmowych (oświaty i samorządu), które działały w ramach swoich ustawowych funkcji kontrolnych. Inny przykład — w mediach oskarżano związek, że utrudnia zwalnianie słabych nauczycieli. Teraz, gdy resort, przy akceptacji związków, zamierza stworzyć taką możliwość — robi się z tego zarzut!

● W najbliższym roku szkolnym nie będzie żadnych, istotnych zmian w Karcie Nauczyciela. Można się spodziewać uchwalenia nowych ustaw, ale najwcześniej późną jesienią, co oznacza, że mogą być one wdrażane dopiero od roku szkolnego 1995/96.

Na koniec osobista refleksja — była to już czwarta z rzędu okręgowa konferencja związkowa, w której uczestniczyłem. Trwała najdłużej i zgromadziła najwięcej delegatów, którzy prawie w komplecie dotrwali do końca obrad — choć przecież większość z nich przyjechała na konferencję z małych miast i wsi, do których w sobotnie wieczory autobusy na ogół nie dochodzą...

SŁAWOMIR ORŁOWSKI

KALISZ

STARY CZY NOWY PREZES?

Ile lat można być członkiem związku zawodowego? 30? 40? Otóż znacznie, znacznie więcej... kolega **Józef Kolasa**, były nauczyciel, dyrektor i podinspektor w Ostrowie Wlkp., należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego od 70 lat! I zawsze był czynnym działaczem, przeszedł bowiem wszystkie szczeble związkowe: działał w ognisku, oddziale, okręgu, był też członkiem Zarządu Głównego ZNP. Obecnie, choć ukończył już 92 lata, żywo interesuje się sprawami związkowymi, jest honorowym przewodniczącym Sekcji b. Nauczycieli Tajnego Nauczania.

Nic więc dziwnego, że od kwiatów, serdecznych życzeń i owacji na stojąco dla pana Kolasy rozpoczęła się Okręgowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZNP. Było to znaczące wydarzenie, biorąc pod uwagę, że Związek Nauczycielstwa Polskiego należy do największych i najprężniejszych organizacji związkowych w woj. kaliskim — skupia ponad 9 tys. pracowników oświaty.

Toteż i nie byle jacy goście uczestniczyli w tej konferencji: **Jan Zaciura** prezes ZG ZNP, senator **Stanisław Sikorski**, wicewojewoda **Kazimierz Kościelny** oraz kurator oświaty, **Stanisław Kuczyński.**

Mirosław Ostrowski, dotychczasowy prezes Zarządu Okręgu, poinformował o działalności Zarządu w minionej czteroletniej kadencji. Była to codzienna, może mało efektowna i nie zawsze widoczna, ale na ogół skuteczna działalność, polegająca na załatwianiu wielu różnych, bieżących spraw, dotyczących nauczycieli, pracowników administracji i obsługi oraz emerytów i rencistów. Włączano się też do ogólnopolskich akcji — związkowcy z regionu kaliskiego brali udział w „marszu milczenia", w pikietach przed Sejmem, wreszcie dwukrotnie wzięli udział w jednodniowych strajkach ogólnopolskich.

W dyskusji koncentrowano się — czego można było się spodziewać — głównie na sprawach ekonomicznych: zastraszająco ograniczonym budżecie oświaty, niskich płacach, niedokończonych inwestycjach. Sporo też mówiono o sprawach typowo związkowych, szukano odpowiedzi na pytanie — jaki związek w dzisiejszych czasach jest najbardziej potrzebny?

Najwięcej jednak emocji wzbudziły wybory prezesa Zarządu Okręgu. Wyraźnie ujawniły się dwie opcje. Część delegatów popierało dotychczasowego prezesa, Mirosława Ostrowskiego, inni — nie stawiając mu żadnych zarzutów — uważali, że po trzech kadencjach należy postawić na innego kandydata. W pierwszym głosowaniu najwięcej punktów zebrał **M. Ostrowski** — 43 głosy, pozostali kandydaci mniej: **Bożena Woś** 32, **Józefa Janczewska** 21 i **Antoni Roter** 10. Ponieważ jednak nikt nie uzyskał regulaminowych 50 procent głosów, zarządzono ponowne wybory, w których kandydowali już tylko M. Ostrowski i B. Woś. I tu zaskoczenie — prawie wszystkie osoby, które poprzednio głosowały na Janczewską i Rotera, tym razem poparły Bożenę Woś (60 głosów). I w ten sposób doszło do pierwszej, od 1983 roku zmiany na stanowisku prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Kaliszu.

Koleżanka Bożena Woś jest magistrem filologii polskiej, nauczycielką Zespołu Szkół Gastronomicznych w Ostrowie Wlkp.

CZYTELNICY mają GŁOS

DLACZEGO O NAS ZAPOMINACIE?

Na podstawie własnych spostrzeżeń i opinii innych osób pracujących w poradniach na terenie całego kraju, z którymi mam okazję często wymieniać poglądy twierdzę, że ZNP zupełnie o nas — pracownikach zatrudnionych w Poradniach Psychologiczno-Pedagogicznych (dawne PWZ) — zapomniało.

Z goryczą stwierdzam też, że ta grupa zawodowa mimo uznania społecznego za jej trudną, odpowiedzialną i wymagającą specjalistycznych kwalifikacji pracę, jest traktowana przez resort oświaty po macoszemu, jak nie chciane dziecko, odwrotnie proporcjonalnie do nakładanych nam z roku na rok obowiązków i do nowych, opracowanych przez MEN zadań statutowych. Przykładów na dyskryminujące nas traktowanie w stosunku do innych pracowników pedagogicznych zatrudnionych w oświacie jest wyjątkowo dużo.

Przytoczę tylko kilka, które do głębi poruszyło nasze środowisko poradniane, a mianowicie: ● odebranie nam 50 proc. zniżek kolejowych, ● odebranie wstecznie, łamiąc przepisy prawne 10 proc. dodatku (choć o wiele wyższy pozostawiono innym placówkom spełniającym podobną do naszej rolę np.: Rodzinnym Ośrodkom Diagnostyczno-Konsultacyjnym), ● ciągłe niedoinwestowanie poradni, zwłaszcza poradni rejonowych działających w rozległym terenie (w naszym przypadku 5 gmin, w których istnieje przeszło 40 placówek oświatowo-wychowawczych różnego typu) w środki finansowe na niezbędne, podstawowe wydatki rzeczowe.

Od lat brak pieniędzy na pomoce dydaktyczne, na zakup testów i innych narzędzi, pomocy badawczych i terapeutycznych, na remonty, delegacje służbowe pracowników, którzy mają statutowy obowiązek współpracy z podległymi placówkami i instytucjami w swym rejonie działania, na artykuły piśmienne, środki czystości itp.

Zaś za szczyt wyjątkowej arogancji władzy i chęci upokorzenia nas wobec całego społeczeństwa uważam ostatnie, czerwcowe podwyżki dla nauczycieli, w tym głównie podwyżki dodatków funkcyjnych dla dyrektorów poradni, tak bardzo „motywujących" do wykonywania funkcji kierowniczych. W moim przypadku to podwyższenie dodatku z dniem 1.06 br. wyniosło 40 000 brutto. Takie dodatki otrzymali wszyscy dyrektorzy poradni terenowych, zgodnie z „urawniłowką" i na zasadzie „czy się stoi, czy się leży tyle samo się należy".

Pytam zatem dla kogo została zarezerwowana magiczna, ustalona przez MEN górna, a przecież śmiesznie mała stawka 900 000 zł dodatku funkcyjnego, skoro nigdy w życiu żaden dyrektor poradni jej nie otrzyma? Jak powiedziano mi w naszym Kuratorium Oświaty środki na podwyżki MEN przysyła tylko na poziomie tzw. średniej widełkowej i w tej sytuacji, gdy jeden otrzyma więcej niż średnia, inny dyrektor poradni za pełnienie funkcji kierowniczej nie otrzymałby żadnego wynagrodzenia.

Przed laty w uznaniu mego dorobku i pracy przyznano mi najwyższy z możliwych dodatek funkcyjny i jakoś nie przypominam sobie, by przeze mnie inni dyrektorzy poradni pracowali społecznie. Zatem argumenty władz nie przekonują mnie. Żal iż nadal dyrektor, choć wzorowy, w gratyfikacjach materialnych jest traktowany jako ten średni, przeciętny.

Mój głos jednak nie jest głosem o moją kieszeń, zależy mi na wszystkich ludziach poradni, na tym, aby dorobek ich pracy nie uległ zmarnowaniu. Niestety takie zagrożenia istnieją. Ludziom, którzy czują się niedoceniani zaczynają opadać ręce. Nic więc dziwnego, że my pracujący w poradnictwie pytamy coraz częściej i Związek i MEN — dlaczego o nas zapominacie?

Dyrektor poradni
(nazwisko i adres znane redakcji)

TRZECI WIEK CHCE MIEĆ GŁOS

Okręgowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP odbyła się w Klubie Nauczyciela w Lesznie.

Zgodnie z programem złożono sprawozdanie z 4-letniej pracy sekcji, udzielono absolutorium ustępującym władzom, dokonano wyboru nowego zarządu, delegata na Konferencję Okręgową ZNP oraz na zjazd. W trakcie dyskusji dzielono się ciekawymi formami pracy sekcji, efektami działalności kulturalno-oświatowej, turystycznej. Delegaci mówili o spotkaniach z przedstawicielami różnych instytucji, zawodów jak: ZHP, ZUS, pszczelarzami, lekarzami.

Padało wiele gorzkich słów na temat niesłusznie odebranych świadczeń jak: legitymacji zniżkowych na PKP, 15 proc. dodatku do emerytury, dowolnego w niektórych szkołach — przyznawania funduszu emerytalnego — tak potrzebnego na inwestowanie we własne zdrowie. Budzi obawy połączenie, w świetle ustawy, funduszu socjalnego z mieszkaniowym.

Z goryczą w głosie pionierzy — weterani leszczyńskiej oświaty, mówili o fali tzw. odstawienia na boczny tor emerytowanych nauczycieli i rencistów. Ludzie ci posiadają bowiem potencjał intelektualny, bagaż doświadczeń koniecznych do skonsumowania we współczesnej oświacie, tak często przemilczany.

Serdecznie podziękowano ustępującemu zarządowi z jego przewodniczącym Czesławem Miękwiczem z Leszna.

Nowy zarząd pod przewodnictwem Tadeusza Mazura delegaci zobowiązali do ubiegania się na różnych szczeblach o przyznanie należnego 15 proc. dodatku do emerytury, indywidualnego wykupu zniżek kolejowych, domagania się, by przy podziale zakładowego funduszu socjalnego uczestniczyli w szkołach przedstawiciele emerytowanych nauczycieli, pełniejszego kontaktu między szkołą a jej emerytem.

Nade wszystko podnoszono konieczność uczestniczenia w spotkaniach sekcji zaproszonych przedstawicieli terenowych władz oświatowych, kuratorium, gdyż byli czynni nauczyciele w pełni na to zasłużyli.

GRZEGORZ A. TROJANEK
Leszno

SŁOWA Z SERC PŁYNĄCE

W Szkole Podstawowej w Tujsku odbył się I Międzyszkolny Konkurs Recytatorski pn. „Jesteśmy stąd..." Jego organizatorem był Stefan Czarnogórski, nauczyciel języka polskiego miejscowej szkoły. Tematyka konkursu obejmowała szeroko rozumiane sprawy Żuław, a jego celem było rozwijanie kultury żywego słowa wśród młodzieży, budzenie patriotyzmu lokalnego i sprawdzenie swoich umiejętności recytatorskich w konfrontacji z rówieśnikami.

Regulamin narzucał pewne rygory uczestnikom konkursu, a mianowicie udział mogli wziąć tylko uczniowie kl. V—VIII, obowiązywała recytacja indywidualna, bez podkładu muzycznego, wykonywane mogły być tylko dwa wiersze dotyczące Żuław. Oceniane były następujące walory: dobór utworu do recytacji, poprawna dykcja, ogólny wyraz artystyczny wykonywanego tekstu. Do konkursu zgłosiła się wyjątkowo duża liczba wykonawców, bo aż 39 uczniów, co dawało w sumie 78 wierszy do wysłuchania, stąd cały konkurs podzielono na dwie części.

Do konkursu zgłosiły swoich recytatorów Szkoły Podstawowe z Drewnicy (8 uczniów), z Mikoszewa (3 uczniów), ze Stegny (3 uczniów) i z Tujska (15 uczniów). Recytatorów oceniało jury w składzie: Stanisław Mocarski — historyk i poeta, Barbara Piechnik — polonistka, Alicja Matyjaszczyk — emerytowana nauczycielka, Izabela Grudniewska — bibliotekarka GOK. Zadanie do wykonania miało bardzo trudne — recytatorzy przygotowali szeroki wachlarz repertuaru od klasyki począwszy, na współczesności kończąc (w szczególności poezji marynistycznej) oraz różny poziom wykonawstwa.

Zwycięzcami konkursu zostali: I miejsce — Anna Palacz — ucz. kl. VIII ze SP w Stegnach, II miejsce — Aneta Czarnogórska — ucz. kl. VII ze SP w Tujsku, III miejsce — Magdalena Dawidowicz — ucz. kl. VII ze SP w Tujsku, III miejsce — Monika Piotrowska — ucz. kl. VII ze SP w Tujsku, III miejsce — Błażej Prud — ucz. kl. V ze SP w Tujsku. Wyróżnienia zaś otrzymali: Joanna Młynarczyk — ucz. kl. V ze SP w Drewnicy, Szymon Rogoziński — ucz. kl. VIII ze SP w Drewnicy, Ilona Paczkowska — ucz.kl. VI ze SP w Drewnicy, Justyna Butkowska ucz. kl. VIII ze SP w Drewnicy.

Przewodniczący jury dziękując wszystkim wykonawcom, podkreślił wysoki poziom recytacji i uczuciowe zaangażowanie się w wykonywane utwory, które dostarczyły dużo artystycznych wzruszeń i sporej dawki patriotyzmu. Słowa w sercach poetów urodzone stały się swoistą lekcją patriotyzmu w szkole w Tujsku i poprzedziły konkurs wiedzy o Żuławach i Dni Żuław.

Na zakończenie dodajmy, że sponsorem nagród był GOK w Stegnie i dyrekcja SP w Tujsku-Rypinie, za co należą się specjalne słowa podzięki.

STEFAN CZARNOGÓRSKI
PIOTR PIECHNIK

LICZĘ NA WAS

Za pośrednictwem „Głosu" dowiedziałam się, że ZNP organizuje Uczelnie Pedagogiczną na poziomie magisterskim dla absolwentów SN. Informacja o uczelni związkowej otworzyła przede mną nadzieję na dalszą naukę i perspektywę stabilizacji zawodowej. Byłam zachwycona założeniami programowymi. Tak, to była uczelnia naszych marzeń.

Ale czar szybko prysnął, bo w ostatnim „Głosie" przeczytałam, że jakaś ważna „Rada" staje na przeszkodzie, bo to lewicowe ZNP i konkurencja dla innych uczelni.

Czy nie ma rady na taką „Radę"? Pozostaję optymistką i wierzę, że ZNP zaświeci jednak zielone światło dla nauczycieli.

BOŻENA PYTKOL
Stawiszyn

UCZYĆ TAŃCA TRZEBA UMIEĆ!

Wobec znacznego rozwoju kursowych form upowszechniania wśród dzieci i młodzieży kultury tanecznej, a także wobec zauważalnych ostatnio licznych nieprawidłowości towarzyszących temu zjawisku zachodzi pilna potrzeba zwrócenia baczniejszej uwagi na to, kto i jak uczy dzieci.

Nieprawidłowości te wiążą się już z kontrolą dokumentów uprawniających do prowadzenia zajęć z dziećmi i młodzieżą. Niektórzy dyrektorzy nie dostrzegają różnicy między kuratoryjnym wpisem kandydata uprawniającym go do prowadzenia działalności gospodarczej (np. kursu smażenia frytek) na terenie poszczególnych placówek oświatowych a wpisem do osobnej ewidencji — oznaczającym zgodę na prowadzenie nieszkodliwych form działalności oświatowo-wychowawczej z dziećmi i młodzieżą.

Tymczasem, gdy zgodę na prowadzenie działalności gospodarczej może uzyskać niemal każdy obywatel RP, to wpis do rejestru — oznaczający uzyskanie zezwolenia na osobiste prowadzenie działalności oświatowo-wychowawczej z dziećmi i młodzieżą — może uzyskać jedynie osoba legitymująca się pedagogicznym i fachowym przygotowaniem do niej w ściśle określonej dziedzinie. Do prowadzenia tańca zabawowego niezbędny jest więc dokument (dyplom, świadectwo lub zaświadczenie) wystawiony przez wyższą uczelnię, ewentualnie przez studium lub kurs prowadzone pod patronatem MEN lub MKiS, potwierdzający przygotowanie danej osoby do nauczania tańca towarzyskiego.

W razie nasuwających się wątpliwości, np. co do wymienionej w dokumencie specjalizacji choreograficznej kandydata do działalności w szkole — pomocy w ich rozstrzygnięciu może udzielić wojewódzki ośrodek kultury lub kuratorium (w niedalekiej przyszłości wyjaśnień będzie mógł również udzielać przedstawiciel zawodowej organizacji nauczycieli tańca towarzyskiego).

Po dopuszczeniu konkretnej osoby do pracy z naszymi podopiecznymi, konieczny jest również nadzór dyrekcji szkoły nad właściwym przebiegiem prowadzonych przez nią zajęć. Kontrolować trzeba m.in. sam fakt odbywania wszystkich zaplanowanych zajęć tanecznych, a także fakt, czy prowadzi je stale ta sama osoba, którą do tej pracy dopuściliśmy. Zdarza się bowiem, że kurs tańca firmuje i rozpoczyna jedna osoba, ale następne zajęcia prowadzi już zupełnie kto inny — czasami niepełnoletni, niekompetentny i nieodpowiedzialny.

Dobrze jest też — przynajmniej raz na jakiś czas — samemu — bez zapowiadania się odwiedzić któraś z lekcji tańca, zajrzawszy uprzednio do dziennika zajęć tego „koła" (jeśli nie został zaprowadzony, to poprosić o jego wypełnienie), a następnie — zwrócić uwagę czy i jak prowadzący je radzi sobie z podopieczną grupą kursantów; jakich używa zwrotów i wyrażeń polskojęzycznych i obcych (w tańcu towarzyskim stosuje się pomocniczo język angielski), czy prowadzący zajęcia pali papierosy (zdarza się to niestety często), czy sposoby i metody przekazywania oraz zakres programowy i stopień wymagań wykonawczych są adekwatne do intelektualnych i fizycznych możliwości kursantów itp. Pamiętajmy bowiem, że niektórym, zwłaszcza bardzo młodym i początkującym instruktorom tańca w wyniku nierzadko popełnionych przez nich błędów nie udaje się uniknąć uczynienia niezamierzonych, ale jednak, szkód dziecięcym, nieokrzepłym jeszcze organizmom.

Krzywdę wielu kursantom czynią ludzie nieprzygotowani do prowadzenia zajęć, a podający się za pedagogów tańca, gdy zamiast stopniowego wprowadzania kursantów w elementarne składniki i niuanse użytkowej formy tańca towarzyskiego, serwują im kroki i figury oraz stawiają wymagania adekwatne raczej do możliwości osób zaawansowanych, tj. będących już po co najmniej dwustopniowym kursie tańca. Ponieważ liczba osób kończących takie kursy jest z reguły znacznie niższa od liczby osób je rozpoczynających, oznacza to, że na tak prowadzonych kursach wiele elementów tanecznych nie zostaje wystarczająco opanowanych przez kursantów mniej zdolnych oraz mniej wytrwałych — rezygnujących z dalszego uczęszczania na taki kurs. W rezultacie takiego nauczania niejeden absolwent kursu tańca dla początkujących zdążył zapomnieć nawet ten znany wcześniej stereotyp poruszania się przy muzyce na parkiecie tanecznym.

Dla wyrobienia sobie właściwego obrazu i oceny poziomu (merytoryczno-programowego i metodycznego) prowadzonych zajęć taneczno-wychowawczych na kursie, dobrze jest też wsłuchać się w opinie (wygłaszane najczęściej nieformalnie) choćby przez kilku ich uczestników oraz ich rodziców.

MICHAŁ ŻEŃCZEWSKI
Warszawa

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 8.07.94

PROGRAM 1

13.55 **Program dnia 14.00 Kino letnie** „Piłkarski poker" — film fab. prod. polskiej reż. Janusz Zaorski wyk. Janusz Gajos, Małgorzata Pieczyńska, Marian Opania **16.00 Dla dzieci** „Ale cyrk" oraz film z serii „Były sobie Ameryki" (8) „Witaj Ameryko!" **16.50 Muzyczna Jedynka 17.00 Teleexpress 17.20 W kinie i na kasecie 17.40 „Tata, a Marcin powiedział..."** — Raz tak, raz siak **18.00 Randka w ciemno** — zabawa quizowa **18.45 Zulu Gula, Miedziana 13** — program satyryczny Tadeusza Rossa **19.00 Wieczorynka** 19.30 **Wiadomości 20.10 „Punktualny"** — film fab. prod. angielskiej reż. Christopher Morahan wyk. John Cleese, Penelope Wilton, Alison Steadmon **21.45 Puls dnia 22.05 WC Kwadrans** — program satyryczny **22.20 Program artystyczny 23.00 Wiadomości 23.10 „Zaginiony"** — film fab. prod. USA reż. Constantin Costa Gavras wyk. Jack Lemmon, Sissy Spacek, John Shea **1.10 Koncert 2.00 Zakończenie programu**

PROGRAM 2

18.00 Panorama 18.03—21.00 Programy regionalne 21.00 Panorama 21.30 Sport 21.40 Program rozrywkowy 22.15 „Przystanek Alaska" (52) — serial prod. USA **23.00 Teatr Komedii i Farsy** Andrzej, Janusz Kondratiukowie „Remont" reż. Janusz Kondratiuk wyk. Zofia Merle, Piotr Fronczewski, Jerzy Kamas, Krzysztof Tyniec **0.10 Panorama 0.15 Koncerty rockowe 1.00 „Odlecieć stąd"** (32) — serial prod. USA **1.45 Zakończenie programu**

SOBOTA 9.07.94

PROGRAM 1

7.00 Agro linia 7.40 Z Polski 7.50 Wszystko o działce i ogrodzie 8.10 „Bank nie z tej ziemi" (7- ost.). „Sen wariata" — serial TVP **9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno"** — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców **9.35 Program dla młodych widzów** „5—10—15 na bis", „Rejs" oraz film z serii „Eerie Indiana, czyli Dziwne Miasteczko" **11.00 „Podwodna odyseja ekipy kapitana Cousteau"** — „Przylądek Horn" serial dok. prod. francuskiej **11.45 Czas Powstania 12.00 Wiadomości 12.10 „Polska stacja polarna na Hornsundzie"** — film dokumentalny **12.40 Taki jest świat** — magazyn reporterski **13.05 „Chopin na dworcu"** — film dok. Krzysztofa Zanussiego **13.30 W okolicy Stwórcy 14.00 Walt Disney przedstawia** — „Dzielny agent Kaczor" — „Brat Patrol" (1) **15.15 Teatr Telewizji — spektakl na bis** Jan Drda „Igraszki z diabłem" reż. Tadeusz Lis, wyk. Marian Kociniak, Krzysztof Kowalewski, Marek Kondrat, Jerzy Kamas, Zdzisław Wardejn, Tadeusz Kondrat, Wojciech Pokora, Magdalena Zawadzka, Jan Kociniak **17.00 Teleexpress 17.20 Premiery Muzycznej Jedynki 18.10 „Bank nie z tej ziemi"** (7-ost.) „Sen wariata" — serial TVP **19.00 Małe Wiadomości DD 19.10 Wieczorynka** „Wyspa Niedźwiedzi" **19.30 Wiadomości 20.10 Film fab. 21.20 Studio sport** M.Ś. w piłce nożnej **22.15 Wiadomości** (w przerwie meczu) **0.05 Kino nocne** „Okup" — dreszczowiec prod. USA reż. Richard Compton wyk. Olivier Reed, Stuart Whitman, Deborah Raffin **1.30 „Zapisany w gwiazdach"** — film kryminalny prod. hiszpańskiej reż. Ricardo Reguant wyk. Andrea Gordon, John Stone, Antonio Valero **3.00 Zakończenie programu**

PROGRAM 2

7.30 Panorama 7.35 „Wcielenie" „Karat '94" — reportaż **8.00 „Ulica Sezamkowa"** (193) — program dla dzieci **9.00 Tacy sami** — program w języku migowym **9.20 Nauka języka migowego 9.25 Powitanie 9.35 Wspólnota w kulturze** „Wiedeńscy Polacy" **10.05 Rody polskie: Szeptyccy 10.40 Dziura w koszu** — program Jerzego Owsiaka **11.00 „Wiek tańca"** (5) „Taniec współczesny — eksplozja" — serial dok. prod. francuskiej **12.00 Akademia Filmu Polskiego** — „Samotność we dwoje" — film w reż. Tadeusza Różewicza, wyk. Mieczysław Voit, Barbara Horawianka, Ignacy Gogolewski **14.00 Listy z Europy 14.30 Studio Sport** — Koszykówka zawodowa NBA **15.20 Studio Dwójki 15.25 Zwierzęta świata** „Dzika Ameryka" — „Szelmy o pręgowatych ogonach" serial dok. prod. USA **15.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 16.00 Złote przeboje „Elektrycznych gitar" 16.45 Program dnia 16.55 „Pełna chata"** (89) „Dziurawe przestępstwo" — serial komediowy prod. USA **17.20 Gra — teleturniej 17.50 Studio sport** M.Ś. w piłce nożnej (1/4 finałów) (w przerwie programy lokalne) **20.00 Rzeczpospolita druga i Pół 21.00 Panorama 21.25 Słowo na niedzielę 21.30 Budka Suflera** — koncert (1) **22.15 Pewnego razu na Dzikim Zachodzie** „Ringo Kid" — western prod. USA reż. Gordon Douglas wyk. Ann Margret, Alex Cord, Bing Crosby **0.05 Panorama 0.10 Budka Suflera** — koncert (2) **1.30 Zakończenie programu**

NIEDZIELA 10.07.94

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Daleko i blisko 7.35 Tydzień 8.30 Notowania 8.55 Program dnia 9.00 „Ania z Zielonego Wzgórza" (2) — serial prod. kanadyjskiej **10.40 Szkoła przetrwania** (2) „Zabłąkany... ale nie zaginiony" — reportaż **11.10 „Anioł — opowieść o flamenco** (2) „Granice flamenco" — serial dok. prod. hiszpańskiej **12.10 Koncert Życzeń 12.55 Teleferie muzyczne 13.10 Śpiewanie rodzinne:** Laura i Filon **13.20 Muzyczna poczta** — program muzyczny dla młodzieży **13.40 Antena 13.55 W Starym Kinie: Don Camillo** „Mały światek Don Camilla" — komedia prod. włosko-francuskiej reż. Julien Duvier wyk. Fernandel, Gino Cervi, Leda Gloria **15.45 Sto pytań do... 16.15 Pieprz i wanilia** Europa znana i nieznana — Tropem katedr **17.00 Teleexpress 17.30 „Dynastia Colbych"** (28) — serial prod. USA **18.30 Śmiechu warte** (2) **19.00 Wieczorynka** Walt Disney przedstawia: — „Gumisie" **19.30 Wiadomości 20.10 „Sinatra"** (2) — serial prod. USA **21.20 Studio sport** M.Ś. w piłce nożnej **23.25 „Maratończyk"** — film fab. prod. USA reż. John Schlesinger wyk. Dustin Hoffman, Laurence Olivier, Roy Scheider **1.30 Program muzyczny 2.00 Zakończenie programu**

PROGRAM 2

7.30 Echa tygodnia (dla niesłyszących) **8.00 „Sandokan"** (7) — serial anim. prod. hiszpańskiej **8.25 Słowo na niedzielę** (dla niesłyszących) **8.30 Film dla niesłyszących** „Sinatra" (2) — serial prod. USA **9.25 Powitanie 9.30 Programy lokalne 10.30 Wzrokowa lista przebojów 11.00 „Zapomniana zatoka"** (2) — serial dla dzieci prod. angielskiej **11.50 Studio Dwójki** — Dzień Francuski **12.00 „Michał Strogow—Kurier Carski"** — film przygodowy prod. francusko-włosko-jugosłowiańskiej reż. Carmine Gallone wyk. Curd Jurgens, Genevieve Page, Jacques Dacqmine **13.50 Studio Dwójki** — Dzień Francuski **14.00 Animals** — program Ewy Banaszkiewicz **14.25 Studio Dwójki** — Dzień Francuski **14.30 Podróże w czasie i przestrzeni** — Bezkresna podróż (3) — serial dok. prod. amerykańskiej **15.30 Publicystyka kulturalna 16.00 Wysypisko** — widowisko satyryczne Jacka Janczarskiego i Macieja Zembatego, reż. Jerzy Markuszewski, wyk. Władysław Kowalski, Krzysztof Kowalewski **16.15 Powitanie** — Dzień Francuski **16.25 „M.A.S.H"** (13) — serial prod. USA **16.50 Gra-teleturniej 17.20 Wydarzenie tygodnia 17.50 Studio sport** M.Ś. w piłce nożnej (1/4 finałów) **19.50 Studio Dwójki** — Dzień Francuski **20.00 Linia specjalna 21.00 Panorama 21.30 Bezludna wyspa 22.25 Lady Boss** (1) — serial prod. USA reż. Charles Jarott, wyk. Kim Delany, Jack Scalia, Alan Rachnis **23.10 Program artystyczny 24.00 Panorama 0.05 Światowe Nagrody Muzyczne Monte Carlo'94 1.20 Zakończenie programu**

OKLASKI I LAURY NA SREBRNYM JUBILEUSZU

BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIA PRZYJACIÓŁ

Spotkania Literackie maj 1994

Pragnienie bycia razem tu i teraz sprowadziło do Białegostoku niemałą grupę przyjaciół Nauczycielskiego Klubu Literackiego, który w ostatnich dniach maja obchodził swój srebrny jubileusz. Towarzyszyło mu ogłoszenie wyników VII Konkursu Poetyckiego o Buławę Hetmańską. Informacja taka sugeruje postronnemu obserwatorowi imprezę dostojną i nieco usztywnioną powagą chwili. Tymczasem okazało się, że ciepła serdeczność gospodarzy i radość gości z kolejnego spotkania stworzyły atmosferę niemal intymnego obcowania z poezją i jej twórcami.

Prezes białostockiego NKL, Eugeniusz Szulborski wyraźnie, wzruszony szybko przekazał głos Zbigniewowi Irzykowi, krytykowi literackiemu, który po raz „n-ty" był przewodniczącym jury Konkursu o Buławę Hetmańską. Podkreślił, że ceni sobie wielce ten Konkurs, który nigdy nie ulegał modom, nie podlegał presji i zawirowaniom publicystyki kulturalnej, zachowując szacunek dla świata wyobraźni autorów. Że w nadesłanych tekstach uderza zwłaszcza miłość do małych ojczyzn i tradycyjnych polskich wartości. Mówił też o tym, że przy wyraźnym niedostatku prasy literackiej szkoła powinna być dziś czymś, co zastępuje środowisko w propagowaniu literatury, powinna być „domem poezji" — że nim rzeczywiście bywa świadczą właśnie majowe literackie Spotkania w Białymstoku.

Leonarda Szubzda z białostockiego NKL-u, zaprezentowała ukazujący się od sześciu lat kwartalnik „Najprościej". Owo „Najprościej" to żywy dowód na to, że jeśli zamiast biadolić na niesprzyjające kulturze czasy, zaczyna się po prostu coś robić, to nawet chałupniczą metodą można wydawać pismo broniące przed stagnacją i walczące o artystyczne przetrwanie nauczycielskiego środowiska literackiego. Początkowo „Najprościej" służyło środowisku białostockiemu, stopniowo udostępniając swe łamy literatom z całego kraju — i tym z dorobkiem, i debiutantom. Warunek jest w zasadzie jedyny — teksty muszą być dobre. Oprócz licznych wierszy i prozy kwartalnik publikuje też recenzje oraz tłumaczenia. Duchem opiekuńczym, głównym wykonawcą i motorem „Najprościej" jest od początku jego istnienia Eugeniusz Szulborski, któremu dzielnie sekunduje ostatnio niestrudzony korektor, Kazimierz Słomiński — białostocki poeta i satyryk, także, a może przede wszystkim, nauczyciel.

„Najprościej" — jako sześciolatek — ustępuje znacznie wiekiem Nauczycielskiemu Klubowi Literackiemu w Białymstoku. O dwudziestopięciolatku słów kilkoro „rzuciła" Irena Grabowiecka, która nawiasem mówiąc, była pomysłodawcą nazwy Konkursu Poetyckiego o Buławę Hetmańską.

W końcu lat 60-ych Związek Nauczycielstwa Polskiego we współpracy z Ośrodkami Usług Pedagogicznych i Socjalnych, podjął zadanie wspomagania niepokornych i niespokojnych nauczycielskich dusz przez organizowanie klubów i zespołów twórczych. Białystok włączył się w ten nurt w 1969 roku. Nie sposób wymienić wszystkich tych, których działania przyczyniły się do powstania, a właściwie do ożywienia białostockiego środowiska. Przede wszystkim trzeba z szacunkiem pochylić głowy i przesłać im myśl serdeczną. A może białostocki NKL doczeka się naukowego opracowania swej historii? Precedens jest — w 1993 roku w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie kol. Krzysztof Kasprzak obronił pracę magisterską poświęconą działalności NKL z Lublina. Białystok ze wszech miar zasługuje na podobne opracowanie.

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą", napisał ks. Twardowski — nie ma już wśród nas pierwszego prezesa białostockiego NKL — Anatola Batury, odszedł na zawsze Wiesław Kazanecki. Czasu i wyroków losu nie można zatrzymać, jednak można i trzeba zanotować to wszystko, co tworzy historię i tradycję nauczycielskich grup twórczych na Białostocczyźnie.

Czy białostocki NKL znajdzie swego dziejopisa? Jeśli tak, służę adresami kolejnych prezesów: Jana Leończuka, Anny Romanowicz, Eugeniusza Szulborskiego (ten ostatni pełni swą funkcję już n-tą kadencję); służę adresami pierwszych członków, jeszcze klubu „Bakałarz", a dziś najszczerszych jego sympatyków — Waldemara Smaszcza, krytyka literackiego, księdza poety dra Jana Sochonia, Mieczysława Czajkowskiego, białostockiego prozaika, poety i malarza. Oni wskażą innych, wymienią nazwiska i zasługi tych, których krótka relacja wymienić i opisać nigdy nie zdoła.

Sentymentalnym akcentem pierwszego dnia Spotkań był poobiedni spacer po dzielnicy Bojary i wizyta w Muzeum Historycznym, które specjalnie dla gości, mimo że tego dnia zamknięte, udostępniło wystawę prezentującą Białystok z przełomu XIX i XX wieku.

Popołudnie i wieczór sobotni poświęcone były satyrze Wiesława Sienkiewicza. Potem dołączyli inni przerzucając się fraszkami, satyrami, a nawet piosenkami. Największe uznanie publiczności zdobył Kazimierz Słomiński, prezentując fragmenty z powstającego aktualnie cyklu „Jaki byłby humor z zeszytów, gdybym teraz był uczniem". Ukoronowaniem dnia był konkurs jednego wiersza. Spośród 14 złożonych pod godłami tekstów, których temat wiodący brzmiał: „Człowiek wartością najwyższą", publiczność w głosowaniu tajnym wybrała wiersz autorstwa Wiesława Sienkiewicza.

Niedzielę (29 maja) gospodarze poświęcili w całości VII Konkursowi Poetyckiemu o Buławę Hetmańską. Protokół z posiedzenia jury odczytał Waldemar Smaszcz. Po wręczeniu nagród i wyróżnień wszyscy laureaci zaprezentowali swoje wiersze, nieobecnych: Radosława Romaniuka i Marka Brymory zastąpiła kol. Maria Aulich. Publiczność zgromadzona w gościnnych progach Klubu Nauczyciela przy ul. Warszawskiej serdecznymi oklaskami przyjęła prezentacje laureatów, dając tym samym wyraz pełnej zgodności własnych ocen z werdyktem jury, co nie jest zjawiskiem powszechnym w różnego rodzaju konkursach artystycznych i choćby dlatego warte jest podkreślenia.

Białostoczczanie dziękowali gościom i laureatom za przywiezione SŁOWO. Pożegnaniom towarzyszyła nadzieja na kolejne spotkanie. Do zobaczenia na VIII Konkursie Poetyckim o Buławę Hetmańską!

JOANNA CZAJKOWSKA

Pierwszą nagrodę i Złotą Buławę Hetmańską zdobył **Ryszard Skowroński** z Prabut, woj. elbląskie;

drugą nagrodę i Srebrną Buławę Hetmańską, nagrodę prywatną szczecińskiej malarki Bronisławy Kaczor oraz nagrodę Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w postaci druku zbioru poetyckiego, zdobyła **Janina Kozak-Pajkert** z Białegostoku;

trzecią nagrodę i Brązową Buławę Hetmańską otrzymał **Kazimierz Józef Węgrzyn** z Istebnej woj. bielskie.

Równorzędne wyróżnienia otrzymali: **Radosław Romaniuk** z Hajnówki, **Irena Słomińska** z Białegostoku oraz **Zbigniew Tanajewski** z Gołdapi. Puchar prezesa Zarządu Okręgu ZNP przyznano Radosławowi Romaniukowi, a puchar prezesa ZG ZNP Irenie Słomińskiej. Była też nagroda specjalna za wiersz o tematyce wileńskiej, którą otrzymał **Marek Brymora** z Kalisza.

ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI":

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listownym, telefonicznym lub osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki. Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r. obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym płatników podatku VAT prosimy o dołaczanie oświadczenia, iż zgadzają się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia można faksować na numer (0-22) 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia, wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich drukiem. Ogłoszenia do rubryk: szukam pracy, szkoła zatrudni, towarzyskie, matrymonialne oraz serdeczności przyjmujemy bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonsów, realizujemy te ogłoszenia w terminie 14 dni od daty ich otrzymania. Pozostałe ogłoszenia drobne: cena za słowo wynosi 9 000 zł. Do wartości ogłoszeń i reklam płatnych doliczamy podatek VAT wg stawki: 7 % osoby fizyczne nie prowadzące działalności gospodarczej, 22 % pozostali.

EBO BIURO HANDLOWO-REKLAMOWE
"Głosu Nauczycielskiego"
00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel./fax (0-22) 27 66 30

Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI 2 500 000 ZŁ Z VAT

WSIP SERVICE

Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe WSIP-SERVICE s.c. w Oleśnicy

OFERUJE

Najwiekszy wybór publikacji oświatowych
WYDAWNICTW SZKOLNYCH I PEDAGOGICZNYCH
¤ podręczniki
¤ książki pomocnicze dla nauczyciela i ucznia
¤ literaturę metodyczno-dydaktyczną
¤ czasopisma

W SIECI HURTOWNI
WYDAWNICTW SZKOLNYCH I PEDAGOGICZNYCH
NA TERENIE ZACHODNIEJ I CENTRALNEJ POLSKI.

Ponadto:
prowadzimy sprzedaż: książek do nauki języków obcych, opracowań przedmiotowo-metodycznych dla nauczycieli, publikacji z pedagogiki specjalnej, dydaktyki i psychologii, atlasów, słowników, encyklopedii, literatury pięknej, poradników.
Sprzedaż detaliczną prowadzą:
- *Księgarnia Oświatowa, ul. Prądzyńskiego 26/28, Wrocław*
- *Księgarnia Wysyłkowa, ul. Matuszewskiego 2a, Środa Śląska tel. (0-71)17-33-20.*

Sprzedaż wysyłkową prowadzą wszystkie oddziały przedsiębiorstwa

BIURO HANDLOWE
56-400 Oleśnica
ul. Bolesława Krzywoustego 2
tel. (0-71) 14-99-63
fax (0-71) 14-95-25

HURTOWNIA WROCŁAWSKA
52-019 Wrocław
ul. Popielskiego 1
tel.(0-71) 44-81-19
tel(0-71) 368-26 w. 22, 31, 50
360-94 w. 22, 31, 50

HURTOWNIA KALISKA
63-460 Nowe Skalmierzyce
pl. Wolności 3a
tel./fax (862) 213-73

HURTOWNIA CZĘSTOCHOWSKA
42-200 Częstochowa
ul. Bór 186/192
tel./fax (834) 65-93-01 w. 59

HURTOWNIA WŁOCŁAWSKA
87-800 Włocławek
ul. Rolna 5
tel. (0-54) 32-41-34

HURTOWNIA POZNAŃSKA
61-249 Poznań
ul. Oborzycka 67
tel./fax (0-61) 79-53-21

SPONSORZY

KARTY RABATOWEJ

EBO BH-R
"Głosu Nauczycielskiego"
Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 66 30
5% na oprogramowanie

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP
Sp. z o.o.
Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14
8% na książki

PROKOM sc
Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742
2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.
Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 59 12
5% na komputery i oprogramowanie

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

☐ Sztandary szkolne. organizacyjne OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów - Firma HAFT-ART Rynkowscy od 1966 r., 60-349 Poznań, ul. Jana Ostroroga 21, tel. 67-40-02, wykonuje szybko, fachowo, tanio.

ZATRUDNIĘ

☐ Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych w Kołbieli, ul. Parkowa 18 (40 km od Warszawy przy trasie lubelskiej, dojazd PKS z dworca "Stadion") zatrudni od dnia 1 września 1994 r. mgr filologii angielskiej. Zapewniamy komfortowe (nowe) mieszkanie (85 mkw.). Mile widziane małżeństwo nauczycielskie (matematyk - informatyk, j. angielski).

☐ Dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kłodzku zatrudni od 1 września 1994 r. nauczycieli języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie w nowym budownictwie, w centrum miasta. Szczegółowe warunki zatrudnienia do uzgodnienia na miejscu. Informacje: 57-300 Kłodzko, ul. Wojska Polskiego 11, tel. 26-00, 27-43.

☐ Szkoła Podstawowa w Osowcu k/Grudziądza zatrudni od 1 września 1994 r. polonistę lub małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: polonista + matematyk lub nauczanie początkowe. Zapewnia się mieszkanie rodzinne. Adres: Szkoła Podstawowa, 19-251 Osowiec 1.

☐ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Nowym Dworze Kwidzyńskim zatrudni od 1 września 1994 r. nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie w miejscowości Mareza k/Kwidzyna, tel. (0-555) 38-09.

☐ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Krupskim Młynie woj. katowickie, 42-693 Krupski Młyn, ul. Dąbrowskiego 2, tel. 185-70-27, zatrudni od nowego roku szkolnego 1994/95 małżeństwo nauczycielskie o specjalności język niemiecki i angielski. Gwarantuje się komfortowe mieszkanie oraz dodatkowe korzyści finansowe.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR – PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11^{30}-14^{30}
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

PRAWO SPADKOWE

Prawo spadkowe nie gościło jeszcze na naszych łamach. Napływają jednak do redakcji listy z pytaniami dotyczącymi spadków, dziedziczenia czy testamentów. Sądzę więc, że warto jedną z wakacyjnych rubryk w całości poświęcić tej problematyce. W prezentowanych wyjaśnieniach będę opierać się na postanowieniach zawartych w kodeksie cywilnym (art. 922—1087) i kodeksie postępowania cywilnego (art. 627—691).

Jak rozumiane jest pojęcie „spadek"?

Spadek obejmuje prawa i obowiązki zmarłego, które z chwilą jego śmierci przechodzą na jedną lub kilka osób stosownie do konkretnych unormowań kodeksu cywilnego. Nie należą do spadku prawa i obowiązki zmarłego ściśle związane z jego osobą, jak również prawa, które z chwilą jego śmierci przechodzą na oznaczone osoby niezależnie od tego czy są one spadkobiercami. Nie stanowią więc spadku np. obowiązek alimentacyjny, prawo użytkowania czy służebności osobiste.

W jaki sposób następuje powołanie do spadku?

Powołanie do spadku wynika z ustawy (czyli kodeksu cywilnego) albo z testamentu. Stąd też mówi się o dziedziczeniu ustawowym lub testamentowym.

Nie może być spadkobiercą osoba fizyczna, która nie żyje w chwili otwarcia spadku ani osoba prawna, która w tym czasie nie istnieje. Dziecko w chwili otwarcia spadku już poczęte może być spadkobiercą, jeżeli urodzi się żywe. Fundacja ustanowiona przez spadkodawcę w testamencie ma prawo stać się spadkobiercą, o ile zostanie wpisana do rejestru w ciągu dwóch lat od wyrażenia przez właściwego ministra zgody na jej ustanowienie.

Na czym polega dziedziczenie ustawowe?

Dziedziczenie ustawowe następuje wtedy, gdy spadkodawca nie powołał spadkobiercy albo gdy osoba (osoby), którą powołał, nie chce lub nie może być spadkobiercą.

W pierwszej kolejności powołane są z ustawy do spadku dzieci spadkodawcy oraz jego małżonek: dziedziczą oni w częściach równych, jednakże część przypadająca małżonkowi nie może być mniejsza niż jedna czwarta całości spadku. Jeżeli dziecko spadkodawcy nie dożyło otwarcia spadku, udział spadkowy, który by mu przypadał, przypada jego dzieciom w częściach równych.

W razie braku zstępnych (dzieci, wnuków itd.) spadkodawcy powołani są do spadku z ustawy jego małżonek, rodzice i rodzeństwo. Udział spadkowy małżonka wynosi w tym przypadku połowę spadku, chyba że okazałoby się, iż małżonek dziedziczy wszystko sam.

Jeżeli brak jest małżonka spadkodawcy i krewnych powołanych do dziedziczenia z ustawy, spadek przypada Skarbowi Państwa jako spadkobiercy ustawowemu.

Oczywiście przedstawione zasady dziedziczenia ustawowego znajdują zastosowanie wówczas, gdy spadkodawca nie pozostawił testamentu.

Kto zostaje wyłączony od dziedziczenia?

Spadkobierca niegodny zostaje wyłączony od dziedziczenia, tak jakby nie dożył otwarcia spadku. Spadkobierca może być uznany przez sąd za niegodnego, jeżeli:

— dopuścił się umyślnie ciężkiego przestępstwa przeciwko spadkodawcy,

— podstępem lub groźbą nakłonił spadkodawcę do sporządzenia lub odwołania testamentu albo w taki sam sposób przedzkodził mu w dokonaniu jednej z tych czynności,

— umyślnie ukrył lub zniszczył testament spadkodawcy, podrobił lub przerobił jego testament albo świadomie skorzystał z testamentu przez inną osobę podrobionego lub przerobionego.

Uznania spadkobiercy za niegodnego może żądać każdy, kto ma w tym interes. Z żądaniem takim może wystąpić w ciągu roku od dnia, w którym dowiedział się o przyczynie niegodności, nie później jednak niż przed upływem lat trzech od otwarcia spadku. Spadkobierca nie może być uznany za niegodnego, jeżeli spadkodawca mu przebaczył.

Ponadto przy dziedziczeniu ustawowym od spadku jest wyłączony małżonek, jeżeli spadkodawca wystąpił o rozwód z jego winy, a żądanie rozwodu było uzasadnione. Wyłączenie małżonka od dziedziczenia następuje na mocy orzeczenia sądu. Może tego żądać każdy z pozostałych spadkobierców ustawowych. Termin do wytoczenia powództwa wynosi sześć miesięcy od dnia, w którym spadkobierca dowiedział się o otwarciu spadku, nie więcej jednak niż rok od otwarcia spadku.

Jak powinien być sporządzony testament?

Spadkodawca może sporządzić testament w ten sposób, że napisze go w całości pismem ręcznym, podpisze i opatrzy datą. Jednakże brak daty nie pociąga za sobą nieważności testamentu własnoręcznego, jeżeli nie wywołuje wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do treści testamentu i co do wzajemnego stosunku kilku testamentów.

Testament może być sporządzony w formie aktu notarialnego. Sporządza go wówczas notariusz urzędujący w kancelarii notarialnej stosownie do przepisów prawa o notariacie.

Spadkodawca może sporządzić testament także w ten sposób, że w obecności dwóch świadków oświadczy swą ostatnią wolę ustnie wobec właściwego organu gminy.

Sporządzić testament może tylko osoba mająca pełną zdolność do czynności prawnych. Nie można też posługiwać się pełnomocnikiem.

Czy spadkodawca może nakładać na spadkobiercę określone zobowiązania?

Spadkodawca może zobowiązać spadkobiercę do wypełnienia zapisu bądź polecenia. Zapis jest to zobowiązanie spadkobiercy do spełnienia określonego świadczenia majątkowego na rzecz oznaczonej osoby, natomiast polecenie polega na nałożeniu na spadkobiercę oznaczonego działania lub zaniechania, przy którym jednak nikt nie jest wierzycielem.

Jakie obowiązki spoczywają na wykonawcy testamentu?

Spadkodawca może w testamencie powołać wykonawcę testamentu. Osoba powołana na wykonawcę testamentu, która odmawia przyjęcia tego obowiązku, powinna oświadczyć o tym w sądzie spadku (czyli sądzie, w którego okręgu znajduje się majątek spadkowy).

Jeżeli spadkodawca nie postanowił inaczej, wykonawca testamentu powinien zarządzać majątkiem spadkowym, spłacić długi spadkowe, w szczególności wykonać zapisy i polecenia, a następnie wydać spadkobiercom majątek spadkowy zgodnie z wolą spadkodawcy i z ustawą. Wykonawca testamentu może pozywać i być pozywany w sprawach wynikających z zarządu spadkiem. Może również pozywać w sprawach o prawa należące do spadku i być pozywany w sprawach o długi spadkowe.

Co to jest zachowek?

Zachowek to korzyść majątkowa, która określonym osobom przysługuje ze spadku niezależnie od tego, co spadkodawca postanowił w testamencie. Zachowek ma na celu ochronę najbliższej rodziny spadkodawcy.

W polskim prawie do zachowku uprawnieni są zstępni, małżonek i rodzice spadkodawcy, o ile w razie dziedziczenia ustawowego byliby powołani do spadku. Zachowek wynosi 1/2 wartości udziału spadkowego, który by przypadał przy dziedziczeniu ustawowym, a jeżeli uprawniony jest trwale niezdolny do pracy lub małoletni — 2/3 tego udziału.

Jeżeli uprawniony nie otrzymał należnego mu zachowku bądź w postaci uczynionej przez spadkodawcę darowizny, bądź w postaci powołania do spadku, bądź w postaci zapisu, przysługuje mu przeciwko spadkobiercy roszczenie o zapłatę sumy pieniężnej potrzebnej do pokrycia zachowku albo do jego uzupełnienia.

Jak wygląda przyjęcie bądź odrzucenie spadku?

Spadkobierca może przyjąć spadek bez ograniczenia odpowiedzialności za długi (przyjęcie proste) albo przyjąć spadek z ograniczeniem tej odpowiedzialności (przyjęcie z dobrodziejstwem inwentarza) albo też spadek odrzucić. Przy przyjęciu spadku z dobrodziejstwem inwentarza odpowiedzialność za długi spadkowe ograniczona jest do wartości spadku.

Oświadczenie o przyjęciu lub o odrzuceniu spadku może być złożone w sądzie bądź u notariusza w ciągu sześciu miesięcy od dnia, w którym spadkobierca dowiedział się o powołaniu do spadku. Brak oświadczenia spadkobiercy w tym terminie jest jednoznaczny z prostym przyjęciem spadku. Takie unormowanie może dla niektórych osób okazać się pułapką, gdyż konsekwencją milczenia będzie nieograniczona odpowiedzialność za długi spadkowe.

Jak powinien być dokonany dział spadku?

Dział spadku może nastąpić bądź na mocy umowy między wszystkimi spadkobiercami, bądź na mocy orzeczenia sądu na żądanie któregokolwiek ze spadkobierców. Sądowy dział spadku powinien obejmować cały spadek, z ważnych powodów może być jednak ograniczony do części spadku. Natomiast umowny dział spadku może dotyczyć zarówno całego spadku, jak i jego części. Jeżeli do spadku należy nieruchomość, umowa o jego dział powinna być zawarta w formie aktu notarialnego.

CZYTELNICY PYTAJĄ „GŁOS NAUCZYCIELSKI" NR 28/94 ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

O CO NAPRAWDĘ IDZIE SPÓR?

WŁADZY RAD TYLE SAMO

Projekt nowelizacji ustawy oświatowej, który rząd skierował do Sejmu, bardzo ostro skrytykowały Unia Wolności, nauczycielska „S" i przedstwiciele organizacji samorządowych, które niedawno zakończyły swą kadencję. Na spotkaniu z marszałkiem Józefem Oleksym przedstawiciele samorządów apelowali, by debatę nad tym projektem przełożyć na wrzesień, bowiem do tego czasu ukonstytuują się nowo wybrane rady.

Powtórzyli przy tej okazji swoje zarzuty wobec tego projektu. Ich zdaniem sprowadza on gminę jako organ prowadzący szkołę, do roli kasjera odpowiedzialnego dodatkowo za naprawę dziury w dachu. Zapisy wprowadzające możliwość nadzoru ze strony kuratora nad wywiązywaniem się gmin z zadań w zakresie oświaty — traktują jako naruszenie samorządności gmin gwarantowanej ustawą samorządową. Niezadowolenie budziły też zapisy, które przyznają gminom tylko niewielki wpływ na powoływanie kuratorów, dyrektorów placówek i nie stwarzają im choćby tylko furtek do wpływania na zatrudnianie i zwalnianie nauczycieli. **Zarzuty te przedstawiono opinii publicznej w taki sposób, jakby następowało odbieranie gminom posiadanych dotąd, znacznie szerszych kompetencji w zakresie prowadzenia szkół. A jak jest w rzeczywistości?** Porównajmy zatem zapisy obowiązującej ustawy z projektem jej nowelizacji przedstawionym przez resort edukacji.

Obecna ustawa oświatowa dość ogólnie określa (art. 5) obowiązki organu prowadzącego wobec szkoły, jako zapewnienie jej utrzymania oraz kadrowych i organizacyjnych warunków do realizacji programów nauczania. **W nowelizowanej ustawie** obowiązki te określa się stosunkowo dokładnie i wymienia enumeratywnie, co należy do zadań organu prowadzącego, a więc i gminy. Oto one: zapewnienie warunków materialnych; zapewnienie obsługi i administracji finansowej i organizacyjnej; wyposażenie w pomoce dydaktyczne i niezbędny sprzęt, a także przeprowadzanie remontów i zadań inwestcyjnych. Warto też dodać, że do tej pory, mimo ogólnego zapisu, gminy wykonywały te zadania i nie czuły się pokrzywdzone z tego powodu. Domagały się co prawda — i słusznie — większych pieniędzy na nie, ale to już inna sprawa.

Projekt określa też dość szczegółowo, na czym polega nadzór władz gminy nad działalnością finansową, administracyjną i gospodarczą. Te zapisy odpowiadają postulatowi organizacji samorządowych, aby stosunkowo dokładnie sprecyzować zakres kompetencji gminy w tej dziedzinie i nie są sprzeczne z proponowanym przez nie określeniem tych kompetencji. Analogicznie precyzuje się zapisy o tym , na czym polega nadzór pedagogiczny i co podlega jego kontroli.

Przedstawicielstwa samorządów domagały się, aby płace nauczcielskie zapewniał budżet państwa. Gdy tak się stało, mocą nowej ustawy o finansach gmin z grudnia 1993 r. były one generalnie zadowolone. Skoro taka właśnie jest regulacja tej ustawy, to — drogą logicznej konsekwencji — w projekcie nowelizacji ustawy oświatowej nie mógł znaleźć się inny zapis niż ten, że nauczyciel jest pracownikiem państwowym. To jednak władze samorządowe ostro krytykują, twierdząc, że nie będą miały żadnego wpływu na zatrudnianie nauczycieli, ani nawet dyrektorów i staną się tylko kasjerem wypłacającym im pensje.

Zanim porównamy odpowiednie zapisy dotychczasowej ustawy i projektu, wyjaśnijmy jedną rzecz. Otóż MEN wyszedł z założenia, że skoro państwo odpowiada za edukację, skoro określa wysokość wynagrodzeń nauczycieli i wypłaca je z własnego budżetu, to również państwo musi mieć istotny wpływ na to, kto będzie realizować proces kształcenia.

Dużą wagę — zarówno MEN, jak i związki zawodowe oraz władze gmin — przywiązują do tego, kto będzie dyrektorem szkoły. Stąd także spory o sposób powoływania na to stanowisko. MEN — po protestach zarówno związków nauczycielskich, jak i przedstawicielstw organizacji samorządowych zrezygnował z koncepcji, by dyrektora powoływał kurator, po zasięgnięciu opinii rady szkoły i rady gminy. W proponowanej ostatnio wersji projektu konkurs jest drogą powoływania na stanowisko dyrektora wówczas, jeśli jest co najmniej dwóch kandydatów (skład komisji konkursowej i inne uregulowania dotyczące konkursu ma określać akt wykonawczy do ustawy). Jeśli jest tylko jeden kandydat, z konkursu się rezygnuje i powołuje go na dyrektora, o ile akceptują go: kurator, władze gmin, rada pedagogiczna, zakładowe organizacje związkowe.

Są więc pewne zmiany (zgłaszane już dość dawno przez związki i władze gmin jako zdroworozsądkowe) w stosunku do dotychczasowej ustawy, ale rewolucji nie ma.

Nauczycieli zatrudnia — zgodnie z dotychczasowymi i projektowanymi kompetencjami — **dyrektor szkoły. W tej sprawie nie wprowadza się więc zmian i władze gmin, jak nie mają, tak nie będą miały wpływu** (chyba że nieformalny) **na zatrudnianie nauczycieli.**

Przedstawiciele gmin bardzo krytycznie odnoszą się też do zapisów projektu, zgodnie z którymi nadzór pedagogiczny byłby uprawniony do wydawania organom gmin zaleceń, w razie stwierdzenia istotnych uchybień lub nieprawidłowości w pracy szkoły, w podlegającym im zakresie. Traktują te zapisy niemal jak zamach na samorządność, a przynajmniej jako wyraźne jej ograniczenie.

Tymczasem zapisy te stanowią, że nadzór pedagogiczny zawiadamia organ prowadzący, czyli gminę, o stwierdzonych uchybieniach i ta sama decyduje o podjętych działaniach. Określa się jednak termin, w którym ma je podjąć i o nich powiadomić nadzór pedagogiczny (30 dni). Dopuszcza się też możliwość wydawania zaleceń organom prowadzącym szkoły przez nadzór pedagogiczny, wynikających ze sprawowania tego nadzoru. Taką możliwość stwarzały też przepisy dotychczasowej ustawy, a więc pod tym względem niewiele się zmienia.

Minimalnie też zmieniają się, a właściwie ulegają tylko większemu sprecyzowaniu, przepisy określające działania, jakie może podjąć nadzór pedagogiczny w razie stwierdzenia nieprawidłowości (art. 34). Dotąd mógł wydać polecenie ich usunięcia w wyznaczonym terminie jedynie dyrektorowi szkoły lub placówki. Teraz może również — organowi prowadzącemu, jeśli uchybienia te są skutkiem naruszenia przez niego przepisów ustawy. W razie niewykonania takiego polecenia, kurator zawiadamia organ sprawujący nadzór nad działalnością komunalną, czyli wojewodę (ten w ramach swoich kompetencji powinien podjąć działania, które doprowadziłyby do usunięcia nieprawidłowości). Takiego zapisu nie ma w dotychczasowej ustawie, ale w praktyce stosowano ten tryb postępowania, gdyż wynika on z przepisów ustawy o samorządzie terytorialnym. Niezależnie od tego, kurator może przejąć prowdzenie szkoły, co nie zwalnia gminy z obowiązku jej utrzymania i finansowania. Dotychczasowa ustawa również uprawnia kuratora do takiego przejęcia. Różnica polega na tym, że dotąd mogło to nastąpić w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości w funkcjonowaniu szkoły, projekt doprecyzowuje ten zapis, a może faktycznie nieco go rozszerza — chodzi o nieprawidłowości w zarządzaniu szkołą.

Równocześnie projekt, który władze gmin tak negatywnie oceniają, przyznaje im bardzo istotne uprawnienie do ustalania planu sieci szkół podstawowych, po pozytywnym zaopiniowaniu przez kuratora. (Dotąd było odwrotnie — plan ustalał kurator, a gmina opiniowała). Ponadto jednoznacznie, bez żadnych niedomówień, **przyznaje władzom** gmin prawo do ustalania opłat za przedszkola publiczne (z uwzględnieniem art. 6 pkt 1, czyli bezpłatnego nauczania i wychowania w zakresie minimum programowego). Ta sprawa budziła od dawna wiele kontrowersji. Nie rozstrzygnęły ich jednoznacznie nawet orzeczenia Sądu Najwyższego.

Chciałoby się więc zapytać — o co chodziło byłym władzom gmin, że tak gwałtownie protestowały przeciw projektowi, skoro nie zabiera im uprawnień, dotychczasowe precyzuje, **a nawet rozszerza?**

Wydaje się, że **głównym powodem niezadowolenia, jest to, że spodziewano się projektu znacznie rozszerzającego kompetencje gmin. Takiego, który czyniłby z nauczyciela pracownika samorządowego.** Wówczas **władze gmin miałyby** decydujący **wpływ na powoływanie** dyrektorów **szkół i ich zastępców,** a pośrednio i na **zatrudnianie nauczycieli.** I nie były to **nadzieje bezpodstawne.** Przypomnijmy, że projekt „Dobra i nowoczesna szkoła" zawierał przepisy tak właśnie stanowiące. Wydawało się jeszcze niedawno, że projekt ten — przeciw któremu gwałtownie protestowały oba nauczycielskie związki zawodowe, a pozytywnie oceniały władze gmin — ma szanse na uchwalenie. I władze gmin już się chyba przyzwyczaiły do myśli, że mają znacznie szersze uprawnienia w zakresie polityki kadrowej w oświacie. Dziś, gdy projekt, w Sejmie jest inny, przychodzi im rozstać się z tymi nadziejami.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

ABY JĘZYK...

JERZY KORKOZOWICZ

SŁAWA I NIESŁAWA

Poznański Kantor Wydawniczy SAWW przygotowuje edycję dzieł wszystkich Knuta Hamsuna. Już teraz nakładem tej oficyny ukazała się ostatnia książka norweskiego pisarza. „Na zarośniętych ścieżkach" — w tłumaczeniu Anny Marciniakówny. Przekład ten powstał dzięki stypendium NORLA, agendy rządu norweskiego dla upowszechniania literatury tego kraju za granicą. Świadczy to o randze wydarzenia, o tym, że Hamsun nie odszedł w przeszłość, choć jego twórczość jest niedzisiejsza, a biografia i osobowość... o tym za chwilę.

Knut Hamsun umarł, przekroczywszy dziewięćdziesiątkę, 42 lata temu. Jego niezwykła aktywność pisarska przypada na drugą połowę XIX i pierwszą XX wieku. Nagrodę Nobla otrzymał w 1920. Był swego czasu jednym z najpoczytniejszych pisarzy na świecie, także w Polsce. I dziś łatwo odszukać w naszych bibliotekach niektóre jego powieści. Poznańscy wydawcy piszą o renesansie spuścizny Hamsuna w Ameryce i innych „regionach świata", a norweski pisarz współczesny, Sigurd Hoel, wypowiedział się o książce „Na zarośniętych ścieżkach" jako utworze z pogranicza artystycznego cudu (!). Słyszałem też ostatnio w naszym radiu entuzjastyczną recenzję tego „duchowego testamentu" twórcy.

Informacje o życiu Knuta Hamsuna (Pedersen brzmiało jego prawdziwe nazwisko) czerpię z książki Witolda Nawrockiego „Klasycy współcześni" i z opracowania Andrzeja M. Kołaczkowskiego w wydawnictwie „Dzieje literatur europejskich".

Pisarz wywodził się z chłopskiego rodu z północnej Norwegii. W dzieciństwie i młodości cierpiał biedę. Tułał się po kraju i świecie w poszukiwaniu chleba, pracy i przeżyć. „Byłem nauczycielem, dróżnikiem, chłopcem sklepowym i portierem w Norwegii, pracownikiem rolnym, konduktorem tramwajowym i agentem handlowym (...) w Ameryce". Za oceanem znalazł się dwukrotnie jeszcze w XIX wieku.

Jeżeli do tego dodać, że wiedzę zdobywał jako samouk, powstanie wizerunek pokrewny młodzieńczej biografii Reymonta, Londona, Gorkiego, a zachowując wszelkie proporcje, także Hłaski. Pożyczę literacką osiągał Hamsun z trudem. Dopiero powieść „Głód" z 1890 roku, a tak niezwykle popularna w Polsce międzywojennej, przyniosła mu sławę i odmieniła życie. Mógł teraz intensywnie tworzyć, odbywać podróże do Turcji czy Persji, kupić sobie w Norwegii farmę. Nagrodę Nobla przyznano mu przede wszystkim za najdoskonalszą jego książkę — „Błogosławieństwo ziemi".

Co teraz powiem, powinno nas zaskoczyć: umierał osamotniony i w niesławie. Na cztery lata przed jego zgonem Sąd Najwyższy w Norwegii wydał wyrok skazujący pisarza na bardzo wysoką grzywnę i uznał go winnym kolaboracji z okupantem niemieckim. Pisarz potwierdził swoją współpracę z czasopismami ukazującymi się pod kuratelą hitlerowców i kontakty z samym „führerem". Służyły one jakoby obronie represjonowanych uczestników norweskiego ruchu oporu. Niemniej Adolf Hitler wysoko oceniał osobę oraz dzieła pisarza i czynił to publicznie.

Więc cóż tu mówić? Zachowanie noblisty różniło się biegunowo od postawy większej części jego narodu, który od początku okupacji podjął walkę z wrogiem. Hamsun poparł narzucony przez nieprzyjaciół reżym Quislinga, choć nie postąpił tak z tchórzostwa, a z przekonania...

Zaczynając lekturę książki „Na zarośniętych ścieżkach", oczekiwałem innej treści. Ostatnie słowo pisarza, do tego rzecz o charakterze osobistym, tworzona podczas kilku lat internowania — można się było spodziewać próby rozliczenia z sobą samym, wzmianki chociaż o winie. Jednak nie. „Sumienie mam czyste, jak tylko możliwe" — oznajmił na rozprawie.

Hamsun pozostaje wierny idei „Norwegii świecącej własnym blaskiem (...) pośród germańskich krajów Europy". Uważa, że każde „wielkie i dumne nazwisko", jakie pojawiło się w kulturze jego narodu, musiało najpierw przejść przez „germańskie Niemcy". Warto przytoczyć słowa bohatera jednej ze znacznie wcześniejszych powieści Hamsuna: „Chciałbym wstrząsnąć światem ciosami kilku absurdalnych idei". Próbę taką podjął autor.

Wróćmy do „ścieżek". Oto czytamy dziś w Polsce na swój sposób piękną i starannie wydaną książkę. Czy zdołamy się otrząsnąć z wszystkiego, co przynosi wiedza o jej autorze? Nie wiem. Spróbujmy. Są tu przeżycia oryginalne, myśli i doznania, jakich nie znajdziemy gdzie indziej.

W końcu pisał to starzec — półwięzień, zmuszony do przebywania w pustym pawilonie jakiegoś szpitala, potem w zakładzie psychiatrycznym, z kolei w domu starców. Był prawie głuchy i napiętnowany przez otoczenie. Wolno mu było spacerować wokół miejsc odosobnienia, po zarośniętych ścieżkach (stąd tytuł), wykrotach czy wzgórzach.

W tym dziwnym bytowaniu każdy krzak, kamień, strumyk, mostek obserwowane były z zachłannością artysty, z pasją człowieka, który wie, że odchodzi. Obsłudze nie wolno było z Hamsunem rozmawiać. Czynił to sędzia śledczy albo... spotykany w lesie bosonogi mistyk. Współczuć niepodobna. Był winien, a nie trafił nawet do więzienia. Czy potrafimy jednak odepchnąć od siebie cały ten jego świat?

W omawianej książce Hamsun jest pełen spokoju i zgody na wszystko, co go czeka. Pragnie rozprawy, oburza się, że władze przekładają jej termin. Chce odpowiadać za całe swoje życie. Snując się po ścieżkach, polanach i wzgórzach leśnych, wspomina różne fragmenty długiego życia. Cieszą go wizerunki dawnych przyjaciół i perypetie, w których razem z nimi uczestniczył. Wtedy już książki nie da się odłożyć ani na chwilę. A cóż za poczucie komizmu i jaki kunszt obserwacji zmiennych charakterów!

Gdy Hamsun wielbi młodość, wędrówkę, przygodę, kiedy zaskakuje psychologicznymi niespodziankami, jest zupełnie niezrównany.

Oto jedna z na pozór błahych historyjek, jakie się pisarzowi przypominają. W Ameryce jako sprzedawca w sklepie poznał mieszkającego w pobliżu Irlandczyka imieniem Pat. Był to młody włóczęga, brat — łata, trochę cieśla, trochę niby budowniczy. Obaj nieprzytomnie tęsknili, każdy do własnej ojczyzny. Tylko że Pat, im głośniej uzewnętrzniał swoją nostalgię, tym bardziej m i a ł s i ę ku pewnej Amerykance, ładnej i niezbyt mądrej dziewczynie, córce właścicielki restauracji. Remontował pomieszczenia tego zakładu i ... przepadł z kretesem. Bridget okazała się ważniejsza niż Irlandia.

Jego miłosną ekstazę podsycała straszna zazdrość. Pojawił się bowiem piekarz, który nie tylko uczył dziewczynę wypieku ciasta, ale nawet — o zgrozo! — zabierał jej garderobę do prania. Widok rzeczy ukochanej, schnących na sznurze u rywala, przyprawiał Pata o prawdziwy obłęd. Do zbrodni jakoś nie doszło i nagle się okazało, że poczciwy piekarz, starszy wiekiem wiedeńczyk, o względy owej panny wcale nie zabiega. Chciał ją czegoś nauczyć i to wszystko. Przestał się nawet pokazywać. Zazdrość Pata wygasła, ale wraz z nią wyniosła się gdzieś miłość...

Gorzej. Irlandczyk poczuł się materialnie skrzywdzony przez obie panie i zażądał wysokich sum za swoje usługi. Po awanturach coś tam wydębił, a odchodząc powiedział: „Przeklęte baby".

Ciekawe, że z upływem lat Hamsun utwierdzał się w niechęci do Anglosasów w ogóle, zaś Anglii wręcz nienawidził. Zyskało to uznanie u czytelników niemieckich doby hitleryzmu. W Niemczech zresztą zawsze był popularny i sam — jak już wspomniałem, wielkim szacunkiem otaczał kulturę tego kraju. W młodości zaś należał do wielbicieli filozofii Fryderyka Nietzschego.

Coś z poglądów tego myśliciela, z próby trwania „poza dobrem i złem", musiało w pisarzu pozostać. Wprawdzie nieliczni ludzie, jakich spotyka „na zarośniętych ścieżkach", cieszą się jego sympatią albo i miłością, ale gdzież jest rodzina w myślach tego człowieka? Jakaś wzmianka o żonie, którą aresztowano(?) i coś tam o córce. A przecież w biografii można wyczytać, że kiedyś w swojej posiadłości pędził familijny, patriarchalny żywot i otoczony był dziećmi.

Teraz pozostał samotnikowi obraz nieba i... wiatru. Bo wiatr mógł tylko z zachwytem oglądać. Szumu drzew nie słyszał, widział jedynie uginające się gałęzie.

Po upływie połowy wieku znowu przeczytałem „Głód". Chłonie się tę powieść dziś tak samo jak dawniej, choć uwidoczniony już w tytule temat, mógłby do tego nie skłaniać.

Cała książka jest opowieścią młodzieńca, który pragnie drukować swoje próby literackie, a nie ma wydawcy, grosza przy duszy, możliwości zamieszkania czy znalezienia pracy. Jest przy tym dumny, nieprzystępny. W swoich łachach udaje kogoś ze złotej młodzieży. Gardzi jałmużną, choć z głodu potrafi nawet żuć wióry. Jest coś sugestywnego w opisach daremnej bieganiny szlachetnego głodomora po całym Oslo (wtedy jeszcze Christianii).

„Głód" ukazał się w tym samym roku, co „Lalka" (w 1890). U Prusa też spotkamy głodującą rodzinę furmana i klepiących biedę studentów, ale nie ma w nich tego... ziarenka szaleństwa, które łatwo wykryć w psychice Hamsunowskiego bohatera.

„...jakie dynamiczne jest życie. Wszystko jest w ruchu, pełne energii, wznosi się i opada, rozpływa się na różne strony, rozkwita na moment i umiera". Cokolwiek znaczą te słowa ze „Ścieżek...", warto je może zapamiętać?

Z „GŁOSEM" PO STOLICY

KTO REZYDOWAŁ W PAŁACU NAMIESTNIKOWSKIM

Prezydent Lech Wałęsa przeniósł się ostatnio do okazałego gmachu stojącego przy Krakowskim Przedmieściu. A oto dzieje tego budynku. Związane są one z rodziną Koniecpolskich, dla których włoski architekt Konstanty Tancalla (ten sam, który w roku 1644 wystawił na placu Zamkowym kolumnę Zygmunta) pobudował „piękny i okazały dwór".

Nie dokończył Tancalla budowy dworu, gdyż hetman Stanisław Koniecpolski, dla którego pracował, zmarł „śmiercią natychmiastową po zażyciu konfortatywy" (środka podniecającego). Jego syn Aleksander odszedł wkrótce po nim — śmiercią równie jak ojciec gwałtowną. Pałac przeszedł w ręce Lubomirskich, a po pewnym czasie zakupili go Radziwiłłowie. Tu właśnie zamieszkał Karol Radziwiłł, słynny Panie Kochanku, jedna z najbarwniejszych postaci w polskich dziejach. Nie dość, że sam tworzył przezabawne sytuacje, to jeszcze ku uciesze słuchaczy zmyślał je sam. Opowiadał kiedyś, że dnia pewnego był na polowaniu. W jakiejś chwili postrzegł, że prosto na niego idzie ogromny, choć młody jeszcze jeleń. Książę kieszenie przeszukał, ale naboi nie znalazł. Nabił więc szybko strzelbę pestkami jedzonych właśnie czereśni i do zwierza wystrzelił.

Minął rok, może dwa albo i więcej, gdy Karol Radziwiłł znalazł się na polowaniu w tych samych ostępach. W jakiejś chwili usłyszał, że coś ciężkiego stąpa w pobliżu. Przyczaił się i złożył rękę do strzału. Tym razem miał już naboje. Nie wypalił jednak, bo oto spostrzegł, że pośród gęstwiny stoi dorosły już jeleń, który zamiast poroża ma na łbie rozłożystą... czereśnię.

W tymże pałacu Karol Radziwiłł wydał kiedyś obiad i zaprosił nań cały Sejm Czteroletni! Grubo ponad trzy tysiące osób! Wszyscy byli pijaniutеńcy, a gospodarz jak struty po komnatach błądził i wyrzuty biesiadnikom czynił, że za mało jedzą i piją.

A jak się kiedyś piło, zaświadcza Rzewuski:

„Puchar trzymał pięć butelek. Byli tacy co pokrywę jednym a kielich dwoma łykami opróżniali do dna". Najsprawniejszych — dowcipny możny — nierzadko obdarzał starostwem...

Po śmierci Karola Radziwiłła (zmarł sześćdziesiątki nie doczekawszy) pałac stał się własnością Dominika, z bocznej, Radziwiłłowskiej linii. Ten puścił go w pacht rozmaitym biurom i urzędom oraz teatrom i redutom. Budynek pozbawiony jednego gospodarza, niszczał i podupadał. W czasie Insurekcji Kościuszkowskiej mieściły się tu koszary dla rekrutów i lazaret, z dawnej świetności pałacu nie pozostało nic.

W roku 1818 władze Królestwa odkupiły pałac i po remoncie przeznaczyły go na siedzibę Namiestnika Królestwa. Został nim z woli cara, wielki jego faworyt — generał Józef Zajączek. Okrył się wielką sławą w czasie Insurekcji i wojen napoleońskich, ale z tej sławy i legendy nie ocalało nic. Co dnia Zajączek okrywał się coraz większą hańbą i sam zmazywał własną legendę. Zaprzedany kompletnie carowi, mówił wprost, że Polska nic dla niego nie znaczy, bo nic dla niego nie uczyniła. Zainteresowany tylko jedzeniem, zatracał coraz bardziej poczucie rzeczywistości. Nie najlepsze też współcześni mogli mu wystawić świadectwo. Koźmian opisał go jako łapczywego, wstrętnego obżartucha, który na śniadanie pożerał całego kapłona, bigos hultajski, placek z jagodami i zapijał to wszystko dwoma butelkami wina.

W okresie powstania listopadowego przed pałacem rozegrały się zdarzenia wielce dramatyczne. Tuż obok lwów zostali zabici przez podchorążych — generał Maurycy Hauke i pułkownik Filip Meciszewski. Jechali do Belwederu, by porozumieć się z wielkim księciem Konstantym. Zaszli im drogę uzbrojeni podchorążowie i prosili, by odstąpili od tego zamiaru i objęli nad nimi dowództwo. Rozpoczęła się bezładna szarpanina, w czasie której podchorąży Kiciński usiłował zrzucić z konia Meciszewskiego. Ten, o tyle przecież starszy i wiekiem, i rangą, strzelił do podchorążego. Towarzysze Kicińskiego odpowiedzieli ogniem. Zakończyła się kolejna tragedia powstania.

W tamtych gorących listopadowych dniach, w pałacu obradowała Rada Wojenna, której decyzje wyniosły Piotra Skrzyneckiego na stanowisko naczelnego wodza. Tu także obmyślano plany bitew pod Wawrem oraz Iganiami.

Po upadku powstania namiestnik i cały jego urząd przeniósł się wprzódy do Belwederu, a potem do Zamku, w pałacu zaś ulokowano ponownie biura rozlicznych urzędów, co doprowadziło do kompletnej jego dewastacji. Reszty dokonał pożar, który wybuchł w roku 1852 i strawił doszczętnie cały korpus główny. W odbudowanym już gmachu goszczono cara Aleksandra II, na którego cześć, tu właśnie wydano wielki bal. Uczestnicy balu — o hańbo! — wołali na widok imperatora: „Niech żyje nasz król", zaś imperator uśmiechał się, zachwytu bynajmniej nie tając.

W latach 1870-1917 na dziedzińcu Pałacu Namiestnikowskiego stał pomnik Iwana Paskiewicza-Erywańskiego, słynnego pogromcy powstania listopadowego.

Po odzyskaniu niepodległości gmach został ponownie odrestaurowany i przeznaczony na siedzibę Urzędu Rady Ministrów. Miał tu swój gabinet premier, a pokój gościnny — prezydent. W czasie okupacji dwaj niechlubnej pamięci polscy architekci: Juliusz Nagórski i Jan Łukasik, przebudowali budynek na Deutsche Haus, przeznaczony wyłącznie dla Niemców.

Po wojnie raz jeszcze wprowadził się tu Urząd Rady Ministrów. W 1955 roku w Pałacu Namiestnikowskim podpisano Układ Warszawski, a w 1970 — pakt polsko-niemiecki. Tu toczyły się także obrady Okrągłego Stołu.

Od niedawna rezyduje tutaj prezydent Rzeczypospolitej.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

HADRIAN I APOLLODOR

JAN TRYNKOWSKI

Dziś 10 lipca (Rzymianie mówili: sześć dni przed idami lipca), w 138 r. — 1856 lat temu, umarł w swej willi położonej w słynnym kąpielisku Bajae nad Zatoką Neapolitańską, cesarz Hadrian. Już starożytni nie mieli wątpliwości, że był to cesarz dobry. Biograf Hadriana, Aelius Spartianus zapewnia nas, że kochali go wszyscy: „senat darzył go miłością", „żołnierze bardzo go kochali", „kiedy udawał się do Afryki, przed jego przybyciem po raz pierwszy od pięciu lat spadł deszcz, wskutek czego pokochali go Afrykańczycy." Istniały i inne powody tego powszechnego uwielbienia, był to bowiem władca, który „często powtarzał, że tak będzie władał państwem, aby było wiadomo, iż jest ono własnością ludu, a nie jego". Można powiedzieć — cesarz demokrata. Opinię starożytnych potwierdzają i współcześni historycy, jeden z nich tak Hadriana charakteryzuje: „Poważny, twardy wobec innych i siebie, męski, zdecydowany, patrzący daleko, gotów do posunięć radykalnych, tytan pracy, niezmordowany sługa imperium, wnikający we wszystkie sprawy każdej krainy ogromnego imperium, na pewno jeden z najlepszych cesarzy, jakich miał Rzym w ciągu swej całej historii". Dodajmy, że był Hadrian człowiekiem wielkiej kultury, rozmiłowanym w literaturze, sztuce, nauce, otaczał się filozofami, artystami, uczonymi. Sam zresztą nieźle władał piórem. Niestety niewiele z cesarskiej twórczości się zachowało. Najczęściej przytaczany jest wierszyk, który miał napisać na łożu śmierci:

Duszyczko, błądniczko, kochana,
Mego ciała gościu, wspólniczko,
W jakie ty strony odejdziesz,
Bledziutka, naga, zziębnięta,
I nie będziesz, jak zwykle, żartować.

(tłum. Z. Kubiak)

Zdarzały się wypadki, kiedy fizycznie likwidowano przeciwników politycznych, ale jeśli wierzyć Aeliusowi Spartianusowi, działo się to wbrew woli cesarza. „Na początku rządów okazywał Hadrian tak wielką skłonność do łagodności", że gdy donoszono mu o knowaniach niektórych osób, „nikomu z nich nie wyrządził krzywdy". Inna sprawa, że jednego z podejrzanych zamordował pewien urzędnik cesarski, ale uczynił to „bez rozkazu cesarza". Czterej byli konsulowie, podobno spiskujący przeciwko cesarzowi, „zostali zamordowani z rozkazu senatu, a wbrew woli Hadriana". Hadrian był tak łagodnym władcą, że nie słyszymy by ukarał któregokolwiek ze sprawców podobnych samowolnych czynów. Były też i inne wydarzenia, z których charakterystyczne jest to, które dotyczyło Apollodora z Damaszku. Apollodor był najwybitniejszym inżynierem, architektem działającym w owej epoce. Jego dziełem był wspaniały, ponad kilometrowej długości most przez Dunaj, zbudowany w ciągu zaledwie dwu lat w trakcie toczonych przez Trajana wojen z Dakami. To Apollodor zaprojektował i zrealizował najwspanialszy kompleks urbanistyczny cesarskiego Rzymu — Forum Trajana. O wyglądzie owego Forum, cudowną XIX-wieczną polszczyzną pisał ks. pijar Maciej Maliszewski w zapomnianym dziś dziele „Dzieje rodzonych braci Lecha, Mecha i Czecha, toż ich bratanka Rusa, trzech założycieli państw nowych Polski, Czech, Rusi..." wydanym w Strasburgu w 1852 r.: „Na jego bokach stały najwspanialsze miasta budowle. Po jednej obszaru stronie rozciągał się pałac rajcowski, w którym car rzymski posłuchanie zwykł dawać nadchodzącym posłom od ludów. Po drugiej stronie zabierał w porządku miejsce wspaniały kościół Trajana, przy którym stała książnica carska. Po trzeciej stronie rozlegały się domy Rzymianów, które podług wykwintu wschodniego Apollodoros budował. Po czwartej stronie zagradzała brama zwycięska i przysionek wiodący do niej ogrodzony rzędami słupów, najprawdziwszej roboty. Na wierzchołkach ich gzymsów, stały kamienne posągi, najznakomitszych narodu mężów, które wyrazem twarzy udatnej opowiadały wymownie dzieje przeszłej Rzymu wielkości. Środek owego rynku zajmowała kolumna carska, z której Trajan spoglądał na pamiątki olbrzymie za carstwa swego wzniesione". Ta „carska kolumna", jak ją nazywa ksiądz Maliszewski, to oczywiście kolumna Trajana, pokryta płaskorzeźbami sławiącymi zwycięstwa oręża rzymskiego w walce z Dakami. Ten wspaniały zabytek można i dziś podziwiać w Rzymie, tyle że obecnie na wierzchu kolumny zamiast posągu Trajana, znajduje się posąg św. Piotra. Jeszcze raz oddajmy głos ks. Maliszewskiemu: „Żadna księga dawnego świata nie przyszła do naszych czasów z dokładnością większej zalety ani z czystością lepszą, pracowitszego jej wykonania, gdyż jej druk marmurowy czytał sam Trajan, toż wodzowie jego podwładni, którzy pod jego buławą odbywali wojny dunajskie... Wykonawcą owej wielkości był Apollodoros, Grek rodem, budowniczy cara Trajana, który za panowania dni świetnych pod rządami tego mocarza, najpiękniejszymi sztuki budowniczej chramami, Rzym ustrajał bogaty".

Hadrian, który jak już mówiliśmy, był człowiekiem kultury i znawcą sztuk wszelkich, a co ważniejsze był wysokiego mniemania co do swych zdolności i umiejętności, sam zaprojektował świątynię Roma Aeterna (bóstwo będące personifikacją Wiecznego Rzymu) i przesłał do oceny Apollodorowi. Ten wybitny architekt, cieszący się wielkim autorytetem w tej dziedzinie, zamiast zadowolić się tym, że nawet cesarz liczy się z jego opinią i projekt Hadriana entuzjastycznie pochwalić, zupełnie lekkomyślnie poddał pracę władcy surowej choć zapewne sprawiedliwej krytyce. Skutek był łatwy do przewidzenia. Apollodor został zesłany i wkrótce potem skazany na śmierć. O wiele rozsądniej zachował się wybitny retor Faworynus z Arelate. Pewnego razu w czasie uczonej dysputy toczonej z udziałem cesarza, „gdy Hadrian zganił jakieś słowo użyte przez Faworynusa", ten natychmiast przyznał całkowitą rację cesarzowi. Gdy przyjaciele wytykali mu takie postępowanie, twierdząc, że w owym sporze językowym rację miał jednak Faworynus, a nie cesarz, Faworynus miał powiedzieć: „źle mi radzicie nie pozwalając wierzyć, że najbardziej wykształcony jest ten, kto ma trzydzieści legionów". Nasz retor w odróżnieniu od Apollodora z Damaszku, rozumował i postępował pragmatycznie, ale i to mu niewiele pomogło. Być może przytoczona wyżej definicja, tłumacząca dosadnie kto ma rację w naukowych sporach, dotarła do uszu Hadriana (zawsze się znajdzie taki co doniesie) i Faworynus został skazany na wygnanie na wyspę Chios. Z wygnania wrócił wprawdzie dopiero za panowania Antoniusa Piusa, życie jednak zachował.

Rządzący, nawet ci, którzy zasługują u potomnych na uznanie, bardzo nie lubią gdy się ich krytykuje, gdy się nie przyznaje im we wszystkim racji. Częsio na tym tle dochodzi do konfliktów między władzą, a tymi, którzy mają wpływ na opinię publiczną. Dziś na szczęście kara śmierci nie grozi.